MAGAZYN

Nie podszedł do matury, bo zapowiadano koniec świata
– Str. 23

Halt! Czyli jak zatrzymać marsz po władzę skrajnej prawicy w Europie
– Str. 18-19

Telemagazyn
z programem TV i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu



Nr ISSN 0137-9488Nr indeksu 350133
9 770137 948056 37

www.wspolczesna.pl

Nr 177 (21140) | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek–niedziela, 11–13.09.2026

75 lat

GAZETA
WSPÓŁCZESNA

Relaks
Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Z naszych stron

Knyszyńscy radni są za konsolidacją miejscowego szpitala z USK

Propozycja „Śniadecji" ich nie przekonała. W piątek temat konsolidacji z USK stanie na sesji rady gminy
– Str. 3

Z naszych stron

Walczą z wymiarem sprawiedliwości o odszkodowanie

Rolnicy, których ziemie poszły pod budowę obwodnicy Augustowa, walczą o zadośćuczynienie za wyrządzone im krzywdy
– Str. 12-13

Ważą się losy stałej amerykańskiej bazy w Polsce. Specjalna grupa ogląda lokalizacje
– Str. 6

Lepsze podejście do pracy mają ludzie z małych miejscowości – mówi Marek Masalski, prezes Business Care Poland sp. z o.o. z grupy Łączy Nas Praca – Str. 14-15



FOT. W. WOJTKIELEWICZ



Z naszych stron

Rail Baltica. Jest pozwolenie na budowę ostatniego odcinka

36 km przez powiat moniecki i część grajewskiego. Pozwolenie na budowę tego odcinka trasy kolejowej Rail Baltica wydał w czwartek wojewoda podlaski
– Str. 3

FOT. PUW/ MIŁOSZ KOZAKIEWICZ



Jak 17-latek wymyślił kartoflomat

Stoi przy drodze do Kruszynian. Nie ma w nim sprzedawcy ani monitoringu. Są za to popakowane w worki ziemniaki i skrzynka na pieniądze
Str. 8-9

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

eprasa.pl 0a34260034

POLECAMY

PONIEDZIAŁEK: Sportowy24; WTOREK: Strefa biznesu; ŚRODA: Strona zdrowia

11.09.2026
Piątek

KURIER PORANNY
GAZETA WSPÓŁCZESNA
POLSKA PRESS GRUPA

Redaktor naczelny
Tomasz Dworzańczyk
Z-ca redaktora naczelnego
Dorota Naumczyk-Kruszewska
Wydawcy
Dorota Naumczyk-Kruszewska
Urszula Ludwiczak
Marta Romańczuk

www.**poranny.pl**
www.**wspolczesna.pl**

Polska Press Makroregion Wschód
Redakcja ul. Św. Mikołaja 1
15-419 Białystok, tel. 85 74 89 610
redakcja@poranny.pl, redakcja@wspolczesna.pl
Prezes Makroregionu
Aureliusz Mikos
Dyrektor reklamy
Elżbieta Dźwigaj
Biuro reklamy oddziału
tel. 695 346 825
Druk Drukarnia w Ignatkach, ul. Przemysłowa 26
16-001, Ignatki

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.poranny.pl/tresci oraz www.wspolczesna.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Z KALENDARZA

11 września 2026

Dziś 254. dzień roku.
Do końca roku pozostało 111 dni.

Wschód słońca w Białymstoku
o godzinie 5.55, zachód o godzinie 18.52. Dzień będzie trwać 12 godzin i 57 minut. Jest krótszy od najdłuższego w 2026 roku dnia w Białymstoku (21 czerwca) o 3 godziny i 59 minut i dłuższy od najkrótszego w roku (21 grudnia) o 5 godzin i 24 minuty.

Imieniny dziś obchodzą:
Jacek, Piotr

KALENDARIUM

1946

W białostockim więzieniu rozstrzelano 6 członków konspiracji antykomunistycznej, wśród nich Aleksandra Rybnika, prezesa Okręgu Białystok WiN.

1973

W Chile doszło do przewrotu wojskowego. Gen. Augusto Pinochet obalił socjalistycznego prezydenta Salvadora Allende.

2001

Blisko 3 tys. osób zginęło w serii ataków terrorystycznych na World Trade Center w Nowym Jorku oraz Pentagon i Kapitol (udaremniony) w Waszyngtonie, dokonanych przez członków Al-Ka'idy przy użyciu uprowadzonych samolotów pasażerskich. Pierwszy samolot uderzył w północną wieżę WTC o godz. 8:46. Około 17 minut później, drugi samolot uderzył w południową wieżę WTC. Oba 110-piętrowe budynki zawaliły się w ciągu godziny i 41 minut.

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Kurier Poranny" „Gazetę Współczesną"

tel. 85 875 07 30
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.poranny.pl
prenumerata.wspolczesna.pl

POGODA W BIAŁYMSTOKU

Piątek	Sobota	Niedziela
18°C/8°C	18°C/9°C	19°C/10°C

WASILKÓW

Muzeum świętuje 10-lecie istnienia



FOT. PAP/ARTUR RESZKO

W czwartek otwarto nowe wystawy stałe w chałupach z Makówki i Plutycz w Podlaskim Muzeum Kultury Ludowej w Wasilkowie

Urszula Śleszyńska

Podlaskie Muzeum Kultury Ludowej obchodzi okrągły, 10 jubileusz. Świętowanie rozpoczęło się w czwartek otwarciem dwóch nowych wystaw stałych w postawionych niedawno na terenie skansenu zabytkowych chałupach z Makówki i z Plutycz.

- Chcemy pokazać to, co najlepsze nam się udało przez te lata osiągnąć, zrobić. Ale to też jest dzień, aby podziękować współpracownikom i osobom, które tworzyły to muzeum - mówi Katarzyna Ancipiuk, dyrektor PMKL. - Cieszymy się, że jest takie liczne grono osób, które pielęgnują dziedzictwo kulturowe, dbają o drewniane zabytki. Skansen jest przystosowany dla osób z niepełnosprawnościami, ma około 60 budynków architektury drewnianej. Są to duże zabytki architektury drewnianej, jak i te małe na przykład studnie, krzyże, kapliczki, których na wsiach możemy już coraz mniej spotkać. A to jest miejsce, gdzie na pewno są godnie pielęgnowane.

W czwartek odbyło się m.in. otwarcie dwóch wystaw w przeniesionych chatach. W Chałupie z Makówki, z 1867 roku, odtworzone zostało wnętrze z przełomu XIX i XX wieku. Na wyposażenie izby składają się m.in.: ceglano-gliniany piec z płytą kuchenną typu „angielka", wiklinowa podwieszana kołyska, przyścienne ławy, stół i naczynie klepkowe do przechowywania odzieży świątecznej.

– Ta chałupa wyróżnia się też tak zwanym tramem - mówi Urszula Szymak-Waśkiewicz, kustosz w PMKL. - Jest to belka poprzeczna przechodząca w poprzek sufitu w izbie. Nie ma ona funkcji konstrukcyjnej, ale w pewnym okresie zaczęto ją traktować jako miejsce do przechowywania ważnych dokumentów, chleba, ewentualnie ostrych przedmiotów. Ta belka ma też funkcje obrzędowe, religijne.

Drugą z zaprezentowanych wystaw była ta w bogato zdobionej chałupie z Plutycz z 1915 roku. Nawiązuje ona do wnętrza mieszkalnego charakterystycznego dla lat 60. XX wieku.

- Rodzina, która tam mieszkała zadbała o to, żeby chałupa była odpowiednio ładnie ozdobiona, udekorowana - mówi Aleksandra Pluta z PMKL. - Stąd ozdoby, które widzimy na budynku są naprawdę bardzo bogate. Myśmy staraniami naszego konserwatora zabytków odtworzyli również kolorystykę, która w budynku była zastosowana i efekt - według mnie - jest naprawdę bardzo ciekawy.

W czwartek odbyło się również wmurowanie kamienia węgielnego pod budowę kościoła z Seroczyna oraz specjalna gala.

KRÓTKO

Białystok

Festyn Obywatelski

W niedzielę, 13 września w godz. 13:00-17:00 na placu przed Teatrem Dramatycznym im. Aleksandra Węgierki odbędzie się 10. edycja Białostockiego Festynu Obywatelskiego. Podczas wydarzenia będzie można poznać projekty zgłoszone do Budżetu Obywatelskiego 2027, porozmawiać z ich wnioskodawcami i dowiedzieć się, jak działa głosowanie. Na najmłodszych i dorosłych będą czekały liczne atrakcje: sportowe zabawy, malowanie twarzy czy skręcanie balonów. Odbędzie się również konkurs wiedzy o Budżecie Obywatelskim z promocyjnymi nagrodami.

Gmina Michałowo

Z dna Siemianówki

Wyjątkowe spotkanie z historią miejsc, których nie znajdziemy już na mapie w sobotę od godz. 15 na plaży w Rudni nad Zalewem Siemianówka. W ramach wydarzenia „Z dna Siemianówki" będzie można m.in. zobaczyć fotografie i wizerunki domów zlikwidowanych pod budowę zalewu miejscowości, posłuchać opowieści dawnych mieszkańców i ich potomków, także o tradycjach oraz życiu, które przed laty toczyło się na tutejszych podwórkach i ławeczkach. Będą też m.in. rejsy statkiem po „zatopionych" wsiach, wystawa i kiermasz rękodzieła ludowego czy degustacje regionalnych smaków.

Gmina Trzcianne

Biebrzańskie Sianokosy

Biebrzański Park Narodowy oraz Gmina Trzcianne zapraszają w sobotę na XXI Mistrzostwa Świata w Koszeniu Bagiennych Łąk dla Przyrody „Biebrzańskie Sianokosy". Zawody odbędą się przy wieży widokowej OTOP, w okolicach miejscowości Zajki (gm. Trzcianne). Początek wydarzenia o godz. 10.00. Celem zawodów jest promocja tradycyjnego, przyjaznego przyrodzie sposobu koszenia bagiennych łąk oraz popularyzacja idei czynnej ochrony przyrody. **(R)**

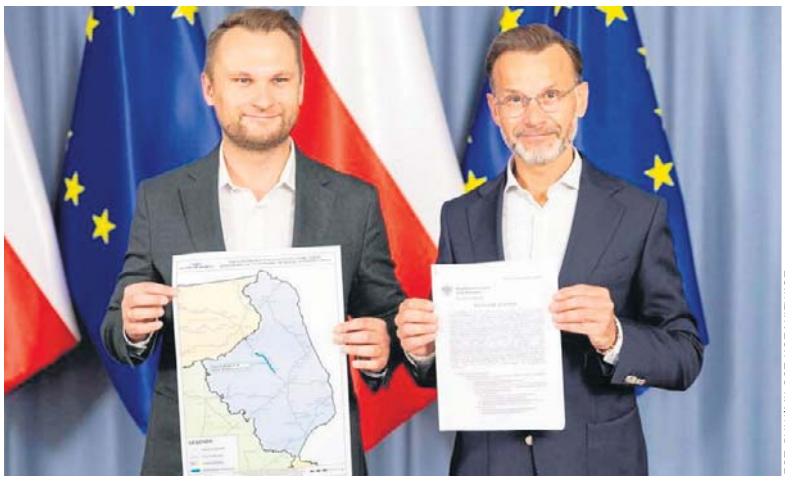
eprasa.pl 0a34260034

INWESTYCJE

Rail Baltica. Jest pozwolenie na budowę ostatniego odcinka

Tomasz Maleta

36 km przez powiat moniecki i część grajewskiego. Pozwolenie na budowę tego odcinka trasy kolejowej Rail Baltica wydał w czwartek 10 września wojewoda podlaski. To oznacza, że cały 100 km szlak od Białegostoku do Ełku ma wszystkie zgody na rozpoczęcie robót. Po modernizacji pociągi pasażerskiej mają pojechać z prędkością 200 km/h.



FOT. PUW/MIŁOSZ KOZAKIEWICZ

Poseł Krzysztof Truskolaski prezentuje mapę z przebiegiem ostatniego odcinka Rail Baltiki, wojewoda Jacek Brzozowski - decyzję w tej sprawie

To trzecie pozwolenie wydane przez wojewodę podlaskiego na odcinki Rail Baltiki od Białegostoku do Ełku leżące w granicach woj. podlaskiego. Pierwsze dotyczyło 23 km fragmentu w mieście Grajewie i na terenie gminy Grajewo. Drugie obejmowało 22 km odcinek od Białegostoku do granic gminy Dobrzyniewo Duże, a tym samym też i powiatu białostockiego.

Teraz przyszedł czas na środkowy fragment. – O długości 36 km, który zlokalizowany jest na terenie dwóch powiatów i pięciu gmin. Rozpoczyna się przed Knyszynem a kończy za Osowcem - mówił na konferencji prasowej wojewoda Jacek Brzozowski.

Zakres prac budowlanych obejmie m.in. kompleksową przebudowę układu torowego (w tym budowę drugiego toru), rozbiórkę istniejących i budowę nowych peronów na stacjach: Knyszyn, Mońki i Osowiec oraz na przystankach osobowych Zastocze i Goniądz, a także budowę nowych peronów na nowym przystanku Dziękonie oraz rozbiórkę peronów na likwidowanym przystanku osobowym Czechowizna. Powstanie także 5 nowych mostów kolejowych, 9 wiaduktów drogowych i 6 kolejowych. Przebudowana zostanie kolejowa infrastruktura techniczna oraz układy drogowe. Zamontowane zostaną ekrany akustyczne.

Po modernizacji trasy pociągi towarowe pojadą z prędkością 120 km/h, a pasażerskie - 200 km/h.

- To oznacza, że z Białegostoku do Ełku podróż skróci się do pół godziny - mówił obecny na konferencji poseł KO Krzysztof Truskolaski.

Dodał, że „dzielą nas godziny" od rozpoczęcia prac na 100 km białostocko-ełckim fragmencie Rail Baltiki.

Przypomnijmy, że przetarg na wyłonienie wykonawcy PKP PLK ogłosiło w styczniu 2025 r. Oferty otworzyło w sierpniu 2025, ale od tamtego czasy trwała zażarta nie tylko proceduralno-odwoławcza walka między oferentami, ale też sądowa.

Polski odcinek Rail Baltica to linia E75 na odcinku Warszawa – Białystok – Ełk – Trakiszki – granica państwa z Litwą, o długości ok. 340 km, zaś długość całego szlaku Rail Baltica między Warszawą a Tallinem wynosi ok. 1000 km.

OCHRONA ZDROWIA

Knyszyńscy radni są za konsolidacją ze szpitalem klinicznym. W piątek sesja

Magdalena Kleban

Knyszyńscy radni są za konsolidacją miejscowego szpitala z Uniwersyteckim Szpitalem Klinicznym w Białymstoku. Propozycja Śniadecji ich nie przekonała. W piątek temat konsolidacji z USK stanie na sesji rady gminy.

Rektor Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku prof. Marcin Moniuszko i dyrektor USK prof. Jan Kochanowicz spotkali się w czwartek z radnymi z Knyszyna w sprawie przyszłości miejscowego szpitala.

- To było konstruktywne, rzeczowe spotkanie - podkreśla burmistrz Krzysztof Chowański.

Na tyle rzeczowe, że komisje radnych niemal jednogłośnie przegłosowały później, by na piątkowej sesji rady gminy przyjąć uchwałę intencyjną w sprawie konsolidacji właśnie ze szpitalem klinicznym.

To niezbędny element, by formalnie rozpocząć rozmowy o konsolidacji szpitala w Knyszynie i USK.

– Uzyskaliśmy zapewnienia, że będzie zachowana ciągłość zatrudnienia, bez przenoszenia części zatrudnionych do Białegostoku. Nasza interna, ZOL, opieka nocna i świąteczna - też mają być zachowane. Mamy też przekonanie, że sytuacja finansowa USK jest dużo lepsza niż szpitala wojewódzkiego, który także wystąpił do nas z propozycją konsolidacji - wyjaśnia burmistrz Chowański. - Rozmawialiśmy też o poradniach: kardiologicznej, neurologicznej, okulistycznej, endokrynologicznej.

Przypomnijmy, że niewielki szpital w Knyszynie nieoczekiwanie znalazł się w centrum zainteresowania dwóch białostockich medycznych gigantów. Zarówno USK jak i Śniadecja proponowały konsolidację. Gra toczy się też o 70 mln zł, jakie można pozyskać dzięki takiej konsolidacji z rządowego programu Fundusz Medyczny. W środę w Knyszynie odbyło się spotkanie w tej sprawie z dyrekcją szpitala wojewódzkiego w Białymstoku i wicemarszałek województwa podlaskiego Wiesławą Burnos. Natomiast w czwartek - z rektorem UMB i dyrektorem USK.

– W naszym przekonaniu było to bardzo dobre spotkanie - wyjaśniliśmy jak my widzimy konsolidację, jak wyglądałaby nasza współpraca, co możemy zaproponować, jakie korzyści odniosłyby obie strony - podkreśla prof. Jan Kochanowicz, dyrektor USK. - Teraz czekamy oczywiście na decyzję radnych, a potem przyjdzie czas na dalsze prace.

Przypomnijmy, że przedstawiciele USK i UMB podobne rozmowy prowadzili też ze szpitalami w Łapach i Mońkach. Z konsolidacji z Łapami zrezygnowano, natomiast z Mońkami rozmowy trwają.

Z SĄDU

Kary za przemyt dronami nielegalnych papierosów

PAP

Na kary od roku i dziewięciu miesięcy do dwóch lat więzienia oraz grzywny skazał w czwartek sąd w Białymstoku trzech mężczyzn za udział w przemycie papierosów z Białorusi dronami. Choć nie były to duże ilości, na karę wpłynęły sankcje za wspieranie agresji Rosji na Ukrainę.

Wyrok nie jest prawomocny. Prokuratura chciała kar od trzech do blisko czterech lat więzienia i po 60 tys. zł grzywny. Sąd orzekł grzywny w wysokości 20-24 tys. zł. Nie wiadomo, czy będzie składała apelację. Oskarżyciela publicznego nie było na ogłoszeniu wyroku.

Obrońcy chcieli uniewinnień lub kar możliwie łagodnych.

Oskarżeni to Polak i dwaj obywatele Białorusi. Cała trójka to mieszkańcy Białegostoku. Miejscowa prokuratura rejonowa zarzuciła im, że wzięli udział w nielegalnym sprowadzeniu do Polski za pomocą bezzałogowego statku powietrznego 4,6 tys. paczek białoruskich papierosów bez polskich znaków akcyzy.

Wartość przemytu sięgała 94 tys. zł. Straż Graniczna znalazła te papierosy w kwietniu w zafoliowanych pakunkach w lasach powiatu białostockiego na podstawie tzw. pinezek (zapisów lokalizacji) znalezionych w telefonie jednego z oskarżonych.

Śledczy zarzucili im też naruszenie tzw. ustawy sankcyjnej, czyli przepisów z 2022 r. o szczególnych rozwiązaniach w zakresie przeciwdziałania wspieraniu agresji na Ukrainę oraz służących ochronie bezpieczeństwa narodowego. Przepisy te traktują przemyt papierosów z Białorusi, jako kraju uczestniczącego w agresji Rosji na Ukrainę, jak zbrodnię, która podlega karze od 3 do nawet 30 lat więzienia.

Sąd Okręgowy w Białymstoku skazał w czwartek całą trójkę, ale przyjmując łagodniejszą kwalifikację prawną i zmieniając opis czynu. Uznał, że oskarżonym można przypisać udział w przemycie nie 4,6 tys. paczek, ale 1,6 tys. paczek nielegalnych papierosów.

W przypadku kwalifikacji z ustawy sankcyjnej sąd przyjął, że taką liczbę papierosów można uznać za przypadek mniejszej wagi, co wpłynęło na wysokość kary.

Sąd uznał tłumaczenia oskarżonych dotyczące tego, dlaczego znaleźli się w miejscu powiązanym przez SG ze zrzutem papierosów, za nieudolną linię obrony (mówili, że szukali tam nad ranem i po ciemku zgubionych rzeczy albo poroży). Kluczowym dowodem były koordynaty zrzutów, które miał w telefonie jeden z oskarżonych. W miejscach tych Straż Graniczna znalazła paczki z papierosami.

Uzasadniając wyrok, sędzia Szczęsny Szymański przypomniał, że do kwietnia 2022 r. taki przemyt był jedynie przestępstwem skarbowym, ale wówczas weszła w życie tzw. ustawa sankcyjna, zgodnie z którą taka przestępcza działalność ma znamiona zbrodni i podlega surowej karze. – Jest to wyraz międzynarodowej solidarności wobec państwa, które jest ofiarą agresji, a także próba powstrzymania państw agresorów. Ma temu służyć odcięcie ich od źródeł finansowania – mówił sędzia.

Papierosy pochodziły z białoruskiej fabryki objętej sankcjami.

– Białoruś jest agresorem dlatego, że w lutym 2022 r. udostępniła swoje terytorium do agresji – dodał Szymański. Mówił też, że choć w tej sytuacji jest to przypadek mniejszej wagi, to wciąż jest to poważne przestępstwo. – Każde finansowanie państw agresorów służy (...) temu, że na ukraińskie miasta spadają bomby, pociski i innego rodzaju broń – zaznaczył.

KRÓTKO

Sukces

„Spodki" wyróżnione

Siedziba Podlaskiego Instytutu Kultury przy ul. św. Rocha 14 otrzymała wyróżnienie w kategorii „Modernizacja obiektów użyteczności publicznej" konkursu „Modernizacja Roku & Budowa XXI wieku" . W czwartek, podczas uroczystej gali na Zamku Królewskim w Warszawie, nagrodę odebrał marszałek Łukasz Prokorym. Do 30. edycji konkursu zgłoszono ok. 500 obiektów z całej Polski. Wśród nich znalazła się strategiczna inwestycja Województwa Podlaskiego, obejmująca modernizację białostockich Spodków oraz rewitalizację kamienicy PIK przy ul. Kilińskiego. – To wyróżnienie jest dla nas ogromną satysfakcją. Pokazuje, że można połączyć szacunek do historii z nowoczesnością – mówi Łukasz Prokorym. – Spodki są jednym z najbardziej charakterystycznych symboli Białegostoku. Dziś, po modernizacji, dostały drugie życie i ponownie tętnią kulturą. **opr. (R)**

eprasa.pl 0a34260034

Z SĄDU

Proces oskarżonych o udział w produkcji narkotyków

PAP

Przed Sądem Okręgowym w Białymstoku zaczął się w czwartek proces trzech mężczyzn oskarżonych o udział w produkcji syntetycznych narkotyków. Według szacunków służb, które zlikwidowały laboratorium, wartość zabezpieczonego tam klofedronu sięgała kilkudziesięciu milionów zł.

Oskarżeni mają 34-49 lat. Dwaj z nich przyznają się, choć zapewniają że nie wiedzieli, że doglądają produkcji narkotyków.

Narkotykowe laboratorium działało we wsi Słomianka w powiecie monieckim. Była to produkcja 3-CMC (klofedronu). Zabezpieczono tam blisko 38,2 kg tego syntetycznego narkotyku w formie krystalicznej i prawie 679,7 kg w formie płynnej, z czego można było wyprodukować kolejnych kilkadziesiąt kilogramów narkotyków. Jak szacowała wtedy policja, wartość tej produkcji na czarnym rynku sięgała 36 mln zł. Dwóch oskarżonych przyznało się, że wspólnie i w porozumieniu z nieustalonymi osobami, w celu osiągnięcia korzyści majątkowej, wytwarzali znaczną ilość 3-CMC. Trzeci przyznał się jedynie do posiadania marihuany (znaleziono ją u niego w mieszkaniu), ale wyłącznie w celach leczniczych. Według ustaleń śledztwa produkcja była prowadzona od października 2025 r. do połowy stycznia 2026 r.

Pierwszy z oskarżonych w czwartek przed sądem opisywał, że szukając zajęcia, trafił na ogłoszenie o pracy w gospodarstwie rolnym, która – dobrze płatna – miała polegać jedynie na pilnowaniu tam porządku i sprzątaniu w razie potrzeby, a głównie na utrzymywaniu odpowiedniej temperatury w budynkach.

Oskarżony, któremu w tych pracach pomagał też brat (współoskarżony w sprawie), zapewniał, że nic o produkcji narkotyków nie wiedział. Przyznał jednak, że czuł ostry, chemiczny zapach z pojemników i używał maski, zgodnie z sugestią mężczyzny, który go do pracy w tym gospodarstwie zatrudnił.

Proces będzie kontynuowany w drugiej połowie października.

BIAŁYSTOK

Blues, koncerty, filmy, spotkania... BOK zaprasza na jesienne wydarzenia

Urszula Śleszyńska

Białostocki Ośrodek Kultury wchodzi w jesień z nową energią. Pojawią się wydarzenia specjalne, powrócą stałe cykle i akcje. W repertuarze znajdziemy m.in. Polski Dzień Bluesa, cykl Jazz na BOK-u, akcję Filmowe Podlasie Atakuje oraz Silent Disco. Pojawią się też ułatwienia dla osób kupujących bilety w sieci.

W czwartek w Famie odbyła się konferencja prasowa zapowiadająca jesienne wydarzenia i mówiąca o pewnych zmianach, jakie zaszły w BOK. Jedną z nowości są udogodnienia dla widzów kupujących bilety przez internet. Nowy system sprzedaży internetowej ma m.in. odświeżoną szatę graficzną oraz wygodną wyszukiwarkę wydarzeń według kategorii.

– Chcemy państwa zaprosić, żeby tę jesień spędzić w Białostockim Ośrodku Kultury, który przygotował na najbliższe tygodnie szereg wydarzeń, które myślę, że zainteresują nie tylko Białostoczan, ale mieszkańców



FOT. DAWID GROMADZKI/ UM BIAŁYSTOK

Konferencja o planach BOK

województwa i szerzej całej Polski – powiedział Rafał Rudnicki, zastępca prezydenta Białegostoku.

Jesienny sezon imprez, już 19 września, otworzy Polski Dzień Bluesa. W Białostockiej Alei Bluesa o godzinie 18.30 odbędzie się uroczyste odsłonięcie czterech kolejnych tabliczek. Wydarzenie zakończy się w Klubie Fama koncertem, na którym wystąpi zespół Szulerzy oraz zespół pod przewodnictwem Krzysztofa Gorczaka. A 26 września, o godz. 20, w Hotelu Gołębiewski odbędzie się koncert „Inny Wymiar after". W klimacie Polish Funk zagra Grupa Torpedo. Po koncercie przewidziano after party z Soul Service.

– Zapraszamy na koncert grupy Torpedo, która w swoich aranżacjach przedstawia utwory Andrzeja Zauchy czy Ewy Bem, czy też Novi Singers – dodała Elżbieta Puczyńska z BOK.

Nie zabraknie też lubianego cyklu „Jazz na BOK-u", w ramach którego kolejne koncerty będą odbywać się co miesiąc. Ciekawie zapowiada się kolejna odsłona akcji promującej kino niezależne, czyli „Filmowe Podlasie Atakuje!". Obecnie trwa nabór filmów, a pokaz premierowy zaplanowano na 10 października na godzinę 18 w Kinie Forum.

Dla miłośników tańca BOK przygotował trzy edycje Silent Disco w Klubie Fama. Imprezy te odbędą się 12 września, 16 października oraz 28 listopada, zawsze o godzinie 20.

– Wydarzeń sukcesywnie będzie coraz więcej – podsumowała dyrektorka Białostockiego Ośrodka Kultury Martyna Faustyna Zaniewska. – W październiku czekają nas koncerty – między innymi Skubasa, Ani Karolskiej, laureatki Niebieskiego Mikrofonu.

REGION

Wsparcie dla kolejnych klubów sportowych. Na szkolenia czy rozgrywki

opr. red

Pięć klubów sportowych z powiatu monieckiego otrzyma łącznie 170 tys. zł z budżetu województwa podlaskiego. Pieniądze zostaną przeznaczone m.in. na szkolenie zawodników, organizację zawodów i udział drużyn w rozgrywkach. Z kolei do klubów z subregionu łomżyńskiego trafi łącznie 690 tys. zł.

W 2026 roku samorząd województwa podlaskiego przeznaczył już ponad 9,4 mln zł na przedsięwzięcia związane z rozwojem sportu. Z tej kwoty 7,3 mln zł trafiło do klubów sportowych w ramach otwartego konkursu ofert.

W czwartek umowy podpisały kluby z Moniek, Goniądza, Jasionówki, Knyszyna i Krypna. Najwyższą dotację – 60 tys. zł – otrzymał Uczniowski Klub Sportowy KRYPNIANKA Krypno. Środki zostaną przeznaczone na organizację szkolenia i współzawodnictwa sportowego w seniorskich grach zespołowych w drugim półroczu 2026 roku.

Umowy na realizację zadań podpisał w czwartek członek zarządu województwa Bogdan Dyjuk.

Dzień wcześniej w Nowogrodzie członek zarządu województwa Jacek Piorunek przekazał umowy klubom sportowym z subregionu łomżyńskiego. Dzięki przyznanym środkom zespoły będą mogły podnosić poziom szkoleń, poprawiać warunki treningowe oraz promować swoje miejscowości i województwo podlaskie.

Największą dotację w powiecie łomżyńskim – 250 tys. zł – otrzymał Łomżyński Klub Sportowy, który wcześniej odebrał już umowę na dofinansowanie. Klub Sportowy Śniadowo otrzymał 50 tys. zł, natomiast KS „Forty Piątnica" – 25 tys. zł, które przeznaczy na rozwój kobiecej piłki nożnej.

W powiecie zambrowskim 150 tys. zł trafi do Olimpii Zambrów. W powiecie grajewskim największa dotacja – 70 tys. zł – trafi do Warmii Grajewo. Kolejne 60 tys. zł otrzyma Wissa Szczuczyn. Dodatkowo 20 tys. zł na treningi i turnieje piłkarskie seniorów przyznano klubowi Znicz Radziłów. W powiecie kolneńskim największą dotację – 40 tys. zł – otrzyma KKS Orzeł Kolno. Gminny Klub Sportowy w Stawiskach otrzyma natomiast 20 tys. zł.

REKLAMA 0011536784



PRO SALUTE
Patronat honorowy
OPERA I FILHARMONIA PODLASKA
ich 3
22·09·2026
KONCERT NA RZECZ
DZIECI Z DYSTROFIĄ MIĘŚNIOWĄ
godz. 19:00
Opera i Filharmonia Podlaska - Duża Scena, ul. Odeska 1
Bilety do nabycia w kasie i na stronie internetowej Opery i Filharmonii Podlaskiej
Partner strategiczny
Podlaskie
Białystok
Koncert dofinansowany ze środków budżetu Miasta Białegostoku
Sponsorzy
METAL-TECHNIK AGROTECHNIK
INTER DRUK
KULESZA DEVELOPMENT
INIEKT SYSTEM
STF UBEZPIECZENIA
GM Grube Media
KWIACIARNIA Retro & Modern
Hampton
Patronat medialny
Polskie Radio Białystok
RADIO AKADERA
BiałystokOnline
WSPOLCZESNA.PL
PORANNY.PL
naszemiasto.pl

eprasa.pl 0a34260034

MATERIAŁ INFORMACYJNY ARiMR 0011568054

Nawet 100 tys. zł z ARiMR na inwestycje w bioasekurację

Hodowcy trzody chlewnej, którzy chcą zabezpieczyć swoje gospodarstwa przed rozprzestrzenianiem się afrykańskiego pomoru świń, mogą ubiegać się o pomoc w Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Właśnie ruszył nabór wniosków o dofinansowanie inwestycji służących bioasekuracji. Dokumenty można składać do 1 października 2026 r. za pośrednictwem Portalu Rolnika.


Fot. Adobe Stock

Afrykański pomór świń pozostaje jednym z najpoważniejszych zagrożeń dla gospodarstw zajmujących się chowem i hodowlą trzody chlewnej. Nawet jedno ognisko ASF może oznaczać poważne konsekwencje dla gospodarstwa, w tym wybicie całego stada. Dlatego hodowcy powinni inwestować w zabezpieczenia, które ograniczają ryzyko wystąpienia wirusa. Finansową pomoc dla takich przedsięwzięć mogą otrzymać w ARiMR w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027. 2 września 2026 r. uruchomiony został czwarty nabór wniosków o wsparcie na „Inwestycje zapobiegające rozprzestrzenianiu się ASF". W tej edycji programu wprowadzono kilka zmian i uproszczeń w aplikowaniu o dofinansowanie.

Kto może złożyć wniosek?

O przyznanie wsparcia mogą ubiegać się rolnicy – osoby fizyczne, prawne lub jednostki organizacyjne nieposiadające osobowości prawnej. Wnioskodawca musi:

- być posiadaczem samoistnym lub zależnym nieruchomości objętej inwestycją albo jej użytkownikiem wieczystym;
- prowadzić chów lub hodowlę co najmniej 50 świń, albo prowadzić ekologiczną produkcję świń – w liczbie co najmniej 27 sztuk, albo hodować świnie ras rodzimych lub ras czystych zarejestrowane na nieruchomości objętej inwestycją – w tym ostatnim przypadku nie określono minimalnej liczby zwierząt;
- mieć ukończone 18 lat, jeżeli jest osobą fizyczną;
- posiadać numer identyfikacyjny w ewidencji producentów.

Inwestycje objęte dofinansowaniem

Środki można przeznaczyć na siedem rodzajów inwestycji:

- wykonanie ogrodzenia – powinno ono otoczyć chlewnię wraz z terenem koniecznym do obsługi świń, w tym miejsca, w których składuje się paszę, ściółkę oraz sprzęt do obsługi; mieć wysokość co najmniej 1,5 m; być na podmurówce lub z wkopanym krawężnikiem oraz posiadać zamykane bramy wjazdowe i furtki;
- utworzenie zadaszonej niecki dezynfekcyjnej – musi być ona funkcjonalnie związana z chlewnią, a jej wykonanie powinno być powiązane z jej budową, przebudową lub remontem; jej wymiary muszą być dostosowane do szerokości i wysokości pojazdów, które przez nią przejeżdżają oraz do obwodu kół tych pojazdów; podłoże tej niecki powinno być zabezpieczone przed przesiąkaniem środka dezynfekcyjnego;
- wyposażenie gospodarstwa rolnego w urządzenia do dezynfekcji – chodzi w szczególności o zakup lub montaż bramy, kurtyny lub tunelu;
- zapewnienie możliwości zdezynfekowania się osób zajmujących się obsługą świń – w tym przypadku inwestycja powinna być związana z przebudową, rozbudową lub remontem chlewni albo budynku gospodarskiego funkcjonalnie powiązanego z chlewnią, w tym z zakupem i montażem urządzeń do dezynfekcji obuwia, szaf do przechowywania odzieży roboczej, umywalek lub pryszniców;
- budowę lub przebudowę magazynu do przechowywania słomy – o refundację kosztów tej inwestycji mogą wnioskować jedynie rolnicy, którzy utrzymują zwierzęta na ściółce;
- posadowienie silosu na paszę gotową lub zboże przeznaczone na paszę – jego ładowność musi być dostosowana do liczby świń utrzymywanych w gospodarstwie i ich zapotrzebowania na paszę;
- zapewnienie utrzymywania świń odrębnie od innych zwierząt.

Zasady realizacji inwestycji

Wspierane będą przedsięwzięcia:

- rozpoczęte nie wcześniej niż w dniu złożenia wniosku;
- realizowane bez podziału na etapy;
- zakończone w okresie nie dłuższym niż 24 miesiące od dnia zawarcia umowy;
- o planowanej wartości powyżej 20 tys. zł, z wyjątkiem inwestycji, dla których pomoc jest ustalana na podstawie kosztów jednostkowych;
- realizowane zgodnie z regulaminem naboru obowiązującym w 2026 r.

Wysokość i formy wsparcia

Maksymalna kwota pomocy, jaką hodowca trzody chlewnej może otrzymać w całym okresie realizacji PS WPR 2023–2027 w ramach tego programu, to 100 tys. zł. Poziom dofinansowania wynosi 80 proc. kosztów kwalifikowanych lub kosztów jednostkowych w zależności od rodzaju inwestycji.
Refundacja części kosztów kwalifikowalnych dotyczy zadaszonej niecki dezynfekcyjnej, urządzeń do dezynfekcji, możliwości dezynfekowania się osób obsługujących świnie, budowy lub przebudowy magazynu słomy, zapewnienia oddzielnego utrzymywania świń od innych zwierząt.
Natomiast dla ogrodzenia oraz silosu na paszę gotową lub zboże przeznaczone na paszę stosowane są zryczałtowane kwoty ustalane na podstawie kosztów jednostkowych.

W przypadku budowy ogrodzenia stawki wynoszą:

- 370 zł za metr bieżący ogrodzenia,
- 3350 zł za jedną bramę,
- 1130 zł za jedną furtkę.

W przypadku silosów wysokość pomocy zależy od ich ładowności oraz od tego, czy silos będzie wyposażony w płytę fundamentową.
Dla silosu bez płyty fundamentowej koszty jednostkowe wynoszą:

- 1570 zł/t (do 20 t);
- 850 zł/t (od ponad 20 t do 100 t);
- 630 zł/t (ponad 100 t).

Dla silosu z płytą fundamentową stawki wynoszą:

- 1930 zł/t (do 20 t);
- 1210 zł/t (od ponad 20 t do 100 t);
- 990 zł/t (ponad 100 t).

Rolnik na realizacje zaplanowanych inwestycji może otrzymać zaliczkę w wysokości nieprzekraczającej 50 proc. przyznanej kwoty pomocy, pod warunkiem że wystąpi o nią w składanym wniosku.

Ułatwienia w naborze 2026

Tegoroczny nabór przynosi kilka zmian i uproszczeń. Jednym z nich jest sposób rozliczania inwestycji dotyczącej posadowienia silosu. Będzie ona oparta na stałych kosztach jednostkowych, co oznacza, że nie będzie konieczne przedstawianie szczegółowej specyfikacji wyposażenia instalacji, faktur czy potwierdzeń płatności.
Podniesiono również stawki wsparcia dotyczące budowy ogrodzeń. Dodatkowo rolnicy prowadzący produkcję ekologiczną zyskali więcej czasu na dołączenie do wymaganej dokumentacji certyfikatu ekologicznego.

Termin i sposób składania wniosków

Wnioski o wsparcie przyjmowane są od 2 września do 1 października 2026 r. Dokumenty należy składać drogą elektroniczną poprzez Portal Rolnika, w zakładce „Załatw sprawę".

WIĘCEJ INFORMACJI:

na portalu internetowym – www.gov.pl/web/arimr, pod numerem bezpłatnej infolinii 800-38-00-84 oraz w punktach informacyjnych w biurach powiatowych i oddziałach regionalnych.

Plan Strategiczny dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027

ARiMR Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

Dofinansowane przez Unię Europejską

Materiał opracowany przez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Instytucja Zarządzająca Planem Strategicznym dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027 – Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Materiał dofinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027.

eprasa.pl 0a34260034

FOKUS

• **Podkarpacki Czek Turystyczny** startuje w poniedziałek, 14 września, o godzinie 12. Do zdobycia jest czek na 300 złotych

US ARMY W POLSCE

Ważą się losy stałej amerykańskiej bazy. Specjalna grupa ogląda lokalizacje

Decyzja o powstaniu stałej bazy wojsk USA w Polsce coraz bliżej. Szef zespołu Pete'a Hegsetha, szefa Pentagonu, rozmawia z przedstawicielami naszego rządu o potencjalnej lokalizacji bazy

O możliwym powstaniu stałej bazy wojsk amerykańskich w Polsce (podobnej choćby do bazy Ramstein w Niemczech) mówi się od wiosny tego roku.Powodem, dla którego polskie władze zaczęły się ubiegać o takie rozwiązanie, było zamieszanie z rotacją amerykańskich żołnierzy w Europie, kiedy zawrócono kontyngent, który miał zameldować się w Polsce.

Jeszcze przed szczytem NATO w Ankarze szef MONi wicepremier Władysław Kosiniak-Kamys informował, że uzyskał od szefa Pentagonu Pete'a Hegsetha pozytywną odpowiedź na list z 29 maja, zgłaszający gotowość Polski do utworzenia stałej bazy wojsk amerykańskich.

– W Pentagonie trwa przegląd sił, który będzie podstawą dalszych decyzji. Departament Wojny jest otwarty na ofertę Polski w zakresie stałego stacjonowania sił amerykańskich na jej terytorium – przekazał wówczas wicepremier, dodając, że blisko 60 procnt Polaków popiera utworzenie stałej bazy wojsk USA w Polsce.

Od początku było wiadomo, że jeśli baza powstanie, będzie zlokalizowana raczej w zachodniej części Polski. Wiceminister obrony Magdalena Sobkowiak-Czarnecka poinformowała w środę, że w Polsce przebywa szef zespołu Pete'a Hegsetha, który rozmawia ze stroną polską o potencjalnej lokalizacji dla stałych amerykańskich baz wojskowych. Z kolei wiceminister obrony Paweł Bejda mówił w TVP Info, że w czwartek i piątek w Polsce wizytowała będzie amerykańska delegacja, która dokona przeglądu potencjalnych lokalizacji na stałe bazy wojskowe USA.



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

W Polsce stacjonuje około 10 tysięcy amerykańskich żołnierzy w rytmie rotacyjnym. Biorą oni udział w ćwiczeniach z Polakami

O szczegóły tej wizyty pytana była później także Sobkowiak-Czarnecka, która uczestniczyła w podpisaniu kolejnej polsko-amerykańskiej umowy w sprawie gwarancji kredytowej na zakup sprzętu od USA w ramach amerykańskiego programu Foreign Military Financing.

To z jej słów wynika, że jednym z wizytującym może być podsekretarz stanu ds. kontroli zbrojeń i bezpieczeństwa międzynarodowego Thomas DiNanno.– Odwiedzi on pewne miejsca w Polsce, ale myślę, że o szczegółach będziemy informować później – zaznaczyła wiceminister. W Polsce przebywa też szef zespołu sekretarza wojny Pete'a Hegsetha, który również prowadzi rozmowy o potencjalnej lokalizacji stałej amerykańskiej bazy wojskowej.

Jako potencjalne lokalizacje amerykańskich baz wojskowych w Polsce wymieniane były dotychczas Wrocław i Poznań. Informacje te potwierdził wiceminister obrony narodowej Cezary Tomczyk. – Rejon Dolnego Śląska i Wielkopolski to prawdopodobne miejsca, gdzie baza tego typu może powstać. Przede wszystkim ze względu na to, że Polska do tej pory wydała miliardy dolarów na budowanie różnego rodzaju instalacji wojskowych na rzecz NATO, obecności sił amerykańskich i na rzecz potrzeb własnych właśnie w tych województwach – podkreślił Tomczyk. Wiceminister zaznaczył, że strona polska czeka na zakończenie przeglądu obecności wojsk amerykańskich w Europie, który prowadzi Departament Wojny pod wodzą Pete'a Hegsetha, a równolegle prowadzi rozmowy w sprawie stałej obecności Amerykanów.

Obecnie w naszym kraju stacjonuje rotacyjnie i w ramach stałej obecności około 10 tysięcy żołnierzy USA, choć zdecydowana większość z nich w formule rotacyjnej.

PAP

WYPADEK

Na miejscu katastrofy kolejowej prace trwały całą noc

Stanisław Wróbel, AS

Śledczy zabezpieczyli rejestrator z kabiny maszynisty pociągu PKP Intercity, który w środę na przejeździe kolejowym w Sokolnikach Suchych na Mazowszu zderzył się z ciężarówką.

Śledztwo w sprawie wypadku będzie prowadzić Prokuratura Okręgowa w Radomiu. Jak mówił prokurator Robert Czerwiński, monitoring znajdujący się w lokomotywie pozwoli na jednoznaczne i bezsporne ustalenie wielu istotnych okoliczności wypadku.

Na miejscu katastrofy służby pracowały całą noc ze środy na czwartek. Prokurator Aneta Góźdź z Prokuratury Okręgowej w Radomiu informowała: Przy każdym przejeździe kolejowym znajduje się skrzynka techniczna, która rejestruje wszystkie dane dotyczące sprawności przejazdu. Według zebranych informacji sygnalizacja działała dobrze.

Prokurator dodała, że kierowca ciężarówki nie został jeszcze przesłuchany. – Jego stan jest ciężki. Przebywa na oddziale intensywnej terapii. Przesłuchanie będzie możliwe dopiero po wydaniu zgody przez lekarzy.

Prokuratura będzie prowadzić śledztwo w kierunku nieumyślnego spowodowania katastrofy w ruchu lądowym. – Nie mamy podstaw, by twierdzić, że chciał doprowadzić do katastrofy. Zakładamy, że nie zachował należytej ostrożności – powiedział dla Polskiego Radia 24 prokurator Robert Czerwiński z Prokuratury Okręgowej w Radomiu.

Na miejscu zderzenia samochodu ciężarowego z pociągiem przez wiele godzin trwały czynności procesowe. Do wykonania oględzin wykorzystywany był najnowocześniejszy sprzęt. Policjanci z Laboratorium Kryminalistycznego rejestrowali miejsce zdarzenia przy użyciu skanera 3D. Czynności trwały przez całą noc.

Związek Maszynistów Kolejowych zapowiedział na piątek ogólnopolską akcję protestacyjną. Pociągi zwolnią na przejazdach kolejowo-drogowych do bezpiecznej prędkości 20 km/h. Możliwe będą duże opóźnienia na kolei.

KRÓTKO

Prawo

Kara za wjazd na przejazd na czerwonym świetle

Minister infrastruktury Dariusz Klimczak zapowiedział wprowadzenie przepisów umożliwiających zatrzymanie prawa jazdy na trzy miesiące każdemu kierowcy, który na czerwonym świetle wjedzie na przejazd kolejowy. Projekt zmian w przepisach ma być gotowy na następne posiedzenie Rady Ministrów.

Łódź

Pogrzeb ofiar niemieckiego obozu dla dzieci

W Narodowym Dniu Polskich Dzieci Wojny w Kościele św. Wojciecha w Łodzi odbyły się w czwartek uroczystości pogrzebowe dziesięciu ofiar niemieckiego obozu dla dzieci przy ul. Przemysłowej. Szczątki dzieci zostały podjęte podczas czteroetapowych prac ekshumacyjnych prowadzonych przez Biuro Poszukiwań i Identyfikacji IPN w latach 2023–2024. W wyniku przeprowadzonych badań uzyskano do tej pory genetyczną identyfikację dwóch chłopców: Zdzisława Kafarskiego i Henryka Słaboszewskiego. W uroczystościach wziął udział prezydent Karol Nawrocki.

Warszawa

Prezydenckie wątpliwości ws. Macieja Berka

Do Kancelarii Sejmu wpłynęło pismo z Kancelarii Prezydenta RP z pytaniami ws. formalnego procedowania kandydatury Macieja Berka na stanowisko sędziego TK – dowiedziała się w czwartek PAP w Kancelarii Sejmu. W środę wieczorem szef Kancelarii Prezydenta Zbigniew Bogucki powiedział, że „są gigantyczne wątpliwości co do tego, czy pan minister Berek ma dziesięcioletni staż radcy prawnego".



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Poradzimy sobie z rosyjską propagandą (...). Nie poradzimy sobie z tymi, którzy będą ją bezmyślnie, w sposób głupi albo strategiczny powielać

WŁADYSŁAW KOSINIAK-KAMYSZ
minister obrony narodowej

eprasa.pl 0a34260034

NASZA AKCJA

Mieszkańcy Moniek w dermobusie badali swoje znamiona

Przez cały tydzień ulice podlaskich miast przemierza dermobus, czyli mobilny punkt, w którym można bezpłatnie zbadać znamiona. Był już w Goniądzu, Białymstoku i Turośni Kościelnej, a wczoraj dotarł do Moniek. Dzisiaj zaś zaparkuje w Zabłudowie

Urszula Śleszyńska



FOT. P. ŁOZOWIK

Mieszkańcy Moniek bardzo chętnie zgłaszali się wczoraj na badania dermatoskopowe...



FOT. P. ŁOZOWIK

... a przy okazji na stoisku NFZ przeprowadzali analizę składu ciała

W Mońkach nie brakowało chętnych do przebadania znamion. Około południa do dermobusu ustawiła się kolejka chętnych.

– Badanie dermatoskopowe jest całkowicie bezbolesne, nieinwazyjne, a czas jego trwania jest zależny od ilości znamion na ciele – mówi pani Martyna, która takie badanie przeszła. – W moim przypadku badane były pojedyncze znamiona. Są to badania przesiewowe i pozytywnym aspektem jest to, że od razu mamy informację zwrotną na temat ewentualnej dalszej diagnostyki. Bardzo na plus jest to, że wszystko odbywa się w prywatnej, kameralnej przestrzeni. Nie ma ryzyka, że ktoś nas podejrzy czy wejdzie w trakcie badania.

#BadajŁatki i inne akcje profilaktyczne są bardzo potrzebne

Pani Martyna dodaje, że takie akcje są bardzo potrzebne i powinno ich być więcej.

– Weźmy chociażby takie badania jak mammografia. One są szalenie popularne, a na ulicach miast często pojawiają się mammobusy - wskazuje pani Martyna. – Z dermobusem jednak spotkałam się po raz pierwszy. Chciałabym, żeby stały się tak popularne jak mammobusy. Tym bardziej, że kolejki do dermatologów są długie. Nawet jeśli nasze znamiona nas nie niepokoją, warto raz na jakiś czas sprawdzić, czy wszystko jest okej i nie ulegać iluzorycznemu przekonaniu, że nas choroba nie dotyczy. Zawsze warto iść w profilaktykę.

Już w piątek, 11 września, dermobus pojawi się w Parku Dworskim w Zabłudowie. Zbadać się będzie można w godz. 10-16.

Kto koniecznie powinien zgłosić się na badanie?

– Zaniepokoić powinna nas nieregularna obwódka. Taka pajęczynka też daje nam dużo do myślenia. Istotna jest kolorystyka znamienia, jego zabarwienie czarne, czarno-czerwone, czarno-niebieskie czy też nieregularność – wymienia wykonujący badania w dermobusie Jacek Kądziołka. - Ważne jest też tempo narastania znamion. Jeżeli takie znamię narasta na przestrzeni kilku dni, to jest to bardzo niepokojąca zmiana. A jeżeli rośnie w ciągu dłuższego czasu, to jak najbardziej jest wszystko w porządku, bo znamię ma prawo się powiększać wraz z upływem czasu.

Przypomnijmy, że czerniak to jeden z najbardziej agresywnych nowotworów skóry. Odpowiada on za największą liczbę zgonów wśród wszystkich nowotworów skóry. Warto wiedzieć, że wcześnie wykryty, jest niemal w 100% wyleczalny. Kluczowe znaczenie ma profilaktyka, regularna kontrola znamion oraz – w razie potrzeby – szybka konsultacja dermatologiczna. Dlatego też cieszymy się, że mieszkańcy naszego regionu tak licznie biorą udział w organizowanej przez „Kurier Poranny" i „Gazetę Współczesną" akcji profilaktycznej #BadajŁatki.

Obok dermobusa zawsze też rozstawia się stoisko NFZ, przy którym można przeprowadzić m.in. analizę składu ciała, nauczyć się samobadania piersi i jąder oraz porozmawiać z konsultantami zdrowotnymi, którzy dobierają pakiety darmowych badań w ramach programów profilaktycznych NFZ i powiadają gdzie wykonać mammografię, kolonoskopię i test HPV-HR (wykrywający wirusa brodawczaka ludzkiego). Dodatkowo na tym stoisku można aktywować Internetowe Konto Pacjenta, aplikację mojeIKP oraz „od ręki" wyrobić Europejską Kartę Ubezpieczenia Zdrowotnego (EKUZ).

REKLAMA 0011570691

ORGANIZATOR
KURIER PORANNY
GAZETA WSPÓŁCZESNA

PARTNER GŁÓWNY
Białystok

PARTNERZY GŁÓWNI LOKALIZACYJNI
GONIĄDZ
TUROŚŃ KOŚCIELNA
MOŃKI
ZABŁUDÓW

PARTNERZY
społem Białystok Zaufaj tradycji
UNIKAT OUTLET INNY NIŻ WSZYSTKIE

PARTNERZY MERYTORYCZNI
NFZ Narodowy Fundusz Zdrowia Podlaski Oddział Wojewódzki w Białymstoku
UNIWERSYTECKI SZPITAL KLINICZNY W BIAŁYMSTOKU

eprasa.pl 0a34260034

Magazyn

• **Walczy z wymiarem sprawiedliwości** o odszkodowanie za ziemię pod obwodnicę Augustowa
str. 12-13

ROLNICTWO

Kartoflomat jak test uczciwości. Dziś mówią o nim w całej Polsce

Stoi przy drodze do turystycznych Kruszynian. Nie ma w nim sprzedawcy ani monitoringu. Są za to popakowane w worki ziemniaki, skrzynka na pieniądze i instrukcja Blik dla klientów. Ten kartoflomat postawił 17-letni Franciszek Perkowski, żeby sprawdzić, czy ludzie będą uczciwi. Nie spodziewał się, że prosty pomysł stanie się internetowym hitem, przyciągnie klientów z odległych części Polski i zamieni zwykły punkt sprzedaży w lokalną atrakcję

Martyna Jurkowska

Kartoflomat – jest w nim coś, co zatrzymuje wzrok. Może to, że trudno uwierzyć, iż coś takiego może działać. Bo tu nie trzeba czekać na sprzedawcę. Nie trzeba dzwonić. Nie ma kasjera, który sprawdzi, ile ktoś zabrał towaru i czy zapłacił. Klient podchodzi, wybiera ziemniaki i sam reguluje należność.

W czasach kamer, alarmów, monitoringu i zabezpieczeń taki sposób sprzedaży może wydawać się ryzykowny. Dla Franciszka Perkowskiego, 17-letniego gospodarza ze wsi Łapicze w gm. Krynki, był jednak przede wszystkim eksperymentem. Nastolatek chciał sprawdzić, czy można zaufać ludziom. I właśnie to zaufanie okazało się najważniejszym elementem całego pomysłu.

– Kartoflomat był postawiony jako swoiste badanie rynku. Po to, żeby sprawdzić, ile będzie kradzieży, ile się da sprzedać – wyjaśnia chłopak.

Początkowo nie było mowy o wielkim rozgłosie. Nikt nie zakładał, że o niewielkim punkcie sprzedaży będą pisały media, a zdjęcia konstrukcji zaczną krążyć po internecie. A jednak właśnie tak się stało.

Idea nie pojawiła się znikąd. Młody rolnik wiedział, że podobne rozwiązania funkcjonują za granicą. Słyszał o sprzedaży opartej na zaufaniu, popularnej m.in. w Skandynawii, Anglii i Szwajcarii. Nie było jednak tak, że zobaczył w internecie gotowy kartoflomat i postanowił go skopiować. Najpierw chciał po prostu sprawdzić, czy podobny pomysł sprawdzi się tutaj.

Co ciekawe, o tym, że podobne rozwiązania istnieją również w Polsce, dowiedział się dopiero po zbudowaniu własnego urządzenia. Nie było wielkiego biznesowego planu. Była ciekawość i chęć sprawdzenia, czy coś, co działa gdzie indziej, może zadziałać również na lokalnym rynku.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Kartoflomat stworzony przez Franciszka Perkowskiego stał się internetowym viralem i atrakcją turystyczną

Wszystko zaczęło się od starego wózka

Kartoflomat nie jest drogim, zaawansowanym technologicznie urządzeniem. Jego historia zaczęła się od starego wózka, którego rama powstała około 10 lat temu. Młody gospodarz zrobił ją wtedy wspólnie z sąsiadem.

– Wózek przez lata służył w gospodarstwie do różnych prac. Był po prostu potrzebny. A kiedy pojawił się pomysł na kartoflomat, stary sprzęt okazał się idealną bazą – nie ukrywa Franciszek.

W tym roku wspólnie z tatą dobudowali dach, ramy, napisy i obudowę z płyty meblowej. W środku znalazła się instrukcja pokazująca klientom, jak dokonać zakupu.

I tak zwykły gospodarczy wózek zmienił się w punkt sprzedaży ziemniaków. Nie trzeba było skomplikowanej maszyny. Nie trzeba było inwestować ogromnych pieniędzy. Potrzebny był pomysł.

Ale zanim kartoflomat zaczął przyciągać klientów i zainteresowanie internautów, pojawiały się pytania, czy to w ogóle ma sens. Szczególnie sceptycznie podchodzili do pomysłu starsi znajomi.

– Mówili, że to na pewno nie wypali. No bo jak ma działać sprzedaż, której nikt nie pilnuje? Co, jeśli ktoś zabierze ziemniaki i nie zapłaci? Co, jeśli ktoś otworzy skrzynkę z pieniędzmi? Ryzyko było oczywiste. Ale właśnie dla-

eprasa.pl 0a34260034

tego przedsięwzięcie miało być eksperymentem – wyjaśnia młody gospodarz.

Od początku wspierała go rodzina. Mama podchodziła do pomysłu podobnie jak on – jako do sposobu na sprawdzenie rynku. Dziś trudno powiedzieć, że eksperyment się nie udał.

Początki były spokojne, ale potem wydarzyło się coś, co dla właściciela było ważnym sygnałem. Pierwszy klient, który zapłacił blikiem.

– Nie czekałem za długo. Blik pojawił się po jakichś dwóch godzinach. To był sygnał, że ktoś jest gotowy kupić ziemniaki w taki sposób – opowiada.

Pierwszego dnia sprzedał dokładnie 55 kilogramów. Z czasem sprzedaż zaczęła rosnąć. Najpierw tematem zainteresowały się branżowe media, później pojawiły się kolejne publikacje i materiały telewizyjne.

Efekt? Sprzedaż, która początkowo wynosiła około 60–70 kilogramów ziemniaków dziennie, zaczęła się zwiększać. Po publikacjach wzrost wyniósł około 30–40 procent, a wraz z rosnącym zainteresowaniem mediów sprzedaż była już mniej więcej dwukrotnie większa niż na początku. Dziś młody rolnik sprzedaje w kartoflomacie około 100 kilogramów ziemniaków dziennie.

Największym zaskoczeniem nie była jednak dla niego sama sprzedaż, a to, co się zaczęło dziać w internecie. Zdjęcia kartoflomatu zaczęły krążyć w mediach społecznościowych. Ludzie o nim mówili, pisali. I nagle okazało się, że niektórzy klienci przyjeżdżają naprawdę z daleka.

– Wśród klientów są osoby z Poznania czy ze Śląska. Dla części osób kartoflomat stał się po prostu ciekawostką, miejscem, które trzeba zobaczyć i sfotografować. Stał się swego rodzaju atrakcją turystyczną na trasie do tatarskich Kruszynian – mówi chłopak.

Zaufanie podstawą udanego biznesu

W sposób zupełnie niezaplanowany kartoflomat stał się więc czymś więcej niż tylko punktem sprzedaży. Stał się punktem na turystycznej mapie atrakcji woj. podlaskiego.

Jednym z najciekawszych elementów całego przedsięwzięcia pozostaje sposób płatności. Większość osób mogłaby przypuszczać, że w takim punkcie dominować będą płatności elektroniczne. Tymczasem – jak mówi właściciel – około 70–80 proc. klientów płaci gotówką. Płatności Blikiem to nisza.

Najważniejsze pozostaje jednak to, że klient jest sam, bez żadnego nadzoru. Właściciel tylko czasami pojawia się przy kartoflomacie, żeby zabrać pieniądze ze skrzynki albo dołożyć towar. Franciszek nie chce, by kartoflomat zamienił się w zwykły stragan, przy którym ktoś cały czas pilnuje sprzedaży. Bo wtedy zniknęłaby idea całego eksperymentu.

Czy ktoś próbował wykorzystać brak nadzoru? Była jedna taka sytuacja.

– Ktoś otworzył skrzynkę, tyle że w środku nie było pieniędzy. I na tym właściwie historia się skończyła – kwituje krótko.

Innych prób kradzieży ani też włamań nie było. To dla młodego gospodarza kolejny argument, że decyzja o zaufaniu ludziom nie była błędem. Wręcz przeciwnie. Jego zdaniem zbyt wiele zabezpieczeń mogłoby nawet odebrać temu miejscu wyjątkowość i sprawić, że pomysł by „nie wypalił".

– Myślę, że jakbym tam ponawieszał kamer, założył jakiś nie wiadomo jaki sejf na te pieniądze, to pomysł nie okazałby się takim strzałem w dziesiątkę – nie ma wątpliwości.

Wśród wielu zalet, idea kartoflomatu ma jednak jedną słabość – potrzebuje właściciela, który od czasu do czasu poświęci czasu temu przedsięwzięciu. A Franciszek jest jeszcze uczniem szkoły rolniczej w Białymstoku. Wraz z początkiem września musiał więc znaleźć nowe rozwiązanie.

– W tygodniu ziemniaki można kupić w naszym gospodarstwie. Przy kartoflomacie zawiesiłem kartkę z informacją, gdzie można je znaleźć. To oczywiście rozwiązanie tymczasowe. Bo w weekendy, gdy wracam ze szkoły, kartoflomat wraca do swojej pierwotnej funkcji – tłumaczy Franciszek.

Młody rolnik nie zamierza zatrzymać się na pomyśle kartoflomatu. Sukces sprawił, że już myśli o kolejnym kroku.

– Mam plany, żeby w przyszłym roku postawić coś podobnego, tylko większego i z większą ilością asortymentu. Na razie to tylko plany, trzeba jeszcze pomyśleć o odpowiednim miejscu i wszystkich formalnościach – zdradza młody rolnik.

Kierunek, w którym chce iść, jest jasny. To sprzedaż bezpośrednia, produkty z gospodarstwa i rozwiązania, które pozwalają dotrzeć do klienta bez pośredników.

– Nie lubię, jak ktoś mówi: a po co to? Lubię nowe pomysły, nowe rozwiązania. Staram się myśleć nieszablonowo – zdradza.

I dodaje: – Jeśli ktoś nie wprowadza w swojej działalności w ogóle żadnych nowości, nie chce nic zmieniać, to mnie to po prostu drażni.

Podaje przykład nowych technologii w rolnictwie. Kiedy ktoś mówi, że nie potrzebuje żadnych zmian, bo „pługiem będzie dobrze", trudno mu się z tym zgodzić. Dla niego rolnictwo musi się zmieniać. A kartoflomat jest właśnie jednym z takich małych kroków.

W swoim kartoflomacie sprzedaje między innymi takie odmiany ziemniaków jak Katania i Tonacja. Preferencje klientów są bardzo wyraźne – białe ziemniaki cieszą się szczególnym zainteresowaniem.

Pomysł, o którym początkowo mówiono, że „na pewno nie wypali", dziś przyciąga ludzi z różnych części kraju. Młody gospodarz nie ukrywa, że pozytywne reakcje są dla niego miłe. W internecie oczywiście pojawiają się także żarty i uszczypliwe komentarze. Niektórzy sugerują nawet, że zaraz zainteresuje się nim skarbówka.

– Wszystkim wątpiącym chciałbym powiedzieć, że sprzedaż odbywa się zgodnie z prawem, w ramach rolniczego handlu detalicznego – kwituje.

Jego kartoflomat miał być tylko testem – społecznym eksperymentem. A dziś jest rozpoznawalnym punktem na trasie, bohaterem zdjęć i nagrań w internecie oraz dowodem na to, że młody człowiek może spojrzeć na tradycyjne gospodarstwo zupełnie inaczej.

REKLAMA 0311556299



REKLAMA 0011545472



eprasa.pl 0a34260034

SPORT

Jagiellonia, czyli od przeciętności do wielkości. Jak białostocki klub stał się potęgą w kraju i znaną marką w Europie

Jagiellonia Białystok jest bez wątpienia sportowym fenomenem w Polsce. Klub, który nigdy nie miał ani wielkich pieniędzy, ani nowoczesnej bazy treningowej, w XXI wieku odniósł sporo sukcesów, ze zdobyciem tytułu piłkarskiego mistrza kraju włącznie. W stolicy Podlasia jest stabilizacja finansowa, dobrzy piłkarze, utalentowana młodzież, ma powstać nowoczesny ośrodek. Jest szansa, by „Duma Podlasia" na długo ugruntowała swoją mocną pozycję na arenie polskiej i międzynarodowej. I miejmy nadzieję, że nie zniszczy tego wczorajsza afera z trenerem Adrianem Siemieńcem

Wojciech Konończuk

W sporcie, tak jak w życiu, pieniądze są niezwykle ważne, ale bywa, że niekoniecznie najważniejsze. Przykładem jest Jagiellonia Białystok, która jeszcze niedawno była pod względem finansowym w naszej ekstraklasie co najwyżej przeciętniakiem. W zaskakująco krótkim czasie klub ze stolicy naszego regionu stał się (nadal bez przesadnie wielkich pieniędzy) krajową potęgą i marką cenioną i rozpoznawalną w Europie.

Duma Podlasia w XXI wieku miała na koncie kilka spektakularnych osiągnięć. W 2010 roku, za kadencji trenera Michała Probierza, wywalczyła Puchar i Superpuchar Polski, potem odnosiła też sukcesy za Ireneusza Mamrota, ale nie szło to w parze z finansowym dobrobytem. No i w końcu zaczęły się schody.

Apogeum kłopotów nastąpiło wiosną 2023 roku, kiedy drużyna prowadzona przez Macieja Stolarczyka znalazła się na równi pochyłej i zaczęła jej zagrażać degradacja z ekstraklasy. Finansowo też było daleko do normalności, więc nad Żółto-Czerwonymi zebrały się czarne chmury.



FOT. JAGIELLONIA.PL

Dwaj ludzie, mający ogromny wpływ na ostatnie sukcesy Jagiellonii Białystok: trener Adrian Siemieniec, który odmienił oblicze zespołu oraz kapitan i legenda Żółto-Czerwonych Taras Romanczuk, grający dla Dumy Podlasia od kilkunastu lat

Trzej muszkieterowie

Od lutego 2022 roku o wyjście z wielomilionowego długu walczył nowy prezes Wojciech Pertkiewicz, a za wzmocnienie kadry mniej więcej w tym samym czasie odpowiadać zaczął dyrektor sportowy Łukasz Masłowski. Niedaleka przyszłość pokazała, że wraz z trenerem Adrianem Siemieńcem zostali oni „trzema muszkieterami", którzy poprowadzili Jagę do największego w historii sukcesu.

4 kwietnia 2023 roku do tego było jednak daleko. Władze klubu, po odejściu Stolarczyka, oddały stery pierwszego szkoleniowca w ręce 31-letniego Siemieńca, który nie miał praktycznie żadnego doświadczenia na poziomie ekstraklasy, a ostatnio prowadził grające w III lidze rezerwy Jagiellonii. Wielu uznało to za wywieszenie białej flagi i pogodzenie się z degradacją.

Tymczasem, jak na trenerskie realia wiekowe „młokos", bez większych problemów utrzymał drużynę w elicie. Rokowania na kolejny sezon nie były jednak dobre szczególnie, że do Legii Warszawa odszedł król strzelców zakończonej właśnie kampanii - Hiszpan Marc Gual.

Jak zapomniani piłkarze stawali się gwiazdami

Latem zaczęły się „piłkarskie czary". Masłowski ściągnął do klubu grupę mało znanych, albo zapomnianych zawodników, których Siemieniec szybko zmienił w gwiazdy ekstraklasy.

Najbardziej wybił się Afimico Pululu, ale do Jagi przyszli wtedy również Dominik Marczuk, Jarosław Kubicki, Adrian Dieguez, czy Jose Narancho, Kristoffer Hansen. Co ich łączyło? Przenieśli się do Białegostoku za darmo, albo za niewielkie pieniądze i bardzo szybko odwdzięczyli się za daną sobie szansę znakomitą grą.

Początek sezonu 2023/24 zdawał się potwierdzać przewidywania czarnowidzów, bo Jagiellonia dostała ciężkie lanie 0:3 w Częstochowie z Rakowem. Były to jednak tylko złe dobrego początki.

Pod wodzą trenera Siemieńca Żółto-Czerwoni zaczęli wygrywać mecz za meczem, prezentując do tego widowiskowy, ofensywny futbol. Stoczyli niezwykle emocjonującą i trwająca aż do ostatniej kolejki walkę o mistrzostwo Polski ze Śląskiem Wrocław. Rozstrzygnięcie nastąpiło 25 maja 2024 roku na stadionie przy ul. Słonecznej w Białymstoku. W obecności ponad 22 tysięcy kibiców Jagiellonia wygrała 3:0 z Wartą Poznań i po raz pierwszy w historii została mistrzem Polski. Sukces był w takim samym stopniu ogromny, co i niespodziewany.

W sporcie mówi się, że łatwiej wspiąć się na szczyt niż się na nim utrzymać. Do tego podobno „raz w roku to i miotła wystrzeli". W powszechnym odczuciu Podlasianie nie mieli większych szans na to, by pozostać w czołówce na następne rozgrywki.

Stało się inaczej, co prawda nie udało się już sięgnąć po złote medale, ale trzecie miejsca w dwóch następnych kampaniach to bez

eprasa.pl 0a34260034

wątpienia sukces białostockiego zespołu. Szczególnie, że jakkolwiek w klubie przestano klepać biedę, to nadal budżet Jagiellonii był mały w porównaniu do krajowych potęg. Na rozpoczęty niedawno sezon Jaga ma najwyższy w swojej historii budżet w wysokości 80 milionów złotych, ale to i tak niewielka kwota w porównaniu na przykład z Lechem Poznań (236 mln), czy Legią Warszawa (175). Nawet pobity 30 sierpnia przez Żółto-Czerwonych 5:2 Raków Częstochowa dysponuje sporo większymi pieniędzmi (100 mln złotych).

Młodzież Jagi warta grube miliony euro

Stabilność finansową dało Jadze kilka czynników. Przede wszystkim klub nie szastał pieniędzmi na transfery i nie wpędzał się w kominy płacowe na wysokie pensje dla zawodników. Dużo dobrego dała praca z młodzieżą, bo w polskiej lidze wybili się najpierw Oskar Pietuszewski, a potem Bartosz Mazurek. Obaj zostali sprzedani za ogromne pieniądze. Pierwszy trafił do portugalskiego FC Porto za 8 milionów euro, a drugi do austriackiego FC Salzburg za około 6 mln.

Jagiellonia dochowała się utalentowanej młodzieży, ale i klubowych legend w osobach jej kapitana Tarasa Romanczuka oraz Hiszpana Jesusa Imaza. Ten ostatni stał się niedawno najskuteczniejszym obcokrajowcem w polskiej ekstraklasie.

„Puchar piaskownicy" kopalnią pieniędzy

Kopalnią pieniędzy dla klubu stał się udział Jagi w europejskich pucharach. Co prawda Liga Konferencji, trzecia pod względem rangi po Lidze Mistrzów i Lidze Europy, jest przez niektórych lekceważona i nazywana „pucharem piaskownicy", czy też „Biedronki". Jeśli się jednak spojrzy na kwoty, zarobione przez Dumę Podlasia, to daj Boże jak najwięcej takich „piaskownic". Przykład? Tylko w minionym sezonie za udział w LK europejska federacja (UEFA), wypłaciła Białostoczanom 5,6 mln euro. A są jeszcze przecież wpływy z reklam, transmisji telewizyjnych i biletów.

W bieżącej kampanii Jagiellonia po raz pierwszy w historii awansowała do rozgrywek Ligi Europy. Ma to też wymierną korzyść finansową. Do klubowej kasy wpłynąć powinno ponad 7 milionów euro, a przed zespołem trenera Siemieńca przynajmniej osiem spotkań. A każde zwycięstwo to 450 tys. euro, remis - 150 tys.

Dobra gra w Polsce i Europie daje Jadze korzyści nie tylko finansowe. Klub buduje sobie renomę na rynku europejskim. Dla niektórych jest to bardzo bolesne. Oto w Glasgow mówiono, że Rangers FC - jedna z najlepszych ekipa w Szkocji trafiła w eliminacjach Ligi Europy na drużynę z Polski, której nazwa przypomina hasło do WI-Fi. Bufonada została ukarana tym, że Rangersi przegrali w Białymstoku 1:2, u siebie tylko zremisowali 1:1 i odpadli. Przykra, ale zasłużona lekcja pokory.

Inny przykład. Tymoteusz Puchacz jest zawodnikiem Sabahu Baku z Azerbejdżanu. Jego zespół stał się rewelacją bieżącego sezonu, awansując do Ligi Mistrzów. Polak w telewizyjnym wywiadzie stwierdził, iż podoba mu się to, że jego aktualny klub jest budowany tak, jak Jagiellonia Białystok. Trudno nie odczuwać satysfakcji .

Kolejnym, ważnym elementem sukcesu podlaskiego klubu są jego kibice. W Polsce zdarzają się różne reakcje fanów, gdy ich zespołom nie idzie, w Białymstoku sympatycy Jagi stoją murem za swoją drużyną.

Poprawiła się też frekwencja, a do rzadkości nie należy wyprzedanie wszystkich biletów i to niekoniecznie na szlagiery z Legią, czy Lechem, ale też na spotkania z mniej medialnymi przeciwnikami.

Kolejna sprawa to znakomita atmosfera w zespole i wokół niego, co często podkreślają nowi piłkarze.

- Rozwijam się, bo w tym zespole jest wielu bardzo dobrych zawodników. Jest tu naprawdę świetna drużyna. Lubię tu grać i jestem bardzo szczęśliwy - powiedział pozyskany niedawno przez Jagę Ousmane Sow.

Osiem boisk, szkoła i klinika ortopedyczna

Właściwi ludzie na właściwym miejscu, stabilny kręgosłup finansowy i oddani kibice, to ważne elementy, z którymi można pokusić się o sportowy sukces, ale niezbędna jest do tego też odpowiednia baza. A tu jest kiepsko.

Od siedmiu lat działa co prawda całkiem nowoczesny ośrodek przy ulicy Elewatorskiej. Tyle, że jest on za mały. Dwa duże boiska (jedno ze sztuczną nawierzchnią) i jedno treningowe wystarczyłyby na potrzeby pierwszego zespołu i ewentualnie jego rezerw, ale w Jagiellonii działa też akademia, w której trenuje kilkuset młodych adeptów futbolu. W takich warunkach nie ma mowy o harmonijnym rozwoju.

Właśnie dlatego niezwykle ważnym wydarzeniem w historii klub było kupienie niedawno 14 hektarów ziemi u zbiegu ulic Ciołkowskiego i Michałowskiego. Ma tam powstać m.in. osiem boisk pełnowymiarowych, szatnie, budynki administracyjne, ale także szkoła z internatem i klinika ortopedyczna.

- Często mówiono, że jesteśmy Polską B, C i tak dalej. Nie jesteśmy w tym temacie Polską B. My wytyczamy standardy, jesteśmy dumni z tego, co robimy i cała Polska w tej chwili patrzy właśnie na Jagiellonię i mówi, że robimy fenomenalną pracę sportową i organizacyjną - podkreśla wiceprezes Jagiellonii Andrzej Wilczyk.

Oczywiście, inwestycja będzie rozciągnięta w czasie na lata, ale najważniejsze, że w końcu coś się ruszyło, a Jaga ma szansę zostać klubem z jedną z najnowocześniejszych baz w kraju i będzie miała czym się chwalić w Europie.

Wszystko idzie w dobrym kierunku, ale w żadnym wypadku nie wolno spocząć na laurach. Polska liga jest z każdym sezonem coraz mocniejsza i stawia coraz większe wymagania.

Do tego wypada potwierdzić klasę i wyrobioną markę na arenie międzynarodowej, korzystnie prezentując się w zaczynającej się niedługo Lidze Europy. Przed nami kolejne wielkie emocje i ściskajmy kciuki za Jagiellonię.z

czytaj też na str. 32

REKLAMA 0011580622

SOLANKI
Uzdrowisko Inowrocław

Jesienią Czas na zdrowie

Zakwaterowanie
3 posiłki dziennie
w formie bufetu szwedzkiego
Konsultacja lekarska
4 zabiegi dziennie
(oprócz niedziel i dni świątecznych)
90 min. dziennie w Strefie Relaksu
(sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)
Voucher do Integracja Cafe
Minimum 7 osobodni
w terminie 11.10.2026-23.12.2026



52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320
medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl
www.solanki.pl

Materiały graficzne wykorzystane w reklamie zostały wygenerowane przy użyciu sztucznej inteligencji (AI).

eprasa.pl 0a34260034

KONFLIKTY LOKALNE

Walczy z wymiarem sprawiedliwości o odszkodowanie za ziemię pod obwodnicę Augustowa

Rolnicy, których ziemie poszły pod budowę obwodnicy Augustowa walczą o zadośćuczynienie za wyrządzone im krzywdy. Wśród nich jest Krzysztof Kazimierski z Raczek, który razem z sąsiadami pukał już z prośbą o pomoc do drzwi wielu urzędów, posłów i różnych ekspertów. Teraz sprawą zainteresował się minister sprawiedliwości



FOT. TOMASZ MALETA

Rolnik Krzysztof Kazimierski z Raczek przed białostocką prokuraturą

Tomasz Maleta

– Co prawda ludzie mówili, żebym nie szedł na to odbywające się w Suwałkach spotkanie z ministrem, bo to strata czasu, ale ja poszedłem i spróbowałem zabrać publicznie głos. Pod koniec spotkania pan minister Żurek stwierdził, że poświęci mi odrobinę czasu. Rozłożyłem więc swoją czarną teczkę i pokazałem stos dokumentów – opowiada Krzysztof Kazimierski. Rolnik z Raczek od ponad 13 lat walczy o sprawiedliwość, czyli adekwatną wycenę ziemi zabranej pod budowę słynnej obwodnicy Augustowa.

Właściciele ziemi: Rzeczoznawca błędnie ocenił stan nieruchomości

Sprawa ma swój początek w latach 2013-2014 w decyzjach wydanych przez wojewodę podlaskiego odnośnie ustalenia wartości nieruchomości przeznaczonych pod budowę obwodnicy Augustowa w ciągu drogi krajowej numer 8 i drogi ekspresowej S61. Ich podstawą był operat szacunkowy autorstwa rzeczoznawcy powołanego przez urząd wojewódzki. Na jego wysokość oraz sposób ustalenia od początku nie zgadzali się niektórzy z byłych już właścicieli. Wskazywali, że rzeczoznawca błędnie ocenił stan nieruchomości. Że uwzględnił działki wydzielone pod drogę zamiast analizować ich stan pierwotny sprzed decyzji ZRID. Zdaniem rolników błędy te doprowadziły do zaniżenia wartości nieruchomości, a tym samym wartości odszkodowania.

Była w naszej sprawie prowadzona rozprawa administracyjna, gdzie są czarno na białym pokazane błędy, jakie zostały popełnione przy wycenie przejmowanych działek

Rolnicy niejednokrotnie wskazywali też, że przeciwko rzeczoznawcy toczyło się postępowanie z tytułu odpowiedzialności zawodowej, a wyceny nie dokonywał bezpośrednio na gruncie, a w oparciu o geoportal. Niektórzy mieli go zobaczyć dopiero pierwszy raz po czterech latach na rozprawie.

Przez te wszystkie lata rolnicy sięgali po wszelkie możliwe narzędzia prawno-administracyjne, by otrzymać zadośćuczynienie za wyrządzone im krzywdy. Z kolei ministerialni urzędnicy przyznawali, że państwo powinno Śbyć wzorowym inwestorem, wyznaczać standardy. Tutaj tak się nie stało. Niemniej wszystkie wątki były rozstrzygane przez organy pierwszej, drugiej instancji, a także sądowo-administracyjnie.

Przez te wszystkie lata Krzysztof Kazimierski razem z sąsiadami pukał do drzwi urzędów, posłów, ekspertów. Bywali na sejmowych komisjach, o sprawach sądowych nie wspominając. I znikąd ratunku.

Poprosił o pomoc ministra sprawiedliwości

Historię walki rolników niejednokrotnie opisywały także media centralne. Wszystko na nic. Tak się jednak złożyło,

eprasa.pl 0a34260034

że jesienią 2025 roku w Suwałkach gościł nowo powołany minister sprawiedliwości-prokurator generalny Waldemar Żurek.

– Nie udało mi się w czasie spotkania dostać do mikrofonu, ale po zakończeniu minister poświęcił mi czas – wspomina Kazimierski. – Wyjąłem z teczki stos dokumentów i zacząłem panu ministrowi sprawiedliwości tłumaczyć, co się w naszej sprawie wydarzyło. Że byliśmy na czterech bodajże komisjach infrastruktury. Pokazałem to, że Prokuratura Okręgowa w Olsztynie umorzyła w 2021 roku śledztwo, bo prokurator nie dopatrzył się rzeczy zakazanych. Była w naszej sprawie prowadzona też rozprawa administracyjna, gdzie są czarno na białym pokazane błędy, jakie zostały popełnione przy wycenie przejmowanych działek. Strona po stronie pokazałem, gdzie zostały popełnione błędy. Pan prokurator stwierdził, że ta sprawa jest gruba, ale też, że być może ciężko będzie ją ruszyć.

Po dwóch miesiącach rolnik zadzwonił do asystentki ministra (numer otrzymał podczas spotkania w Suwałkach) i zapytał, co się w tej sprawie dobrego wydarzyło. Nie otrzymał odpowiedzi. Później napisał maila do Ministerstwa Sprawiedliwości i wysłał go wraz ze zdjęciem, które zrobił sobie z ministrem Żurkiem podczas jego pobytu w Suwałkach.

– I powiem szczerze, że to chyba był mój największy argument – nie ma wątpliwości Krzysztof Kazimierski.

Wkrótce potem otrzymał pismo z Ministerstwa Sprawiedliwości, że sprawa zostaje przekazana do Prokuratury Krajowej. Ta z kolei zleciła postępowanie początkowo prokuraturze olszyńskiej, jednak później nastąpił spór kompetencji między Białymstokiem a Olsztynem.

– Ostatecznie sprawa trafiła do dwóch prokuratur w Białymstoku – do Prokuratury Rejonowej w kontekście karnym, a w kontekście administracyjnym do Prokuratury Regionalnej – wskazuje rolnik.

Kazimierski mówi, że przez te wszystkie lata walki o sprawiedliwą wycenę nie zwracał uwagi na podziały polityczne. Nie miało dla niego żadnego znaczenia, czy zwraca się o pomoc do posłów z prawej czy też z lewej strony sceny sejmowej. Choć niektórzy z nich na komisji infrastruktury dziwili się, że ta sprawa już tyle lat trwa.

– No ale dodawali, że zapadły wyroki sądowe i oni nie mogą ich podważać – opowiada. – Ale jeśli sądy zaprzeczają sobie wyrokami, to znaczy, że ewidentnie jest coś nie tak. Chociaż wszyscy mamy te same dokumenty. Jak to jest, że jeden prawnik nas prowadził i dwunastu właścicieli nieruchomości wygrało sprawę, a reszta poszła na aut? Jak wytłumaczył nam jeden z prokuratorów: „Mamy teczkę dokumentów. Tylko o to chodzi, że ktoś wyczuł, że w tym momencie administracyjnym nie możemy się tym posługiwać”.

Na rozprawie administracyjnej ujawniliśmy, że rzeczoznawca wygrał dziwnym trafem przetarg, chociaż nie miał mocy przerobowych, by zrobić to w ciągu trzech miesięcy, czyli w terminie, który narzuca mu ZRID. To jest jedna rzecz. Druga to fakt, że rzeczoznawca to były urzędnik urzędu wojewódzkiego

KRZYSZTOF KAZIMIERSKI
rolnik z Raczek

Jestem jak Sancho Pansa, który walczy z wiatrakami

Rolnik przypomina, że walczący właściciele działek mają też opinię z Krakowskiego Stowarzyszenia Rzeczoznawców, w której jest ewidentnie wykazane, gdzie rzeczoznawca popełnił błędy.

– Zresztą na rozprawie administracyjnej ujawniliśmy, że rzeczoznawca wygrał dziwnym trafem przetarg, chociaż nie miał mocy przerobowych, by zrobić to w ciągu trzech miesięcy, czyli w terminie, który narzuca mu ZRID. To jest jedna rzecz. Druga to fakt, że rzeczoznawca to były urzędnik urzędu wojewódzkiego.

Z jaką nadzieją, po tylu latach, Krzysztof Kazimierski patrzy na sprawę po spotkaniu w Suwałkach z ministrem Żurkiem?

– Myślę, że dla mnie każdy ruch jest dobry. Że chyba jestem jak ten Sancho Pansa, który walczył z wiatrakami. Ja próbuję walczyć z wymiarem sprawiedliwości. Jeden z mazowieckich posłów był bardzo zdziwiony, bo zadzwoniłem do niego na prywatny numer telefonu i on pyta: „Panie, ale skąd pan masz mój numer prywatny?” Powiedziałem mu: „Ja jako rolnik mam dosyć dużo znajomych w Polsce i zdobycie numeru telefonu nie jest dla mnie problemem”. Na to poseł: „Ale wie pan co? Pan to chyba jest sygnalistą”. Na to chyba wygląda.

Rolnik z Raczek jest przekonany, że walczący byli właściciele działek mają dużo argumentów na swoją korzyść.

– Mamy też analizy sejmowe, jak to powinno być rozegrane. Tylko kwestia jest taka, że ktoś będzie musiał za to odpowiedzieć – zaznacza. Ale też stawia sprawę jasno: – Jeśli i tym razem nic się nie wydarzy, to pozostanie nam zwrócenie się do Prokuratury Europejskiej. Jeszcze mam w sobie trochę sił, odrobinę werwy i mam nadzieję, że tak łatwo się nie poddam – zapewnia Krzysztof Kazimierski.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Krzysztof Kazimierski z ministrem sprawiedliwości Waldemarem Żurkiem

REKLAMA 0011581433

OBWIESZCZENIE
STAROSTY POWIATU BIAŁOSTOCKIEGO
z dnia 11.09.2026 r.

Zgodnie z art. 11f ust. 3 i 4 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz. U. z 2024 r., poz. 311 t.j.) Starosta Powiatu Białostockiego zawiadamia, że w dniu 7.09.2026 r., po rozpatrzeniu wniosku **(AR.6740.3.4.2026) Zarządu Powiatu Białostockiego**, w imieniu którego występuje **Dyrektor Powiatowego Zarządu Dróg w Białymstoku**, złożonego w dniu 20.01.2026 r., skorygowanego i uzupełnionego po postanowieniu w dniu 9.07.2026 r., wydał decyzję o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej obejmującej **przebudowę z rozbudową drogi powiatowej nr 1517B Turośń Dolna – Suraż wraz z rozbiórką, przebudową, budową przepustów i mostu na cieku bez nazwy k/m Kowale (gm. Suraż) oraz niezbędnej infrastruktury technicznej** na działkach: **obręb 0011 Suraż jedn. ew. 200210_4 m. Suraż:** nr geod.: 2038, 276/15, 1742, 1741, 216/1, 215/3, 214/1, 187/5, 213/1, 212/1, ARK_15.211/1, 195/1, 194/1, ARK_13.173/1, 193/1, 190/5, 1851, 189/5, 288/1, 287/1, 303/5, 1740, 284/4, 278/1, 277/1, 276/1, 275/1, 274/1, 273/3, 247/1, 246/1, 245/1, 232/1, ARK_6.230/4, 230/6, 229/7, 229/9, 229/5, 1860/1, 137/1, 228/1, 188/1, 185/1, 182/1, 179/1, 176/1, ARK_6.173/1, 170/1, 167/1, 192/15, 192/13, 192/17, 192/19, 192/20, 192/11, 191/12, 191/10, 191/8; **obręb 0003 Kowale jedn. ew. 200210_5 gm. Suraż:** nr geod.: 254/1, 251, 18/6; **obręb 0009 Borowskie Wypychy jedn. ew. 200211_2 gm. Turośń Kościelna:** nr geod.: 87/1, 81/1, 80/1, 79/1, 78/1, 77/1, 76/1, 73/1; **obręb 0006 Borowskie Michały jedn. ew. 200211_2 gm. Turośń Kościelna:** nr geod.: 113, 155/1; **oraz ograniczenie w korzystaniu nieruchomości (czasowe zajęcie): obręb 0011 Suraż jedn. ew. 200210_4 m. Suraż:** nr geod.: 216/2, 215/4, 214/2, 187/6, 213/2, 212/2, 1731, ARK_15.211/2, 195/2, 194/2, ARK_13.173/2, 1658, 1372, 2703, 189/6, 288/2, 287/2, 303/6, 284/5, 278/2, 2687, 2685, 2682, 1022, 1016, 277/2, 276/2, 275/2, 274/2, 273/4, 247/2, 246/2, 245/2, 232/2, ARK_6.230/5, 230/7, 229/10, 229/6, 1868, 1856, 2521, 137/2, 188/2, 185/2, 182/2, 179/2, 170/2, 167/2, 192/16, 192/14, 192/18, 192/21, 191/11, 191/9, 1750 - w związku z budową i przebudową zjazdów (dowiązanie wysokościowe); nr geod.: 193/2 - w związku z budową przepustu PD2, w związku z budową i przebudową zjazdów (dowiązanie wysokościowe); nr geod.: 2701, 28/4 - w związku z przebudową przepustu PD3, w związku z budową i przebudową zjazdów (dowiązanie wysokościowe); nr geod.: 1860/2 - w związku z przebudową przepustu PD5, w związku z budową i przebudową zjazdów (dowiązanie wysokościowe); nr geod.: 229/8 - w związku z budową przepustu PD6, w związku z budową i przebudową zjazdów (dowiązanie wysokościowe); nr geod.: 192/12, 191/13 - w związku z budową tymczasowego przepustu i budową drogi tymczasowej na czas rozbiórki mostu oraz budowy przepustu na cieku Dopływ z Czaczek oraz rozbiórką tymczasowego przepustu i drogi tymczasowej w terminie do 14 dni po zakończeniu budowy docelowego przepustu na cieku Dopływ z Czaczek, w związku z budową i przebudową zjazdów (dowiązanie wysokościowe); **obręb 0003 Kowale jedn. ew. 200210_5 gm. Suraż:** nr geod.: 22, 255, 21, 18/7, 253, 1/1, 1/2, 252 - w związku z budową i przebudową zjazdów (dowiązanie wysokościowe); **obręb 0009 Borowskie Wypychy jedn. ew. 200211_2 gm. Turośń Kościelna:** nr geod.: 82, 81/2, 79/2, 78/2, 77/2, 73/2 - w związku z budową i przebudową zjazdów (dowiązanie wysokościowe); oraz nieruchomości stanowiące teren wód płynących zajęte na czas realizacji inwestycji zgodnie z art. 20a Ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych /Dz.U. z 2024 r. poz. 311/: **obręb 0011 Suraż jedn. ew. 200210_4 m. Suraż:** nr geod.: 2513 - w związku z budową tymczasowego przepustu i budową drogi tymczasowej na czas rozbiórki mostu oraz budowy przepustu na cieku Dopływ z Czaczek oraz rozbiórką tymczasowego przepustu i drogi tymczasowej w terminie do 14 dni po zakończeniu budowy docelowego przepustu na cieku Dopływ z Czaczek. Zakres robót budowlanych, zgodnie z załączonym projektem budowlanym, obejmuje: budowę nawierzchni jezdni, ścieżki pieszo-rowerowej, chodnika, budowę zjazdów, poboczy, budowę zatoki autobusowej, przebudowę skrzyżowań z drogami gminnymi, rozbiórkę i budowę rowów przydrożnych wraz z przepustami pod zjazdami oraz z ujściem do cieku Dopływ z Czaczek i rowu melioracyjnego R-K-3, budowę i przebudowę przepustów pod koroną drogi oraz pod koroną ścieżki pieszo-rowerowej, przebudowę sieci kanalizacji deszczowej, przebudowę sieci i przyłącza wodociągowego, przebudowę kolidujących sieci telekomunikacyjnych, rozbiórkę mostu na cieku Dopływ z Czaczek wraz z jego wyposażeniem, budowę przepustu na cieku Dopływ z Czaczek wraz z jego wyposażeniem, budowę tymczasowego przepustu i budowę drogi tymczasowej na czas rozbiórki mostu oraz budowy przepustu na cieku Dopływ z Czaczek oraz rozbiórkę tymczasowego przepustu i drogi tymczasowej w terminie do 14 dni po zakończeniu budowy docelowego przepustu na cieku Dopływ z Czaczek, wycinkę drzew i krzewów. **Z jednoczesnym zatwierdzeniem podziału nieruchomości: obręb 0011 Suraż jedn. ew. 200210_4 m. Suraż:** nr geod. 276/3 na działki nr **276/15** i 276/16, nr geod. 216 na działki nr **216/1** i 216/2, nr geod. 215/1 na działki nr **215/3** i 215/4, nr geod. 214 na działki nr **214/1** i 214/2, nr geod. 187/1 na działki nr **187/5** i 187/6, nr geod. 213 na działki nr **213/1** i 213/2, nr geod. 212 na działki nr **212/1** i 212/2, nr geod. ARK_15.211 na działki nr **ARK_15.211/1** i ARK_15.211/2, nr geod. 195 na działki nr **195/1** i 195/2, nr geod. 194 na działki nr **194/1** i 194/2, nr geod. ARK_13.173 na działki nr **ARK_13.173/1** i ARK_13.173/2, nr geod. 193 na działki nr **193/1** i 193/2, nr geod. 190/1 na działki nr **190/5** i 190/6, nr geod. 189/3 na działki nr **189/5** i 189/6, nr geod. 288 na działki nr **288/1** i 288/2, nr geod. 287 na działki nr **287/1** i 287/2, nr geod. 303/4 na działki nr **303/5** i 303/6, nr geod 284/2 na działki nr **284/4** i 284/5, nr geod. 278 na działki nr **278/1** i 278/2, nr geod. 277 na działki nr **277/1** i 277/2, nr geod. 276 na działki nr **276/1** i 276/2, nr geod. 275 na działki nr **275/1** i 275/2, nr geod. 274 na działki nr **274/1** i 274/2, nr geod. 273/2 na działki nr **273/3** i 273/4, nr geod. 247 na działki nr **247/1** i 247/2 nr geod. 246 na działki nr **246/1** i 246/2, nr geod. 245 na działki nr **245/1** i 245/2, nr geod. 232 na działki nr **232/1** i 232/2, nr geod. ARK_6.230/2 na działki nr **ARK_6.230/4** i ARK_6.230/5, nr geod. 230/3 na działki nr **230/6** i 230/7 nr geod. 229/3 na działki nr **229/7** i 229/8, nr geod. 229/4 na działki nr **229/9** i 229/10, nr geod. 229/1 na działki nr **229/5** i 229/6, nr geod. 1860 na działki nr **1860/1** i 1860/2, nr geod. 137 na działki nr **137/1** i 137/2, nr geod. 228 na działki nr **228/1** i 228/2, nr geod. 188 na działki nr **188/1** i 188/2, nr geod. 185 na działki nr **185/1** i 185/2, nr geod. 182 na działki nr **182/1** i 182/2, nr geod. 179 na działki nr **179/1** i 179/2, nr geod. 176 na działki nr **176/1** i 176/2, nr geod. ARK_6.173 na działki nr **ARK_6.173/1** i ARK_6.173/2, nr geod. 170 na działki nr **170/1** i 170/2, nr geod. 167 na działki nr **167/1** i 167/2, nr geod. 192/6 na działki nr **192/15** i 192/16, nr geod. 192/5 na działki nr **192/13** i 192/14, nr geod. 192/7 na działki nr **192/17** i 192/18, nr geod. 192/8 na działki nr **192/19 i 192/20** i 192/21, nr geod. 192/10 na działki nr **192/11** i 192/12, nr geod. 191/6 na działki nr **191/12** i 191/13, nr geod. 191/2 na działki nr **191/10** i 191/11, nr geod. 191/1 na działki nr **191/8** i 191/9, **obręb 0003 Kowale jedn. ew. 200210_5 gm. Suraż:** nr geod. 18/5 na działki nr **18/6** i 18/7, **obręb 0009 Borowskie Wypychy jedn. ew. 200211_2 gm. Turośń Kościelna:** nr geod. 87 na działki nr **87/1** i 87/2, nr geod. 81 na działki nr **81/1** i 81/2, nr geod. 80 na działki nr **80/1** i 80/2, nr geod. 79 na działki nr **79/1** i 79/2, nr geod. 78 na działki nr **78/1** i 78/2, nr geod. 77 na działki nr **77/1** i 77/2, nr geod. 76 na działki nr **76/1** i 76/2, nr geod. 73 na działki nr **73/1** i 73/2, **obręb 0006 Borowskie Michały jedn. ew. 200211_2 gm. Turośń Kościelna:** nr geod. 155 na działki nr **155/1** i 155/2. **Działki przewidziane do włączenia w pas drogi powiatowej nr 1517B:** nr geod.: 276/15, 216/1, 215/3, 214/1, 187/5, 213/1, 212/1, ARK_15.211/1, 195/1, 194/1, ARK_13.173/1, 193/1, 190/5, 189/5, 288/1, 287/1, 303/5, 284/4, 278/1, 277/1, 276/1, 275/1, 274/1, 273/3, 247/1, 246/1, 245/1, 232/1, ARK_6.230/4, 230/6, 229/7, 229/9, 229/5, 1860/1, 137/1, 228/1, 188/1, 185/1, 182/1, 179/1, 176/1, ARK_6.173/1, 170/1, 167/1, 192/15, 192/13, 192/17, 192/19, 192/20, 192/11, 191/12, 191/10, 191/8 - obręb 0011 Suraż jedn. ew. 200210_4 m. Suraż; nr geod.: 18/6 - obręb 0003 Kowale jedn. ew. 200210_5 gm. Suraż; nr geod.: 87/1, 81/1, 80/1, 79/1, 78/1, 77/1, 76/1, 73/1 - obręb 0009 Borowskie Wypychy jedn. ew. 200211_2 gm. Turośń Kościelna; nr geod.: 155/1 - obręb 0006 Borowskie Michały jedn. ew. 200211_2 gm. Turośń Kościelna. **Decyzji nadano rygor natychmiastowej wykonalności.**

Strony postępowania mogą zapoznać się z treścią decyzji w Starostwie Powiatowym w Białymstoku w Wydziale Architektury, ul. Borsucza 2 (budynek B, III piętro), 15-569 Białystok. Skorzystanie z ww. uprawnienia jest możliwe **wyłącznie** po uprzednim umówieniu konkretnego terminu wizyty telefonicznie pod numerem 85 740 39 25. Na podstawie art. 49 Kpa oraz art. 11f ust. 3 specustawy drogowej doręczenie decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej w stosunku do innych stron postępowania niż wnioskodawca uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia w drodze obwieszczeń zamieszczonego na tablicy ogłoszeń i BIP w Starostwie Powiatowym w Białymstoku, Urzędzie Miejskim w Surażu, Urzędzie Gminy Turośń Kościelna oraz prasie lokalnej. Od decyzji przysługuje stronom odwołanie do Wojewody Podlaskiego w Białymstoku, za pośrednictwem Starosty Powiatu Białostockiego, w terminie 14 dni od dnia jej doręczenia.

eprasa.pl 0a34260034

RYNEK PRACY

Masalski: Lepsze podejście do pracy mają ludzie z małych miejscowości

Z Markiem Masalskim, prezesem Business Care Poland sp. z o.o. z grupy Łączy Nas Praca, rozmawiamy o rynku pracy, nowym pokoleniu pracowników, a także o pieniądzach i przepisach

Andrzej Kłopotowski



FOT. WOJCIECH WOJTKIELEWICZ

Marek Masalski, prezes Business Care Poland sp. z o.o. z grupy Łączy Nas Praca

Wiadomo, że rynek pracy cały czas się zmienia. W tej chwili coraz bardziej wkracza tu tzw. pokolenie Z. Jakie to jest pokolenie pod względem pracowników, pod względem pracowniczym? Czym się charakteryzuje z punktu widzenia osób obserwujących rynek pracy?

Można powiedzieć, że bez względu na to, jakie to jest pokolenie, zawsze występują w nim te same typy zachowań. Czyli są tacy, którzy chcą pracować, a są też tacy, którzy pracować nie chcą. Zmieniają się tylko proporcje. Mam wrażenie, że w pokoleniu Z jest trochę więcej osób, które zostały wychowane w bardzo dobrych warunkach. To jest to pokolenie, które wychowywało się już w zupełnie nowej rzeczywistości. I to powoduje, że częściej niż przy osobach w innym wieku zdarzają się sytuacje, w których osoba nie do końca wchodzi w obowiązki, rozumiejąc, że trzeba je wykonywać w określony sposób, że jest jakaś dyscyplina, której trzeba przestrzegać. Ale nie są to też elementy, które są stałą charakterystyką tych osób. Ma to miejsce w pierwszym zetknięciu. Gdy zaczyna się już pracę z takimi osobami, to okazuje się, że one sobie świetnie radzą, że są tak samo – jak osoby z innych pokoleń – pomysłowi, że są to osoby, które mają odpowiednią wyobraźnię, zaangażowanie i tutaj już różnicy nie będzie. Problematyczne jest to, z jakiej pozycji te osoby czasami podchodzą do pracy. I to jest kłopotliwe.

Mają wielkie oczekiwania?

Dokładnie tak. Czasami to osoby, które nie miały do czynienia z rynkiem pracy albo nie miały wychowania, które by im sugerowało, jak może być na rynku pracy, czyli jak jest z pracą, jak są wartościowe pieniądze. Często mają wyobrażenia, że jak jakiś influencer albo instagramer zarabia 100 tys. zł miesięcznie, to tak naprawdę właściwie każdy pracodawca powinien mu zapłacić bez problemu 10-15 tys. zł za to, że w ogóle przychodzi do pracy. Bo to nie są duże pieniądze w stosunku do zarobków tego influencera. Osoby takie nie mają poczucia wartości pieniądza – w sensie wytworzenia. Czyli np. żeby zarobić na wynagrodzenia, to musimy sprzedać ileś tam kaw w kawiarni albo musimy ileś tam razy ostrzyć komuś włosy. Oprócz tego widoczny jest element związany np. z dyscypliną, obowiązkowością. Widzimy trudność w tym, by ktoś był dokładny, punktualny, by wiedział, że coś trzeba zrobić dzisiaj, a nie jutro. Wydaje mi się, że jest to efektem trochę takich cieplarnianych warunków, w których te osoby zostały wychowane. Z drugiej strony, gdy te osoby zaczynają już pracować i zaczynają rozumieć co się dzieje, to dosyć szybko wchodzą we właściwy rytm.

To też pokolenie, które zupełnie inaczej podchodzi do technologii. Wychowane w niej, dzięki czemu technologia nie jest barierą.

To prawda. Ale to są takie diamenty, którym troszeczkę brakuje oszlifowania. Są np. osoby, które świetnie potrafią nagrywać np. rolki, filmy na potrzeby różnego rodzaju kanałów społecznościowych, a z drugiej strony nie do końca potrafią zadbać o organizację warsztatu pracy, zorganizowanie np. przestrzeni. To są takie elementy, które dopiero przychodzą, które trzeba nabywać w wyniku doświadczenia. To nie jest wada. Chodzi mi raczej o to, że znajomość nowych technologii nie zastępuje tych wszystkich talentów, które są potrzebne w wykonywaniu pracy. Na pewno nowe technologie mocno ułatwiają szczególnie komunikację. Chociaż z drugiej strony często osoby takie muszą przełamywać się w komunikacji bezpośredniej. Okazuje się, że nie są przygotowane, żeby z kimś rozmawiać twarzą w twarz, dyskutować o czymś. Muszą się tego nauczyć jako trochę nowej umiejętności. Mieliśmy takie przypadki i u nas, i u naszych klientów.

Rozumiem, że nie można jednak generalizować?

Powiem, że im mniejsza miejscowość pochodzenia, tym jest mniejsza różnica między pokoleniami w podejściu do pracy. Lepsze podejście do pracy mają osoby z małych miejscowości. Osoby z dużych miast, wychowywane w typowo miejskich warunkach – bez systematycznych obowiązków czy konieczności większej samodzielności, na rynek pracy wchodzą trochę w takiej bańce. Jeżeli chodzi o social media, to wszyscy z tego nowego pokolenia – mniej czy bardziej – radzą sobie dużo lepiej z technologiami cyfrowymi niż osoby starsze. Są bardzo dobre w obsłudze technicznej, ale – niestety – równomiernie nie nabywają umiejętności, które są potrzebne np. do marketingu, czyli podejścia proklienckiego, promocyjnego, biznesowego. Tego trzeba się nauczyć. Ci młodzi też muszą się tego nauczyć. Ich plusem jest tylko to, że swobodnie poruszają się wśród nowoczesnych narzędzi.

Czy w tej chwili ważniejsza jest technologia i otwarcie na technologię, czy ważniejsze jest wykształcenie? Czy da się to rozdzielić, czy to musi jednak iść w parze?

Jest taki stary model, stary schemat, przy którym brano pod uwagę, co jest najważniejsze. Czyli czy najważniejsza jest wiedza, czy umiejętności, czy postawy? Zawsze wychodzi, że postawy są najważniejsze. Czyli w tym wypadku też bym odpowiedział: nieważne czy ktoś zna lepiej czy gorzej technologię, nieważne czy ma większą czy mniejszą wiedzę. Najważniejsze jest to, jaką ma postawę wobec zadań, które ma wykonywać. Jeżeli ktoś ma postawę otwartą, chętną do nauki i pracy, to on nowych technologii nauczy się szybko i szybko przyswoi nową wiedzę. Będzie się nią sprawnie posługiwał, przerobi to w zdatne umiejętności. Natomiast są też osoby, które mają ogromną wiedzę, mają dyplomy wspaniałych uczelni, mają świetną wiedzę technologiczną, ale po prostu im się np. nie chce. Albo nie widzą sensu czasami w tym, co robią. Albo nie mają odpowiedniego zasobu kreatywności, która bierze się z postawy, z chęci osiągania czegoś nowego. Postawa zawsze jest kluczowa w życiu. Myślę, że jest najważniejsza. W zależności od tego, jaką mamy postawę wobec zadań, które nas czekają, wobec spraw, którymi się zajmujemy, jaką mamy postawę, która napędza do działania, taką zdobędziemy wiedzę i umiejętności. Jak nie mamy odpowiedniej postawy, to bez względu na to, ile mielibyśmy książek na półce i tak nie będziemy w stanie z nich w odpowiedni sposób korzystać.

Inną kwestią, z jaką zmaga się rynek pracy, jest kryzys demograficzny.

Osób do pracy zdecydowanie brakuje. Najgorzej jest w tych branżach, które wymagają specjalizacji, czyli np. spawaczy, ślusarzy. Jak zawsze pracowników brakuje też w usługach. Kiedyś usługi były takim naturalnym obszarem, do którego odpływała młodzież w okresie wakacyjnym. Teraz jest to kłopotliwe, ponieważ młodzież szuka innych roz-

eprasa.pl 0a34260034

wiązań, np. opartych na nowych technologiach, pracy z danymi w domu. Wcześniej miałem poczucie, że to, że nam brakuje osób – a z drugiej strony jakby zmniejsza się demografia – to może być całkiem dobrze. Bo może się okazać, że będziemy mogli stwarzać lepsze warunki do pracy, będziemy mogli rzeczywiście specjalizować się, rozwijać technologicznie. Okazało się jednak, że istnieje pewna poważna bariera. Mianowicie to są rosnące koszty pracy w Polsce. One są gigantyczne i tak naprawdę w tej chwili koszty pracy w Polsce powodują zahamowanie niektórych obszarów rynków – i w zatrudnianiu, i w rozwoju technologii – bo nie ma na to środków, a bardzo łatwo jest oddać wytwarzanie na rynki z tańszą robocizną. Ułatwienia dotyczą osób do 26. roku życia. Ale jeśli ktoś kończy 26 lat np. z wtorku na środę i przychodzi kolejnego dnia do tej samej firmy, nagle się okazuje, że jego wynagrodzenie zmniejsza się o czterdzieści procent. Wczoraj dostawał całą kwotę brutto na konto, a dzisiaj wynagrodzenie ma już pomniejszone o obciążenia publicznoprawne. Z jednej strony brakuje nam więc osób do pracy, z drugiej strony koszt zatrudnienia jest tak wysoki, że w niektórych przypadkach nie wiadomo co zrobić. Czy zatrudnić, czy nie zatrudnić. Do tego dochodzi ścisła kontrola finansów dzięki Krajowemu Systemowi e-Faktur (KseF) i zwiększają się obciążenia podatkowe co dodatkowo w bardzo dużym tempie powiększa szarą strefę.



FOT. 123RF

Osoby z pokolenia Z (urodzone w latach 1995–2012) mają czasami wielkie oczekiwania wobec pracodawców

W ostatnich latach dużo się mówiło o tym, że pracownicy będą wyręczani przez automatyzację, przez usprawnianie procesów produkcyjnych.

Nie wszystko da się zautomatyzować, nie wszystkie rzeczy da się oddać sztucznej inteligencji. Zresztą używanie sztucznej inteligencji również podnosi koszty i niektórzy zastanawiają się nad tym, czy jest sens jej w ogóle w szerokim zakresie używać. Jeżeli chodzi o automatyzację, to kiedyś byliśmy krajem, w którym była bardzo tania siła robocza. Było to świetnie widoczne gdy ktoś miał np. firmę budowlaną i mówił, że by wykopać jakiś rów, potrzebuje dwadzieścia osób tanio opłacanych. Teraz jesteśmy w takim czasie, gdzie koszt robocizny jest na tyle wysoki, że jeżeli ktoś jest w stanie, to inwestuje w maszynę, która taki rów wykopie i będzie obsługiwana przez jednego pracownika. Bo to jest po prostu tańsze. Automatyzacja i rozwój technologiczny oczywiście przychodzi, ale wiąże się dziś z inwestycjami. Wielu firm, które nie mogą sięgać po dofinansowania albo po różnego rodzaju projekty, które mogą im sfinansować takie zakupy, nie stać na to. Stają się przez to mniej konkurencyjni i rynek powoli wygasza takie najmniejsze firmy. W końcu znikną. Zostaną tylko te, które mają w sobie trochę więcej automatyzacji. Automaty będą pracowały dużo dłużej i wydajniej. Mam taki przykład z nowym zasilaniem robotów elektronicznych, czyli np. jakichś pojazdów jezdnych w magazynie, zasilanych bezprzewodowo za pomocą lasera. Dzięki temu pojazd nie musi już zjeżdżać do stacji dokujących, by się naładować. I taki automat, który przepakowuje paczki w magazynie, może pracować dwadzieścia cztery godziny na dobę. Już nie ma luk, w których musi się naładować, bo cały czas zasila go laser. To może trochę ograniczać zatrudnienie, ale nie aż tak bardzo, bo jak będą rosły takie zapotrzebowania, to będą również rosły zapotrzebowania na pracowników pomocniczych. Takich, którzy naokoło wykonują prace i których robot nie jest w stanie wykonać.

Postawa, tak w życiu jak i w pracy, jest najważniejsza. W zależności od tego, jaką mamy postawę wobec zadań, które nas czekają, taką zdobędziemy wiedzę i umiejętności

Na ile nasz rynek pracy uzupełniają w tej chwili Białorusini i Ukraińcy?

Bardzo mocno. Ja myślę, że to jest przynajmniej około dwóch milionów pracowników w skali całej Polski. I to jest potencjał, który jest bardzo potrzebny do rozwoju. My na przykład w tej chwili poszukując pracowników do różnego rodzaju zakładów, odwracamy proporcje. Kiedyś pracowników zagranicznych poszukiwaliśmy za granicą, żeby ich sprowadzić z Białorusi, z Ukrainy. W tej chwili jednak proces zatrudnienia legalnego pracownika z zagranicy trwa bardzo długo. Został sztucznie wydłużony przez państwo, przez różnego rodzaju procedury ochronne po aferach z rozdawnictwem wiz za poprzednich rządów. Dziś wahadło przesunęło się w drugą stronę. Jest daleko posunięta ostrożność, co wydłuża cały proces legalizacji pobytu i zatrudnienia. Teraz czasem łatwiej jest nam znaleźć cudzoziemca w Polsce niż za granicą. Ale jak my go znajdujemy w Polsce, mamy świadomość, że zabieramy go od kogoś, od innego pracodawcy. Ci ludzie w Polsce nie są bezrobotni, wnoszą istotne PKB, pracują, od ich zarobków są płacone podatki, jest płacony ZUS. Tylko tych osób też wciąż jest za mało.

I chyba – co jest istotne w przypadku osób, które przyjechały do nas z Białorusi – są to osoby dobrze wykształcone, dobrze sprofilowane pod kątem wykonywania swojego zawodu?

Tak, bardzo często tak jest. Oczywiście, zdarzają się sytuacje, w których np. przy specjalistycznych technologiach albo wyższego rzędu technologiach, które nie występują za granicą, osoby te muszą się doszkolić czy douczyć. Ale w większości przypadków możliwe jest właściwie wprowadzenie od razu pracownika do pracy, w której bardzo szybko osiąga swoją właściwą efektywność. Nie ma z tym większych problemów.

A jakie są sposoby na to, żeby radzić sobie z tymi lukami, o których rozmawiamy?

Po pierwsze, należałoby przejrzeć politykę zatrudniania obcokrajowców. Kiedyś, jeszcze przed wojną na Ukrainie, zatrudnienie czy legalizacja osoby z zagranicy do pracy w Polsce trwała średnio do trzydziestu dni. W tej chwili przepis, którym można było posługiwać się, żeby zmuszać urzędy do szybszej pracy ze względu na opieszałość urzędniczą, został zawieszony. Legalizacja trwa do sześciu, dziewięciu miesięcy.

O matko!

Po drugie, myślę, że jest pora na to, żeby przejrzeć w Polsce sposób budowania wynagrodzeń minimalnych i obciążeń publicznoprawnych związanych z zatrudnianiem pracowników. Bardzo często pojedyncze złotówki czy dwuzłotówki decydują w państwie o tym, żeby dodatkowo obciążały pracodawcę. Po to, że to zasila Skarb Państwa, który jest pusty. W wielu punktach działań służb publicznych zauważamy przerost zatrudnienia, dostrzegamy nieefektywność działań służb publicznych. No ale służby publiczne są świetnym zapleczem wyborczym dla naszych polityków i stąd są utrzymywane, czasami rozbudowywane, a przez to pochłaniają ogromne ilości pieniędzy. Przykładem jest słynna składka zdrowotna przy prowadzeniu działalności gospodarczej wprowadzona za poprzednich rządów jako jeden z wielu parapodatków i pozostaje wciąż utrzymywana, bo jest dodatkowym sposobem na obciążenie przedsiębiorców. Drugim postulatem jest więc odchudzenie służb publicznych w imię zmniejszenia obciążenia. Żeby to zrobić, wystarczy tylko, albo aż, uprościć prawo i dowolność jego interpretacji przez urzędników. Trzecia rzecz to edukacja. Myślę, że na sytuację rynku i nas wszystkich – również jako wyborców – bardzo dobrze by wpłynęło, gdyby wszyscy mieli pojęcie, że wynagrodzenia netto, które otrzymują na swoje konta, to jest około pięćdziesięciu procent wszystkich obciążeń, które są związane z zatrudnieniem takiej osoby. Myślę, że każdy wtedy inaczej by spojrzał na swoje wynagrodzenia i na to, skąd się biorą pieniądze, jaka jest wartość pieniądza. To są te postulaty, których spełnienie mogłoby pomóc.

eprasa.pl 0a34260034

PODRÓŻE PO WOJEWÓDZTWIE PODLASKIM

POW. BIAŁOSTOCKI

Łukawica. Wieś bohaterów

Ilekroć dowiaduję się o kolejnym miejscu na Podlasiu związanym z najdłużej trwającym zrywem niepodległościowym w historii Polski, jakim było w latach 1863–1864 na ziemiach dawnej Rzeczpospolitej Powstanie Styczniowe, zostawiam wszystkie moje zajęcia i obowiązki i jadę. Tak było i tym razem, gdy moi znajomi z Suraża powiedzieli mi, że w pobliskiej gminie Poświętne znajduje się wieś o nazwie Łukawica, której bez wątpienia – za jej wprost heroiczną historię związaną z Powstaniem Styczniowym – należy się miano „Wsi Bohaterów".

Łukawica to niezbyt duża wieś, w której obecnie mieszka nieco ponad 100 osób. Ale jej historia opowiedziana mi przez pana Mirosława Raciborskiego może być kanwą do pełnometrażowej epopei o bohaterskich mieszkańcach z drugiej połowy XIX w. Jak powiedział mi pan Mirosław, początkiem „łukawickiej epopei" jest dzień 19 września 1863 r., kiedy to w pobliżu wsi rozegrała się trzygodzinna bitwa powstańczych oddziałów pod dowództwem braci Juliana i Bogusława Ejtminowiczów, z carskimi, kozackimi sotniami. Z dostępnych pamiętnikarskich źródeł napisanych przez osoby, które brały czynny udział w Powstaniu Styczniowym, wynika, że w tej zwycięskiej dla powstańców walce zginęło około 150 carskich najeźdźców, a z polskich szeregów liczących od około 500 do 800 osób, poległo 18 powstańców. Tak znacząca porażka carskich oddziałów doprowadziła do odwetowej pacyfikacji Łukawicy w dniach 2-5 października 1863 r. Mieszkańców oskarżono o udzielanie różnorodnej pomocy powstańcom oraz o nieposłuszeństwo władzom carskim. 2 października o świcie całą wieś otoczyło carskie wojsko złożone z ponad 400 żołnierzy piechoty, około 200 ułanów i 100 kozaków, którzy spędzili mieszkańców na podmokłą łąkę na skraju wsi. Carscy żołdacy rozpoczęli powszechną grabież mienia bezbronnych włościan, a na koniec dokonali spalenia wszystkich jej zabudowań. Trzy dni i trzy noce spędzone przez łukawiczan pod gołym niebem, na mokrej łące, bez ciepłej odzieży, w nocnym chłodzie i dziennym słońcu – podczas gdy carscy siepacze na oczach uwięzionych niszczyli i rabowali, co tylko chcieli – były prawdziwym, bandyckim spektaklem.



5 października około 250 mieszkańców wsi carscy siepacze popędzili w kilkumiesięczną podróż na Sybir, której celem była gubernia tobolska. Katorżnicza trasa prowadziła najpierw piechotą do położonego około 25 km Bielska Podlaskiego. Wtedy to z wycieńczenia zmarły pierwsze dwie osoby. Później mieszkańców przetransportowano koleją przez Białystok, Wilno, Petersburg, Moskwę aż do Niżnego. Dalej przez kilka zimowych tygodni mroźnej zimy podążali saniami do Kazania, by po krótkiej przerwie przez dwa miesiące iść piechotą wzdłuż rzeki Kamy do Permu, a następnie do Jekaterynburga. Na koniec tej katorżniczej, kilkumiesięcznej podróży dotarli w większości pieszo, przez Tiumeń, do Tobolska.

W 1868 r., po pięciu latach zesłania do guberni tobolskiej mieszkańcy Łukawicy zostali przez carat uniewinnieni i wrócili do ówczesnego Królestwa Polskiego. Jednak tylko połowie z nich udało się przetrwać tę carską katorgę.

Dziś stoję na łące, na której mieszkańcy Łukawicy przez trzy październikowe dni i noce 1863 roku czekali na syberyjską katorgę. Jestem tu z panem Mirosławem Raciborskim. Jego pradziadek był jednym z dwojga niemowląt urodzonych tej strasznej nocy. Z inicjatywy brata pana Mirosława, pana Adama Raciborskiego oraz członków stowarzyszenia „Pro Patria Łukawica" w miejscu tym ustawiono pomnik-kolumnę upamiętniający los mieszkańców Łukawicy oraz innych polskich wsi i miejscowości nierozerwalnie związanych z Powstaniem Styczniowym 1863 roku.

POW. HAJNOWSKI

Przybudki. Dąb „Dunin"

Koniec każdego lata posiada niezwykłą umiejętność zmiany zielonego koloru liści drzew, bez użycia jakiejkolwiek farby, najpierw na kolor złota, później brązu i na koniec szarości. Ten dar przemiany natury niesie za sob niezwykłą malowniczość naszej przyrody, a u mnie rozbudza ciekawość obserwacji jej kolejnych odsłon. No a skoro stoimy przed czasem takich przemian, wyruszyłem do wsi Przybudki w gminie Narew, aby zapewne ostatni raz tego lata zobaczyć w całej okazałości w pełnej szacie zielonych liści słynny Dąb Dunin. Drzewo zostało obsypane wieloma prestiżowymi wyróżnieniami, wśród których jest to najważniejsze, czyli tytuł „Europejskiego Drzewa 2021 Roku" przyznany w międzynarodowym konkursie organizowanym już od ponad dekady przez Environmental Partnership Association z Brukseli.



Jak mówią okoliczni mieszkańcy, drzewo to rośnie już około 400 lat i przy wysokości ponad 13 metrów posiada obwód wynoszący blisko 7 metrów. Podobno przed czterema wiekami jego lokalizacja była dawnym początkiem Puszczy Białowieskiej, stąd też na co dzień przyjęła się jego powszechna nazwa – „Strażnik Puszczy Białowieskiej".

To niezwykłe drzewo robi wprost oszałamiające wrażenie na każdym, kto je zobaczy. Jego rozłożyste i przedziwnie powykręcane gałęzie i konary z ogromnym, aczkolwiek pustym pniem w środku, emanują płynącą z niego siłą oraz wyraźną dostojnością sędziwego dębu szypułkowego, zwanego po łacinie Quercus robur L.

To, że dąb jest pusty w środku swojego pnia, jest rzeczą naturalną wśród sędziwych drzew tego gatunku, gdyż wszystkie soki odżywcze biegną tuż pod warstwą grubej kory, zaś neutralny środek z biegiem lat powoli obumiera, stając się domem lub pożywieniem puszczańskiej flory i fauny.

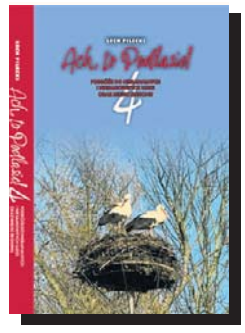
Kiedy kolejny raz staję przed tym czterystuletnim dębem, jak zawsze z wielkim szacunkiem zdejmuję z głowy moją czapeczkę, bo to niemy świadek czterech wieków historii Polski.



Lech Pilecki

Białostocki przedsiębiorca i podróżnik, odwiedził już ponad 150 krajów. Jednak równie mocno, jak najdalsze zakątki świata, pociąga go północno-wschodnia Polska. Nasz region przejechał wzdłuż i wszerz, by później opisać najpiękniejsze miejsca, jakie zobaczył, i ludzi o niezwykłych pasjach, jakich spotkał na swojej drodze. I z równym zachwytem jak inni opowiadają o siedmiu cudach świata, on snuje gawędy o podlaskich świątyniach (zarówno kościołach i cerkwiach, jak i molennach i synagogach), o cudownych źródełkach, zabytkowych dworkach i rezerwatach przyrody. Zapraszamy w podróż po województwie podlaskim.

Teksty i zdjęcia pochodzą z książki Lecha Pileckiego pt. „Ach to Podlasie 4! Podróże do niebanalnych i niesamowitych ludzi oraz miejsc regionu", wydanej przez Ryska Centrum Handlowe Pilecki i Wspólnicy Sp.k., Białystok 2025.



eprasa.pl 0a34260034

Piekło narkotyków. Matka nastolatki oskarża system – Str. 22

PULS *regionów*



Halt!

Czyli jak zatrzymać marsz po władzę skrajnej prawicy w Europie

– Str. 18-19

BT

eprasa.pl 0a34260034

POLITYKA

Dr Zitelmann: Niemcy są pogrążone w mentalnym zamęcie. Polityka jest jedynie konsekwencją, a nie przyczyną

– W całej Europie wyborcy coraz bardziej odwracają się od partii lewicowych i to pozytywne zjawisko. Niestety, nie zwracają się w stronę klasycznych liberałów i libertarian. Zamiast tego przechodzą na stronę prawicowych populistów – mówi dr Rainer Zitelmann, niemiecki historyk i przedsiębiorca

Agaton Koziński

Od 2023 roku PKB Niemiec rośnie w tempie poniżej 1 procenta rocznie. Dlaczego kraj, który niegdyś był uważany za lokomotywę gospodarczą Europy, tak bardzo zwolnił?

Sytuacja jest jeszcze gorsza, niż pan to przedstawił. Niemcy nie odnotowują wzrostu gospodarczego już od siedmiu lat. Każdego miesiąca znika 12 tysięcy miejsc pracy w przemyśle. Przyczyną tego stanu rzeczy są motywowane przede wszystkim ideologicznie polityki, znane jako Energiewende (transformacja energetyczna) oraz Mobilitätswende (transformacja mobilności). Obie krok po kroku przekształcają niemiecką gospodarkę rynkową w gospodarkę planową. A gospodarki planowe nigdy nie działały.

Czy problemy gospodarcze Niemiec to główny powód tak szybkiego wzrostu poparcia dla AfD?

Ten wzrost wynika przede wszystkim z kolejnych przegranych największych partii w poszczególnych obszarach. Wspomniałem już o gospodarce. Kolejną porażkę Niemcy poniosły w zakresie polityki imigracyjnej. Ludzie nie czują się już bezpiecznie we własnym kraju. W samym Berlinie, mieście liczącym 3,9 miliona mieszkańców, odnotowuje się znacznie więcej przestępstw niż w całej Polsce, której populacja wynosi 38 milionów. W stolicy Niemiec niemal codziennie dochodzi do strzelanin z udziałem klanów przestępczych. Na to jeszcze nakłada się katastrofa w edukacji – dziś zaledwie 40 proc. piętnastolatków w Niemczech ledwo potrafi czytać lub wykonywać podstawowe obliczenia matematyczne.

Do tej pory partie głównego nurtu utrzymywały wokół AfD kordon sanitarny – zarówno na szczeblu krajowym, jak i w Bundestagu. Czy po ostatnich wzrostach tej partii jest to dalej możliwe?

Byłbym za współpracą z AfD w niektórych landach, zwłaszcza we wschodnich Niemczech, gdzie ta partia ma silną pozycję. Ale trzeba też pamiętać, że w szeregach AfD jest wielu narodowych socjalistów. To stanowi problem i przemawia przeciwko współpracy na szczeblu federalnym. Proszę zwrócić uwagę, jakie koncepcje przedstawia AfD w poszczególnych kwestiach politycznych, choćby w zakresie polityki zagranicznej. Pod tym względem to zdecydowanie najgorsza partia w Niemczech.



FOT. PAP/EPA/CLEMENS BILAN

Zitelmann: Niemcy nie mają wzrostu gospodarczego od siedmiu lat. Każdego miesiąca znika 12 tys. miejsc pracy w przemyśle

Wśród tych pomysłów jest choćby koncepcja mocniejszego zacieśnienia więzi – zarówno politycznych, jak i gospodarczych – z Rosją i Chinami. Biorąc pod uwagę stanowisko tych krajów w sprawie wojny na Ukrainie, brzmi to bardzo niepokojąco. Czy mamy powody, by się obawiać?

Warto posłuchać, co mówią poszczególni liderzy AfD. Jeśli przeczytacie przemówienia Tino Chrupalli, zauważycie, że brzmią one tak, jakby zostały napisane na Kremlu. Jego słynne zdanie brzmi: „Putin hat mir nichts getan" („Putin nic mi nie zrobił"), które wygłosił w listopadzie 2025 r. w czasie debaty telewizyjnej.

Tamte słowa były rzeczywiście szokujące – tym bardziej, że były wygłaszane w debacie, w której brał udział znany rosyjski dysydent Władimir Kara-Murza.

To nie była jedyna taka sytuacja. W rocznicę zwycięstwa radzieckiego w II wojnie światowej świętował wraz z Rosjanami w ich ambasadzie i nosił krawat w barwach narodowych Rosji. Nie jest w tym swoim podejściu osamotniony. Jeden z przywódców AfD w Saksonii-Anhalt Thomas Tillschneider jest wielkim fanem Putina. Dał się sfotografować z rosyjską flagą, a także wyrażał publicznie podziw dla syryjskiego dyktatora Baszszara al-Asada. Zresztą cała partia regularnie sięga po rosyjskie narracje w poszczególnych kwestiach. AfD wzywa do wycofania amerykańskich wojsk z Niemiec, podżega przeciwko Ukraińcom i Ukrainie oraz sprzeciwia się wszelkim dostawom broni na Ukrainę. Oczywiście odstrasza to wielu rozsądnych ludzi. Jednak we wschodnich Niemczech wiele osób jest prorosyjskich, zupełnie inaczej niż w Polsce. Trudno to zrozumieć.

Rozmawialiśmy dwa lata temu w związku z Pana badaniami nad źródłami bogactwa. Wówczas zwrócił Pan uwagę na negatywne zmiany zachodzące w Niemczech. Ale też wyborcy akceptowali ten stan rzeczy, obywatele Niemiec byli zadowoleni ze status quo oferowanego im przez partie głównego nurtu. Dlaczego sytuacja zaczyna teraz wyglądać inaczej?

W czasach, gdy urząd kanclerza sprawowała Angela Merkel, wielu Niemców nadal było zadowolonych z sytuacji w kraju. Ja jednak już wtedy przewidziałem, co nastąpi później. Nazwałem Merkel „bombą zegarową" – bombą, która wybucha dopiero po pewnym opóźnieniu.

Merkel przestała sprawować władzę w Niemczech w 2021 r.

A teraz dzieje się to, czego się spodziewałem: zaczynają na wierzch wychodzić kolejne problemy. Nasza infrastruktura jest zaniedbana i niszczeje. Bundeswehra nie funkcjonuje prawidłowo. Konsekwencje polityki migracyjnej okazały się katastrofalne, a jednocześnie co roku setki tysięcy wysoko wykwalifikowanych Niemców opuszcza kraj. Skutki błędnej polityki często ujawniają się dopiero wtedy, gdy osoba za nią odpowiedzialna nie sprawuje już urzędu. Tak było w przypadku Merkel.

Sondaże pokazują, że 20 proc. młodych Niemców coraz częściej rozważa wyjazd z kraju. Dlaczego? Dokąd właściwie można wyjechać z Niemiec?

Pod tym względem zaszła w Niemczech istotna zmiana. Dziś trudno już spotkać młodych ludzi lub przedsiębiorców, którzy przynajmniej nie rozważaliby opuszczenia Niemiec. Jednym z powodów jest to, że obciążenia podatkowe i składki na ubezpieczenie społeczne są wyższe niż niemal gdziekolwiek indziej na świecie. Jednak, mimo że płacimy tak wysokie podatki, w zamian otrzymujemy bardzo niewiele. Jednocześnie Niemcy wydają na pomoc rozwojową więcej niż prawie jakikolwiek inny kraj na świecie – aż 29 miliardów euro rocznie. Pieniądze te przeznaczane są na absurdalne projekty, takie jak „zielone meczety" w Maroku, „pozytywna męskość" w Rwandzie, ścieżki rowerowe w Peru czy zawody zapaśnicze w Ugandzie – te ostatnie faktycznie finansowane przez UE – jako środki mające na celu walkę ze zmianami klimatycznymi. Jed-

eprasa.pl 0a34260034



FOT. PAP/EPA/CLEMENS BILAN

Zitelmann: Chrupalla stwierdził, że Putin nic mu nie zrobił, zasugerował, że Polska może stanowić zagrożenie dla Niemiec. Nie potrafię zrozumieć, jak polscy patrioci mogą współpracować z AfD (na zdjęciu od lewej: liderzy AfD Tino Chrupalla, Ulrich Siegmund, Alice Weidel)

nocześnie coraz więcej osób w Niemczech utrzymuje się z zasiłków socjalnych. Dwie trzecie z nich to obcokrajowcy lub osoby o pochodzeniu spoza Niemiec.

Chodzi Panu o dzieci migrantów?

Tak. To wszystko sprawia, że ogólny nastrój w Niemczech po prostu się pogorszył. Jeśli odnosisz sukcesy, na przykład jako przedsiębiorca, nie jesteś za to podziwiany. Odwrotnie, taka osoba staje się obiektem zazdrości i ataków. Z tego powodu wielu Niemców woli przenieść się do Szwajcarii lub Austrii, mimo że tam też nie wszystko jest idealne. Jeden z przedsiębiorców, którego znam, mieszka obecnie w Abu Zabi, a inny w Szwajcarii.

AfD przedstawia się jako partia, która stawia na kapitalizm, odbudowę wolnego rynku w Niemczech. Czy traktuje Pan te wypowiedzi poważnie?

Kiedy powstała AfD, w jej szeregach było wielu klasycznych liberałów. Jednak spośród 16 założycieli tylko trzech pozostaje w partii do dziś. Wielu libertarian i liberałów odeszło. Zwłaszcza we wschodnich Niemczech są tacy ludzie jak Björn Höcke, który jest antykapitalistą, mówi o „patriotyzmie społecznym" i atakuje bogatych. Tillschneider, czołowy polityk AfD z Saksonii-Anhalt, oświadczył niedawno: „Unser deutsches Dasein liegt im Staat" („Nasza niemiecka tożsamość leży w państwie"). Z pewnością wciąż są w AfD politycy, którzy mają rozsądne poglądy na temat polityki gospodarczej, ale jednocześnie jest w niej zbyt wielu zwolenników etatyzmu.

Partia AfD mówi o wyjściu ze strefy Schengen, a nawet ze strefy euro. Czy to realistyczne? W końcu niemiecka gospodarka – opierająca się przede wszystkim na eksporcie do innych krajów UE – tylko by na tym straciła, gdyby opuściła strefę euro.

Musimy rozróżnić różne kwestie. Po pierwsze, Unia Europejska. Niestety, w coraz większym stopniu przekształca się ona w biurokratycznego potwora i pilnie należy przywrócić jej podstawowe funkcje. Rozumiem ludzi, którzy chcą nawet opuścić UE, ponieważ Unia ta podąża coraz bardziej w złym kierunku. AfD opowiada się za czystą unią gospodarczą i celną. Ja opowiadałbym się za unią gospodarczą i celną oraz wspólnymi działaniami w zakresie obrony. Po drugie, strefa euro. Od początku jej istnienia podchodziłem do wspólnej waluty sceptycznie. Ale już ją mamy.

Strefa euro istnieje od 2002 r., obecnie obejmuje 21 krajów.

Właśnie. Rozpad unii walutowej byłby niezwykle trudny. Na pewno euro przyniosło Niemcom pewne korzyści – choć, niestety, teraz ta strefa coraz bardziej zmierza w kierunku wspólnego zadłużenia, co stwarza poważne zagrożenia.

Sukces partii AfD w Saksonii-Anhalt wydaje się zapowiadać podobne zwycięstwa w innych niemieckich krajach związkowych. Zapowiada on jednak również sukcesy partii prawicowych w całej Europie. Jak interpretuje Pan tę zmianę polityczną na naszym kontynencie?

To oczywiste, że lewica poniosła porażkę. Wyborcy coraz bardziej odwracają się od partii lewicowych i to pozytywne zjawisko. Niestety, nie zwracają się w stronę klasycznych liberałów i libertarian, którzy niemal we wszystkich krajach UE są bardzo słabi. Zamiast tego przechodzą na stronę prawicowych populistów. Trump jest jednym z przykładów.

„Niemcy mają dość okropnych przepisów imigracyjnych i nie będą tego tolerować" – tak Trump skomentował w mediach społecznościowych wygraną AfD w Saksonii-Anhalt.

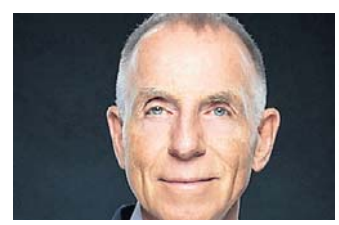
Ale też nie można wszystkich partii prawicowych wrzucać do jednego worka, trzeba dokonać rozróżnienia. Na przykład są pewne rzeczy, które podobają mi się u Giorgii Meloni. Z kolei francuska prawica jest w dużej mierze socjalistyczna. Ważne jest również zrozumienie, że inne prawicowe partie w Europie odmawiają współpracy z AfD, ponieważ uważają ją za zbyt skrajnie prawicową. Niestety, FDP [Wolna Partia Demokratyczna, najbardziej liberalne ugrupowanie w Niemczech – przyp. red.], której jestem członkiem od 32 lat, również poniosła całkowitą porażkę. Przekazała ona AfD wiele ważnych kwestii, takich jak wolność słowa, walka z poprawnością polityczną oraz poparcie dla energii jądrowej. Tradycyjne partie burżuazyjne i chrześcijańsko-demokratyczne wykazały się nieśmiałością i słabością w kontaktach z lewicą. To zraziło wiele osób i właśnie dlatego zwracają się one ku partiom prawicowym. Bardzo dobrze to rozumiem.

Czy partie głównego nurtu wciąż mają szansę odwrócić tę tendencję?

Można tylko mieć nadzieję, że CDU i FDP w końcu się obudzą. FDP ma teraz dobrego przewodniczącego, Wolfganga Kubickiego. Musiałby jednak zbudować wokół siebie silny zespół i radykalnie zerwać z błędami, jakie FDP popełniła w ostatnich latach, czego jednak nie robi. W CDU jest też kilku dobrych ludzi. Czy zdołają przejąć inicjatywę? Na razie nie wygląda na to. Nie wierzę, że rozwiązanie nadejdzie ze strony partii politycznych. Niemcy to kraj pogrążony w mentalnym zamęcie. Polityka jest jedynie konsekwencją, a nie przyczyną. Potrzebujemy fundamentalnej zmiany sposobu myślenia w Niemczech – odejścia od etatyzmu na rzecz większej roli rynków i wolności.

Jak wzrost popularności AfD wpłynie na stosunki między Polską a Niemcami?

Ktoś taki jak Chrupalla jest antypolski. Podziwia on byłego polityka SPD Egona Bahra, jednego z twórców Ostpolitik [chodzi o politykę RFN wobec komunistycznych państw Europy Środkowej i Wschodniej przed upadkiem muru berlińskiego – przyp. red.]. Po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce w 1981 r. Bahr bronił działań generała Jaruzelskiego i twierdził, że zachowanie pokoju jest „nawet ważniejsze niż Polska". Zapytany, czy Związek Radziecki miałby prawo interweniować, gdyby Polska zakwestionowała swoje członkostwo w Układzie Warszawskim, odpowiedział: „Ależ oczywiście". W tym samym wywiadzie telewizyjnym, w którym Chrupalla stwierdził, że Putin nic mu nie zrobił, zasugerował, że Polska może stanowić zagrożenie dla Niemiec. Nie potrafię zrozumieć, jak polscy patrioci mogą współpracować z AfD. Powinni przyjrzeć się tej partii znacznie bliżej, zwłaszcza Tino Chrupalli, Tillschneiderowi i Höcke.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Dr Rainer Zitelmann

Niemiecki historyk i przedsiębiorca. Od ponad 30 lat należy do partii liberalnej FDP. Autor wielu książek, m.in. „Kapitalizm to nie problem – to rozwiązanie", „W obronie kapitalizmu", „Wzlot Białego Orła. O tym, jak Polska wydobyła się z ubóstwa"

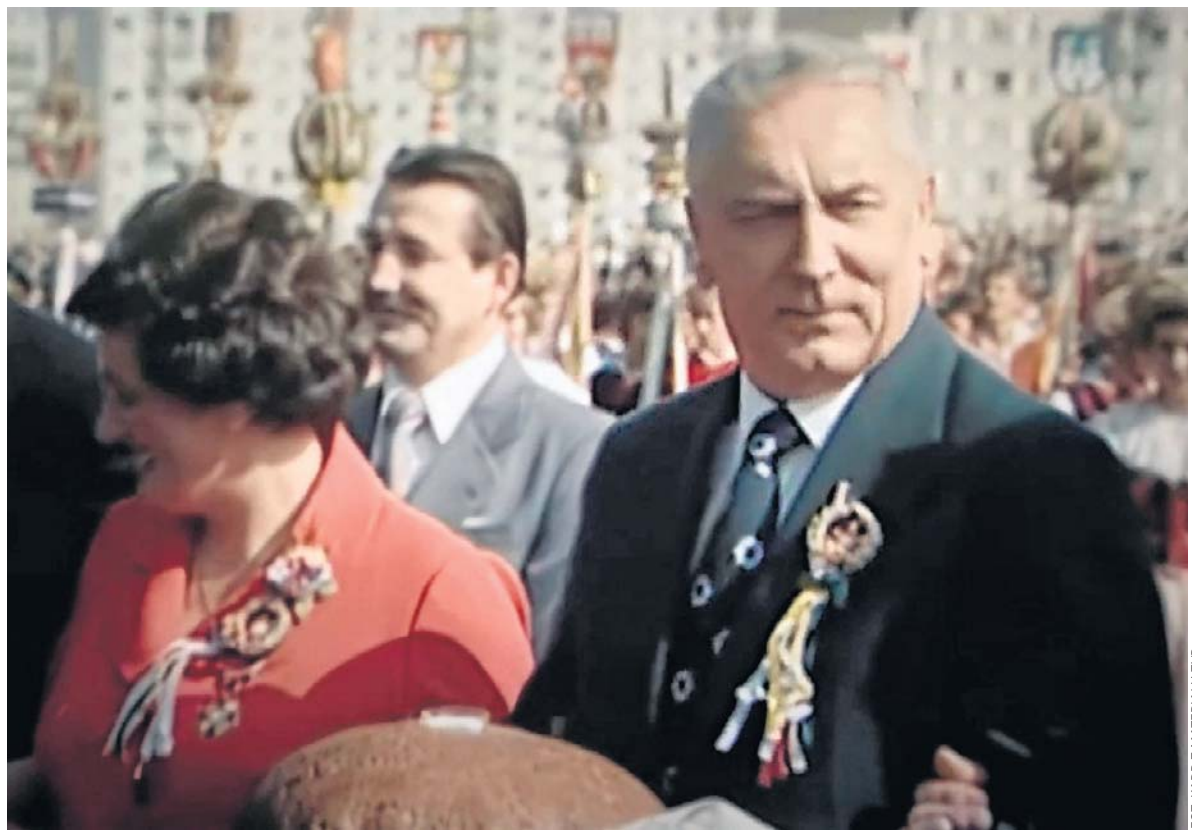
eprasa.pl 0a34260034

TRADYCJA I POLITYKA

Plon, niesiemy plon, ale najważniejszy jest tu on. Jak politycy żywią się dożynkami

Prezydent Ignacy Mościcki zaczął budować swój wizerunek na wymyślonych przez siebie dożynkach prezydenckich w Spale w 1927 roku, krótko po zamachu majowym. Edward Gierek swoje ostatnie wielkie dożynki w chylącym się ku upadkowi PRL celebrował w Piotrkowie Trybunalskim, obdarzając miasto i okolice licznymi łaskami. Dożynki prezydenckie w Spale reaktywował we wrześniu 2000 roku, tuż przed wyborami prezydenckimi, wicepremier Roman Jagieliński, co zapewne pomogło wygrać Aleksandrowi Kwaśniewskiemu prezydenturę na drugą kadencję. Trudno nie dostrzec, że centralne Święto Plonów miało i ma polityczny podtekst, niezależnie od siły tradycji dożynek i od barw politycznych pierwszego gospodarza.

Anna Gronczewska



FOT. KADR Z MATERIAŁU TVP

Edward Gierek podczas swoich ostatnich dożynek w Piotrkowie Trybunalskim w 1979 roku

Niektórzy pewnie wspominają dawne czasy i dożynki w Piotrkowie Trybunalskim w województwie łódzkim. To właśnie tam odbyły się ostatnie dożynki w epoce Edwarda Gierka. Miały miejsce 9 września 1979 roku. Władze Piotrkowa odebrały to jako wielki zaszczyt. Przygotowania do dożynek trwały wiele tygodni. Do miasta przyjechało ponad trzy tysiące junaków z Ochotniczych Hufców Pracy. Zajęli się porządkowaniem Piotrkowa Trybunalskiego. Pomagali przy trwających budowach. Urzędnicy, nauczyciele, a nawet piotrkowscy notable wzięli udział w różnych pracach społecznych.

Korzyści dla Piotrkowa też nie zabrakło. Miasto wzbogaciło się o dwupasmową drogę, obecną ul. Armii Krajowej. Odrestaurowano także wieżę ciśnień, mury klasztoru dominikanek i halę targową. Zbudowano kładkę nad torami przy ul. Słowackiego, a wielkiej modernizacji doczekał się piotrkowski stadion miejski, który już nie istnieje.

Przed dożynkami oddano do użytku osiedle XXXV-lecia PRL. Jednocześnie rozbierano stare domy. Mieszkańcy wspominają, że jeden z nich, przeznaczony do rozbiórki, zniknął pewnego wieczoru. Rano w tym miejscu ułożono trawnik... Odnawiano też elewacje piotrkowskich budynków. A samą uroczystość relacjonowało 250 reporterów radiowych, telewizyjnych i prasowych.

Same dożynki odbyły się z wielką pompą. Niesiono dożynkowy wieniec wysoki na dwa piętra, z herbami 49 województw. Starostami tych ostatnich dożynek epoki Gierka byli Barbara Rytych ze wsi Proszenie w gminie Wolbórz i Stanisław Szmalec z Woli Rokszyckiej, gmina Wola Krzysztoporska.

Starosta z PZPR, starościna z ZSL

Zmarła przed sześciu laty Barbara Rytych w 1979 roku razem z mężem prowadziła 18-hektarowe gospodarstwo, miała stado wylęgowe kur. Teraz jej gospodarstwo w Proszeniach prowadzi córka z zięciem. Mają, razem z dzierżawą, ponad 100 hektarów ziemi, oborę mleczną, 150 tuczników.

Na starostę wybrano Stanisława Szmalca z Woli Rokszyckiej, w gminie Wola Krzysztoporska. Pan Stanisław od lat nie żyje. Zmarł w 1994 roku.

– Wiejskie społeczeństwo ma Gierkowi wiele do zawdzięczenia – mówiła nam Barbara Rytych. – Państwo się wtedy zadłużało, ale rolnikom za Gierka żyło się dobrze. Może nie było co za pieniądze kupić, ale łatwiej było je zdobyć. A to dzięki Gierkowi rolnicy mają emerytury, które do dziś są prawdziwym zbawieniem dla wsi, bezpłatną opiekę lekarską.

Kiedy przed 47 laty wybierano starostów dożynek, zasady były proste. Starosta miał być z PZPR, a starościna ze Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego.

– Wygrałam wtedy w dużej konkurencji – wspominała Barbara Rytych. – Było 16 kandydatek, bo każda gmina chciała mieć swoją starościnę.

Opowiadała, że rywalkę miała nawet w swojej gminie. Kobieta zapisała się specjalnie do PZPR-u, by zostać starościną. Kiedy jej się nie udało, rzuciła ze złości legitymację partyjną.

Barbara Rytych starościną nie została przypadkowo. Nie była człowiekiem znikąd. Znano ją jako wiceprezesa w Komitecie Wojewódzkim ZSL, była szefową Koła Gospodyń Wiejskich.

Starosta Stanisław Szmalec w 1979 roku prowadził w Woli Rokszyckiej duże gospodarstwo, najnowocześniejsze w okolicy. Hodował świnie – od loch po prosiaki, warchlaki i tuczniki. Długo szukano odpowiedniego kandydata na starostę. Musiał być bowiem dobrym gospodarzem, niekaranym. Szmalec spełniał te wszystkie kryteria, no i jeszcze należał do PZPR, był radnym. O tym, że został starostą, dowiedział się w sierpniu. Nie pasowało mu to za bardzo, bo był akurat po operacji woreczka żółciowego. Jednak nie wypadało odmówić. Na dodatek Edward Gierek miał odwiedzić jego gospodarstwo...

Barbara Rytych o tym, że jest przymierzana na starościnę, usłyszała w kwietniu. W sierpniu podano tę informację oficjalnie. Ucieszyła się. Była to przecież nobilitacja. Zaraz jej twarz pojawiła się na plakatach, dom zaczęli odwiedzać dziennikarze. Życie toczyło się jeszcze szybciej niż dotychczas.

Kazali kosić mokre zboże

Żniwa w 1979 roku były bardzo ciężkie. Przez całe lato strasznie padało. Zbiór zboża kończono we wrześniu. Rolnicy wspominają, że wszystkich bardzo gonili, by zbierali zboże. Najbardziej tych, którzy mieli pola przy trasie Warszawa – Katowice.

– Zboże było mokre, a już kosić kazali – wspomina jeden z rolników w gminie Wolbórz. – Mokro tak było, że maszyny na pole wjechać nie mogły.

Barbara Rytych opowiadała, że gdy z kółka rolniczego wypożyczano maszyny, to w pierwszej kolejności tym, którzy mieli pola przy „gierkówce". Całe województwo przygotowywało się do wizyty pierwszego sekretarza Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Gminni sekretarze partii jeździli po okolicy i wypatrywali, czy gdzieś nie ma jeszcze słomianych strzech. Gdy taką zauważyli, gospodarza czekała poważna rozmowa. Musiał szybko zmieniać dach. Dostawali nawet od ręki przydział eternitu, który był wtedy towarem deficytowym. Gdy zaś blisko „gierkówki" stała niereprezentacyjna chałupa, to ustawiano przed nią zasłonę z eternitu. Tak, by towarzysz Gierek nie zauważył walącego się domu...

Gierek na obiedzie u Szmalców

Tydzień przed i tydzień po dożynkach Rytychowie oraz Szmalcowie musieli przyjąć pod swój dach niecodziennych gości. Mieszkali u nich panowie ze Służby Bezpieczeństwa. Mieli pilnować starostów i ich gospodarstw. U Szmalców kontrola była szczególna, bo to ich gospodarstwo miał odwiedzić towarzysz Gierek.

Przed samymi dożynkami po wsi kręciły się radiowozy milicyjne. Kto wieczorem przejeżdżał na rowerze koło domu Rytychów, to go zatrzymywali i legitymowali.

Do Szmalców Gierek przyjechał w czwartek, przed dożynkami. Wydano wystawny obiad. Gierkowi towarzyszyła żona Stanisława. Barbara Rytych wspominała, że przyjechała prosto z lotniska, bo właśnie przyleciała z zagranicy. Gierka zapamiętała jako otwartego, życzliwego człowieka.

– Był to taki tata – dodawała. – Stachna też była miła.

Gierek pytał ją o dzieci, dziwił się, że wszystkie chcą zostać na wsi. Obiad przygotował kucharz z motelu

eprasa.pl 0a34260034



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Prezydent Ignacy Mościcki na dożynkach w Spale



FOT. KANCELARIA PREZYDENTA RP

Prezydent Lech Kaczyński kontynuował tradycję poprzedników

w Polichnie. Jednak Gierek jadł tylko biały ser i chleb ze smalcem.

– No i pił wódkę z miodem, którą sama przyrządziłam – opowiadała nam przed laty Halina Szmalec, żona zmarłego starosty.

Mówiła też, że jeden z kolegów chciał, by Szmalec przekazał Gierkowi list. Pisał w nim, że pierwszy sekretarz jest oszukiwany, że nie mówi się mu prawdy.

– Ale nie pozwolono mężowi listu przekazać – przypominała Halina Szmalec.

Plotki o starostach

Przed i po dożynkach po okolicy zaczęły krążyć różne plotki o starostach. Opowiadano, że do ich obór wstawiono najlepsze krowy w okolicy.

– My wcale krów nie hodowaliśmy, same świnie mieliśmy – śmiała się z tego Halina Szmalec.

Opowiadano, że u Rytychów też był Gierek, że kwiaty przywiózł, zostawił auto i dom wybudował.

– Potem to nawet mówili, że widzieli go, jak do mnie na imieniny przyjeżdża – śmiała się Barbara Rytych.

W Woli Rokszyckiej na pamiątkę dożynek pozostał kawałek asfaltowej drogi, która wiedzie z „gierkówki" do wsi...

Po dożynkach Barbara Rytych została posłanką. Z ramienia ZSL. Była nią od 1980 do 1986 roku, bo trafiła na przedłużoną kadencję.

Zaczęło się od Mościckiego

Siła tradycji i popularność dożynek nie mogły umknąć oku polityków i to nie Edward Gierek pierwszy to zauważył.

W 1922 roku podjęto decyzję, że Spała stanie się letnią rezydencją prezydentów RP. Od czasów prezydentury Ignacego Mościckiego zasłynęła też z ogólnopolskich dożynek prezydenckich.

Spalską rezydencję nazywano drugim Belwederem. Prezydent Mościcki bardzo lubił tu przyjeżdżać. Między innymi dlatego, że był zapalonym myśliwym. Polował zwykle w dwunastoosobowej grupie. W jej skład wchodzili adiutanci, szefowie i zastępcy szefa Gabinetu Wojskowego i Gabinetu Cywilnego, zarządca Spały, ksiądz Kowalski z Inowłodza oraz łowczy.

To prezydent Ignacy Mościcki wymyślił, by w Spale zorganizować prezydenckie dożynki. Było to w 1927 roku. Podobno do tej niewielkiej miejscowości zjechało wtedy ponad 10 tysięcy ludzi. 700 reprezentantów środowisk chłopskich, siedmiu ministrów i innych gości zaproszono na uroczysty obiad. Mimo że spalskie dożynki spotkały się z krytyką niektórych środowisk, bo stanowiły między innymi konkurencję dla jasnogórskich dożynek, dalej je organizowano. W kolejnych latach przybywało na nie nawet 40 tysięcy ludzi!

Dla potrzeb dożynek w Spale zbudowano stadion oraz halę mającą 4 tysiące metrów kwadratowych powierzchni. Miała chronić dożynkowych gości przed deszczem.

Dzięki prezydentowi Mościckiemu w 1935 roku w Spale odbył się jubileuszowy Zlot Harcerstwa Polskiego Jamboree z okazji 25-lecia ZHP. Wzięło w nim udział 25 tysięcy harcerzy, w tym skauci z zagranicy. Przygotowania do organizacji tego jubileuszowego zlotu trwały kilka tygodni. Zbudowano specjalne miasteczko. Miało ono swój własny hotel, pocztę, służbę porządkową.

Do Spały przyjeżdżano na manewry i spotkania sportowe przysposobienia wojskowego Okręgu Korpusu w Łodzi. Odbywały się tu wakacyjne obozy i kursy Związku Strzeleckiego. Nad brzegiem Pilicy organizowano „Sobótki dla młodzieży". W przedwojennej Spale odbywały się zloty gwiaździste samochodów i motocykli. Organizowano je też dzięki prezydentowi Mościckiemu, który sam był wielkim fanem motoryzacji. Lubił sam prowadzić auto w drodze z Warszawy do Spały.

Jak dożynki pomogły wygrać wybory prezydenckie

Kres prezydenckim dożynkom w Spale położyła wojna. Wydawało się, że przejdą do historii, ale tu znów wkroczyła polityka. Prezydenckie dożynki okazały się tak nośne, że kontynuowali je prezydenci z różnych opcji.

Palma pierwszeństwa należy do ówczesnego posła PSL i wicepremiera Romana Jagielińskiego, który w 2000 roku wylansował pomysł reaktywacji dożynek prezydenckich (za sprawą jednego ze swoich doradców). Aleksander Kwaśniewski, który był wówczas prezydentem, był zachwycony.

Pomysł był genialny. Aleksander Kwaśniewski kończył wówczas swoją kadencję. Na 8 października 2000 roku wyznaczono termin wyborów prezydenckich, reaktywowane dożynki prezydenckie odbyły się niemal w przeddzień wyborów - 14 września. Nawiązanie do przedwojennej tradycji dawało mocną legitymację prezydentowi zmagającemu się z swoim komunistycznym rodowodem. Kto wie, czy na zwycięstwie Aleksandra Kwaśniewskiego już w pierwszej turze (53,90% głosów) nie zaważyły dożynki w Spale.

Faktem jest, że po 25 latach Aleksander Kwaśniewski nie zapomniał o tamtych dożynkach i w ubiegłym roku posadził w Spale Dąb Wolności, symbolizujący spalskie tradycje dożynkowe.

Między 2006 a 2008 rokiem dożynki w Spale miały tylko wymiar regionalny. Charakter prezydenckich przywrócił im w 2009 roku Lech Kaczyński. Potem gospodarzem prezydenckich dożynek był Bronisław Komorowski, a następnie prezydent Andrzej Duda. Ta historia zakończyła się w 2020 roku, kiedy ze względu na pandemię centralne dożynki przeniesiono do Pałacu Prezydenckiego.

Aleksander Kwaśniewski apelował w ubiegłym roku o przywrócenie dożynek prezydenckich w Spale. Bez skutku. Karol Nawrocki, owszem, weźmie w najbliższy weekend udział dożynkach prezydenckich, ale odbędą się one w Tryńczy na Podkarpaciu.

Co w takim razie w Spale? Dożynki do Spały powróciły w ubiegłym roku, ale już jako Dożynki Polskie. Odbędą się i w tym roku, w niedzielę, 13 września. Ich gospodarzem został Stefan Krajewski, minister rolnictwa i wsi. Honorowym patronatem objął je Bogdan Kącki, burmistrz Inowłodza.

Spalskie dożynki rozpoczną się o godzinie 10.30. Nie zabraknie parady wieńców dożynkowych. W części artystycznej wystąpią m.in. Skolim i Zenek Martyniuk z zespołem Akcent.

To jednak wcale nie oznacza, że historia dożynek prezydenckich w Spale zakończyła się w 2019 roku.

Współpraca: Sławomir Sowa



FOT. ARCHIWUM DZIENNIKA ŁÓDZKIEGO

Aleksander Kwaśniewski reaktywował dożynki prezydenckie w Spale. Na zdjęciu z Pierwszą Damą

eprasa.pl 0a34260034

ZDROWIE

Piekło narkotyków. „Ja, matka nastolatki, oskarżam system!”

Jest matką 16-letniej Natalki, dziewczyny uzależnionej od narkotyków. Mówi, że od wielu miesięcy walczy nie tylko z chorobą, ale również z niewydolnością systemu stworzonego do ochrony dzieci i młodzieży. Ile takich rodziców i dzieci jest w regionie i kraju?

Małgorzata Oberlan

– Jestem zdesperowana, wyczerpana i rozczarowana. Przeszłam wszystkie dostępne procedury prawne i administracyjne, aby ratować życie i zdrowie mojego dziecka. Składałam wnioski, współpracowałam z sądem, lekarzami, terapeutami i ośrodkami. Dziś jednak dochodzę do smutnego wniosku, że w Polsce rodzic, który walczy o życie swego uzależnionego dziecka, pozostaje praktycznie bez realnego wsparcia państwa – z goryczą relacjonuje nam matka z dużego miasta w Kujawsko-Pomorskiem.

Jak podkreśla, najbardziej bolesne było dla niej odkrycie, że nawet sąd rodzinny, do którego zwróciła się po pomoc jako do najwyższego autorytetu w sprawach dziecka, nie ma faktycznej możliwości szybkiego i skutecznego zabezpieczenia nieletniego przez umieszczenie go w miejscu gwarantującym bezpieczeństwo i odpowiednią terapię. – Procedury stworzone przez przepisy wykonawcze, komisje i dodatkowe etapy opiniowania powodują wielotygodniowe opóźnienia, podczas gdy każde kolejne dni zwłoki mogą decydować o życiu lub śmierci dziecka uzależnionego – alarmuje Maria. I krok po kroku obnaża słabe punkty systemu na podstawie smutnej historii prób leczenia swojej Natalki.

„Na wskazanie przez komisję ośrodka dla córki czekałam półtora miesiąca!”

Przed pojawieniem się problemu w swojej rodzinie Maria nie zdawała sobie sprawy, jak łatwo młodzież może nabywać narkotyki oraz jak powszechny jest do nich dostęp.

– Dziś wiem, że państwo nie jest przygotowane na skalę tego zjawiska. W sytuacjach wymagających natychmiastowej reakcji rodzice zostają uwikłani w kolejne procedury, opinie i decyzje różnych komisji – ocenia Maria.

Szczególnie niezrozumiałe jest dla Marii funkcjonowanie Komisji Psychiatrycznej do Spraw Kierowania do Ośrodków Leczniczych dla Nieletnich. Na wskazanie ośrodka dla swojego dziecka czekała około półtora miesiąca. Jak podkreśla, w przypadku dziecka uzależnionego jest to czas nie do zaakceptowania. Każdy dzień zwłoki może oznaczać pogorszenie stanu zdrowia, nawrót uzależnienia czy nawet utratę życia.

Taka komisja liczy osiem osób i obraduje dwa razy w miesiącu. Każdy z członków otrzymuje wynagrodzenie za udział w jej pracach.

– Jako matka dziecka walczącego o zdrowie i życie nie potrafię zrozumieć, dlaczego procedura trwała półtora miesiąca, skoro o losie dziecka decyduje osiem osób spotykających się regularnie i wynagradzanych z publicznych środków. Jeszcze bardziej niezrozumiały jest fakt, że moja córka została skierowana do placówki, która ostatecznie nie była w stanie zapewnić jej odpowiednich warunków leczenia i dalszego pobytu. Powstaje więc zasadnicze pytanie: czy przed wydaniem decyzji ktokolwiek sprawdził, czy we wskazanym ośrodku są wolne miejsca i czy placówka rzeczywiście jest przygotowana do pracy z dzieckiem o takim profilu problemów? – pyta matka.

„Kolejna komisja, kolejne czekanie, a dziecko bez skutecznej pomocy”

Maria uważa, że ośrodek nie był odpowiedni dla jej córki, bo uznał, że nie jest w stanie z nią dalej pracować, ponieważ nie stosuje się do ośrodkowych zasad i opuszcza jego teren. A przecież mowa o dziecku uzależnionym, wymagającym leczenia i zabezpieczenia...

Co w takiej sytuacji dzieje się dalej? Zarówno sąd rodzinny (to on podejmuje takie decyzje), jak i rodzice uzależnionego dziecka stają przed kolejną procedurą i kolejną komisją. W przypadku Marii i Natalki była to tym razem Komisja ds. Kierowania Nieletnich do Młodzieżowych Ośrodków Wychowawczych.

– I wszystko zaczyna się od nowa... Kolejne dokumenty. Kolejne wnioski. Kolejne terminy. Kolejne oczekiwania. A w tym czasie dziecko pozostaje bez skutecznej pomocy. Z perspektywy rodzica wygląda to tak, jakby system bardziej chronił własne procedury niż dzieci. Zamiast szybkiej reakcji i ciągłości pomocy dziecko trafia z jednej procedury do drugiej, z jednej komisji do kolejnej komisji, a każda z nich potrzebuje czasu na podjęcie decyzji. Tymczasem uzależnienie nie czeka na terminy posiedzeń, opinie i dokumenty – podkreśla z całą mocą Maria.

„Dziecko z placówki wraca do środowiska związanego z narkotykami”

Kolejnym paradoksem dla matki uzależnionej Natalki jest to, co stało się po opuszczeniu przez córkę ośrodka. – Mam ogromny problem ze zrozumieniem sytuacji, w której dziecko będące od kilku tygodni w abstynencji zostaje wypisane z placówki i skierowane przez sąd z powrotem do środowiska, gdzie funkcjonują osoby związane z narkotykami – nie kryje goryczy Maria. – Trudno nie odnieść wrażenia, że państwo oraz instytucje odpowiedzialne za ochronę dzieci pozostawiają rodzinę samą sobie. Mam poczucie, że odpowiedzialność za los takich dzieci, jak moja córka, rozmywa się między sądami, komisjami, ministerstwami i placówkami...

Zdaniem matki, skoro sądy rodzinne dysponują w takich sprawach pełną dokumentacją dotyczącą dziecka, to powinny móc samodzielnie podejmować decyzje o tym, do jakiej placówki je kierować – bez tylu komisji i wielotygodniowych oczekiwań.

„Podobnych rodzin w Polsce są tysiące”

Matka z Kujawsko-Pomorskiego podkreśla, że relacjonuje całą historię nie tylko w imieniu własnym. – Jestem przekonana, że podobnych rodzin w Polsce są tysiące. Wielu rodziców każdego dnia walczy nie tylko z uzależnieniem swoich dzieci, ale również z procedurami, które, zamiast pomagać, wydłużają czas oczekiwanie na pomoc – ocenia.

Maria nie tylko zdecydowała się zrelacjonować własny problem mediom (nie jest łatwo zdecydować się na taki krok), ale i wysłać wnioski i pytania do: sądu, rzecznika praw dziecka, ministra zdrowia, ministra sprawiedliwości, przewodniczącego Komisji Sprawiedliwości i Praw Człowieka. Czeka i liczy na konkretne odpowiedzi.

Wypowiedzi zamieszczone na forach internetowych grup rodziców dzieci uzależnionych pokazują, że mierzą się oni z podobnymi problemami w całym kraju.



FOT. PEXELS

Wśród nielegalnych substancji dominuje marihuana. Eksperci zwracają jednak uwagę na nowe zagrożenia i konieczność monitorowania m.in. mefedronu. Z roku na rok rośnie liczba przypadków sięgania po leki uspokajające czy nasenne

Prywatny detoks: 4-8 tys. zł. Terapia: od 7 do ok. 20 tys. zł

Leczenie uzależnień u dzieci i młodzieży w placówkach mających kontrakt z NFZ jest całkowicie bezpłatne, również dla osób bez ubezpieczenia zdrowotnego. Minusem bywa jednak właśnie czas oczekiwania na wolne miejsce oraz surowsze warunki bytowe.

A prywatnie? Może być szybko i w całkiem komfortowych warunkach. Warunek: mamy dużo pieniędzy albo dla ratowania dziecka je pożyczymy, zorganizujemy. Niestety, nierzadko w przypadku uzależnionych nastolatków bywa tak, że detoks i terapię w ośrodku trzeba powtarzać, bo młody człowiek wraca do piekła nałogu. Koszty zatem można pomnożyć...

Samo odtrucie, czyli tzw. detoks medyczny, w prywatnych ośrodkach kosztuje od 4 do 8 tysięcy złotych (tydzień-dwa). Pełna terapia stacjonarna natomiast – z zakwaterowaniem, wyżywieniem, specjalistami etc. – od 7 do blisko 20 tys. zł! Trwa zazwyczaj 4-5 tygodni. Ale, uwaga – przyjęcia bywają nawet „od zaraz”. Zdarzają się też promocje typu: „Tylko w lipcu detoks już za 1000 zł”.

Ponieważ system na NFZ jest jaki jest, nawet niezamożni rodzice potrafią dla ratowania dziecka zapożyczyć się czy sprzedać samochód, by tylko szybciej je ratować. Gwarancji sukcesu nie ma nigdy: ani po „państwowej” terapii, ani po prywatnej.

PS Imiona matki i córki zostały w tekście zmienione – dla dobra dziewczynki przede wszystkim. Pełne dane personalne i miejscowość do wiadomości redakcji. ©℗

Czym odurzają się polskie nastolatki?

Badanie ESPAD (European School Survey Project on Alcohol and Other Drugs) z 2024 roku to 8. edycja międzynarodowego projektu monitorującego używanie substancji psychoaktywnych i zachowań ryzykownych wśród młodzieży szkolnej (w wieku 15-16 oraz 17-18 lat). Wykonywane jest co 4 lata i uznawane za jedno z najbardziej wiarygodnych w Europie. Oto najważniejsze wyniki w Polsce.

Alkohol. Pozostaje najczęściej spożywaną substancją. Około 73% uczniów w wieku 15-16 lat i 91% nastolatków 17-18-letnich przyznało się do picia alkoholu kiedykolwiek w życiu. Odnotowano nieznaczny spadek spożycia w porównaniu do lat ubiegłych.

Nikotyna i e-papierosy. Tradycyjne papierosy tracą na popularności, ale gwałtownie rośnie użycie e-papierosów. Aż 56,7% nastolatków w wieku 15-16 lat i 69,5% w wieku 17-18 lat przyznało się do korzystania z e-papierosów kiedykolwiek w życiu.

Narkotyki i dopalacze. Wśród substancji nielegalnych najczęściej wybierana jest marihuana. Eksperci zwracają także uwagę na nowe zagrożenia i konieczność monitorowania m.in. mefedronu. Z roku na rok rośnie liczba przypadków sięgania po inne substancje, jak leki uspokajające czy nasenne. Choć dopalacze nie są tak popularne, jak marihuana, ich stosowanie wśród młodzieży nadal budzi poważne obawy.

eprasa.pl 0a34260034

RELIGIA

Nie podszedł do matury, bo zapowiadano koniec świata. Były świadek Jehowy mówi o ostracyzmie

„Odwróciła się ode mnie cała rodzina: rodzice, wuj, siostra — właściwie wszyscy. Nikt ze mną nie rozmawia". O ostracyzmie wśród świadków Jehowy rozmawiamy z byłym wyznawcą, którego wyrzucono ze wspólnoty.

Marta Jarmuszczak

Paweł Świergiel, czyli były świadek Jehowy. A były, ponieważ został Pan wykluczony za podważanie doktryny około 2 lat temu. Przez większość życia należał Pan jednak do świadków.

My, jako byli świadkowie, mówimy o sobie, że się wybudziliśmy. Ja się urodziłem w tej religii, więc wyssałem to z mlekiem matki. Dla mnie nie istniał inny świat, a człowiek nie tęskni za czymś, czego nie zna i nawet nie wie, że istnieje. Nie wiedziałem o istnieniu innego świata. Zostałem wychowany tak, że to jest ta jedyna prawdziwa religia, a ja jestem tym wybranym, który przeżyje Armagedon. Jak byłem mały, wierzyliśmy, że ludzie, którzy pamiętają rok 1914, czyli początek pierwszej wojny światowej, nie mogą umrzeć, zanim nastąpi koniec świata. Więc jako dziecko żyłem w przeświadczeniu, że to odbędzie się lada dzień i całe moje nastoletnie życie zostało ukierunkowane w tym wierzeniu, że świat się zakończy lada moment.

Wpłynęło to na edukację?

Mimo że miałem jakieś tam zdolności, przez całą podstawówkę np. zdobywałem świadectwa z czerwonym paskiem, dostałem się do elitarnej szkoły średniej w Poznaniu, to i tak byłem jedyną osobą w całej klasie, która nie podeszła do matury. Zdałem ją, ale dopiero w wieku 33 lat.

Czyli nie podszedł Pan do matury, bo żył w przeświadczeniu, że zaraz będzie koniec świata?

Rok 1998, w którym kończyłem szkołę, to już miały być ostatnie dni tego świata. Ja głosiłem kolegom, że oni nie skończą studiów, bo do 2000 roku nic już nie będzie.

Ale koniec świata nie nadszedł...

Świadkowie Jehowy mocno nauczali, że ludzie pamiętający rok 1914 nigdy nie umrą i to była nauka promowana długo, do 1995 roku. Potem ci ludzie zaczęli jednak umierać, więc zmieniono doktrynę, na mówiącą



FOT. WALDEMAR WYLEGALSKI

Paweł Świergiel, choć urodził się w rodzinie świadków Jehowy, został usunięty ze wspólnoty za podważanie doktryny. Jak twierdzi, po tej decyzji spotyka się z ostracyzmem

o nakładających się pokoleniach, czyli jeżeli ktoś żył z kimś, kto pamięta rok 1914, to jest to jedno pokolenie.

Czyli to pokolenie cały czas trwa.

Tak, ale wyliczyłem, że około 2040 roku nie będą mogli tego przedłużać.

I to było powodem, dla którego zaczął Pan wątpić w słuszność tych przekonań?

Tak, a potem wyszły kwestie zmienionych tłumaczeń Biblii wydanej przez świadków Jehowy, i te dwie rzeczy tak właściwie spowodowały, że zacząłem się budzić i zacząłem rozmawiać z najbliższymi o tym.

Czyli pojawiły się pytania. I co dalej?

Zadawałem pytania wujowi, który ze mną mieszkał i który wydawał mi się takim guru – kimś, kto naprawdę dużo wie. Niestety, nie uzyskiwałem odpowiedzi. Co więcej, zauważyłem, że kiedy zadawałem pytania, na które on nie potrafił odpowiedzieć, zamiast próby powiedzenia: „Nie wiem", pojawiała się agresja. Padały pytania: „Jak ty możesz zadawać takie pytania? Jak możesz mówić takie dziwne rzeczy?". A ja odpowiadałem: „No ale przecież to jest jasne". Z natury mam bardzo logiczny umysł. Jeśli coś jest napisane, to potrafię to po prostu wyłapać – takie podstawowe czytanie ze zrozumieniem. I ponieważ próbowałem zadawać pytania, a kiedy coś mi się nie zgadzało, mówiłem: „Tutaj coś się nie zgadza", spotykała się z tym agresywna reakcja. W końcu zostałem zgłoszony starszym zboru jako ktoś, kto ma odstępcze poglądy. To było w 2022 roku. Wtedy wciąż byłem wierzącym świadkiem Jehowy.

I zakończyło się to sądem?

Tak, zostałem zaproszony na komitet sądowniczy. Chodziło o ustalenie, czy przypadkiem nie jestem już odstępcą. Na tym pierwszym komitecie sądowniczym było trzech sędziów przeciwko jednemu świadkowi. Nie miałem żadnego adwokata ani nikogo, kto by mnie reprezentował. Po prostu przyszedłem. Byli tam ludzie, którzy występowali przeciwko mnie i mówili, co słyszeli albo co rzekomo ode mnie usłyszeli. Byli tam mój wuj, mój przyjaciel i mój szwagier. Po prostu przedstawiali to, co według nich słyszeli. Z tego pierwszego komitetu udało mi się wybronić. Nie zostałem wykluczony. Zostałem natomiast publicznie napomniany.

A to wszystko odbywa się publicznie?

Później jest publiczne ogłoszenie. Tylko że najgorsze jest to, że ludzie nie wiedzą, za co zostałem napomniany. Dlatego cały ten komitet sobie nagrałem, bo nie wiedziałem, jaki będzie odzew. Ludzie mogą przecież różnie to odebrać. Mogli pomyśleć na przykład, że nie chodziło o kwestie wiary, tylko o coś zupełnie innego, że na przykład zdradziłem żonę.

Czyli zakończyło się pozytywnie.

No i tak minęły dwa lata. Przestałem chodzić na zebrania świadków Jehowy i chciałem po prostu tak sobie wygasnąć. Wiedziałem, że jeśli mnie wykluczą, stracę wszystkich moich przyjaciół, znajomych, a także rodzinę.

Ale w końcu sądzono Pana drugi raz?

Niestety, po dwóch latach moja rodzina, która mieszka ze mną po sąsiedzku przez ścianę, nie mogła zdzierżyć tego, że mam inne poglądy i po raz drugi na mnie doniosła. Kiedy miałem drugi komitet, już nie udało mi się wybronić – mimo odwołania. No, chyba można powiedzieć, że była to już recydywa. Nie wiem, jak inaczej to nazwać. Wtedy podejście było już takie: „Trzeba go wykluczyć, nie możemy mu tym razem popuścić". Mimo wszystko dzielnie się broniłem. Ten drugi komitet również nagrałem. Cały proces jest zresztą dostępny w internecie, bo chciałem po prostu pokazać, jak wygląda takie sądzenie przez świadków Jehowy. No i usunięto mnie w 2024 roku. Wtedy zaczęło się to, z czym teraz walczę, czyli ostracyzm.

Na czym on polega?

Właściwie wszyscy znajomi, których miałem – a miałem wśród świadków Jehowy bardzo dużo znajomych, bo zachęca się do tego, żeby przyjaźnić się przede wszystkim ze swoimi współbraćmi – niestety odwrócili się ode mnie. Najgorszym typem człowieka u świadków Jehowy jest właśnie odstępca, czyli ktoś, kto myśli inaczej. Najgorsze jednak było to, że odwróciła się ode mnie cała rodzina: rodzice, wuj, siostra – właściwie wszyscy. Nikt ze mną nie rozmawia.

Wspomniał Pan, że mieszka blisko mamy. Faktycznie nie rozmawiacie wcale?

Mama mieszka w tym samym budynku, ale rozmowy ograniczają się do kwestii płatności rachunków i tego typu spraw. Do tego stopnia kontakt jest ograniczony, że moja mama nie widziała swojego kilkumiesięcznego wnuka, czyli mojego syna.

A czy byłoby inaczej, gdyby sam Pan odszedł?

Nie. Sytuacja wyglądałaby inaczej, gdybym zrobił coś innego. To jest dosyć dziwne, bo oni mają takie podejście, że mniej szkodliwy jest człowiek, który na przykład przespałby się z dziesięcioma kobietami i za to został wykluczony. Wtedy jest postrzegany jako ktoś, kto ma po prostu swoje słabości. Natomiast ja jestem człowiekiem, który odważył się powiedzieć coś przeciwko ich wierzeniom, skrytykować nauki świadków Jehowy. I wtedy przyklejono mi łatkę tak zwanego odstępcy. A to jest najgorszy typ człowieka wśród świadków Jehowy. O odstępcach myśli się z przerażeniem. A ja dodatkowo, ponieważ działam na YouTubie, jestem tak zwanym aktywnym odstępcą. Czyli właściwie nie ma gorszego człowieka niż ja, bo występuję czynnie przeciwko ich ukochanej organizacji.

Ale to jest wybór rodziny, żeby z Panem nie rozmawiać?

Świadkowie Jehowy nie mogą zadawać się z tymi, którzy zostali wykluczeni. Bardzo dużo rzeczy jest mówionych w wykładach i są też tak zwane wewnętrzne przykazy, o których nawet nie wszyscy świadkowie Jehowy wiedzą. Na przykład taką pozycją jest książka tylko dla starszych zboru pod tytułem „Paście Trzodę Bożą". To jest taki podręcznik, który mówi, jak sądzić ludzi i za co karać. W ostatnim czasie wyszła nowa pozycja tej książki. Do 2023 roku to książka mówiła jeszcze, że nie można było wykluczyć kogoś, jeśli ktoś w rodzinie zadawał się z kimś wykluczonym. Czyli moja mama na przykład mogłaby się ze mną zadawać i wtedy nie podlegałaby wykluczeniu. Byłaby nieporządna, nie byłaby przykładem, natomiast nie można jej było wykluczyć.

Myśli Pan, że są jakieś realne szanse, że coś zmieni się w kwestii ostracyzmu? Co musiałoby się stać?

To jest bardzo proste. Jeżeli świadkowie Jehowy są zarządzani przez 11 osób, zwanych ciałem kierowniczym, które mieszkają w Warwick w USA, to gdyby oni na spotkaniu, które mają co środę, stwierdzili: „Słuchajcie, ten ostracyzm nas dobija, mamy problemy z tym, w tym kraju, ciągają nas po sądach. Słuchajcie, stwierdzimy, że to jednak biblijnie nie ma pokrycia i ogłosimy to". Wychodzą na scenę, ogłaszają, że jest nowe światło – oni nazywają wszelkie zmiany w doktrynie nowym światłem, że coś im Duch Święty powiedział – i w tym momencie nie ma ostracyzmu wśród świadków Jehowy. Walczę o to, aby został on zniesiony, bo takich ludzi jak ja, czyli byłych świadków Jehowy, są w Polsce tysiące, a na świecie setki tysięcy.

eprasa.pl 0a34260034

ŻAŁOBA

„Gdybym wyrzuciła jej rzeczy do śmieci, to tak, jakbym ją tam wyrzuciła”

W pracy zawsze jest z nią mały króliczek z czerwoną bandamką. Monika kładzie go obok siebie. Kiedy widzi gondolę z niemowlęciem albo poczuje, że emocje wracają ze zdwojoną siłą, ściska jego łapkę. – To powodowało, że się trzymałam – mówi Monika Szyszka-Mnich. To jedna z pamiątek po córce, która żyła zaledwie sześć miesięcy. Jej historię Monika opisała w książce „Jagodowa wojowniczka”.

Sylwia Rycharska



FOT. ROBERT WALDEMAR WYLEGALSKI

Jagódka żyła tylko pół roku, jednak Monika ma z tego okresu wiele, także pięknych, wspomnień

Trzy lata temu straciła córkę, Jagodę, kiedy dziewczynka miała niespełna sześć miesięcy. W domu wciąż są pamiątki po niej, zdjęcia, a nawet fotel, w którym Monika ją karmiła. Nadal jest pokój Jagodzianki. Jest też Julia, starsza córka, która pamięta siostrę i mówi mamie, że Jagoda „jest u aniołków”. Jest Paweł, mąż Moniki, który żałobę przeżywa zupełnie inaczej. Jest praca, w której można na chwilę odciąć się od tego, co dzieje się w domu.

To opowieść o życiu po śmierci dziecka. O żałobie, która nie znika, ale zmienia swój kształt. I o tym, że czasami wystarczy jedno pytanie: „Jak się masz?” – żeby człowiek poczuł, że jego dziecko nadal jest pamiętane.

Miało być rodzeństwo dla Julii

Monika Szyszka-Mnich na co dzień jeździ autobusami MPK w Poznaniu. Pracuje także przy rozliczaniu kart kierowców. Jej mąż Paweł również jest kierowcą autobusów. Poznali się właśnie w pracy.

Mają dziś sześcioletnią Julię. To dla niej Monika chciała kolejnego dziecka.

Druga ciąża zakończyła się jednak poronieniem w 10. tygodniu. Rodzina przeżyła stratę, ale po czasie Monika i Paweł zdecydowali się spróbować jeszcze raz. Tym razem ciąża się utrzymała. Na świat miała przyjść wyczekiwana Jagódka.

Ciąża, jak opowiada Monika, przebiegała właściwie książkowo. Nie było sygnałów, które pozwalałyby przewidzieć, jak ciężko chore będzie dziecko. Podczas badań prenatalnych pojawiły się jednak wątpliwości dotyczące kształtu i wielkości główki oraz podwyższone ryzyko aberracji chromosomalnej, w tym zespołu Downa. Później wykonano amniopunkcję i badania genetyczne.

Wyniki wykazały nieprawidłowości dotyczące chromosomów 9 i 13. Badania rodziców pokazały z kolei, że Paweł jest nosicielem tej zmiany. Nosicielką jest także starsza córka.

Rodzice wiedzieli więc, że Jagoda może urodzić się chora i niepełnosprawna. Nie usłyszeli jednak wtedy, że ta wada oznacza chorobę, z którą dziecko nie będzie miało szans na życie. Dlatego czekali na jej narodziny.

– Pytałam lekarzy o wszystko. Czy nóżki i rączki rozwijają się prawidłowo. Czy wszystko jest na swoim miejscu. Odpowiedzi były uspokajające. Tego po prostu nie było widać na zdjęciach USG, nawet na takich szczegółowych – mówi Monika.

Była w niej nadzieja. Było też przekonanie, że medycyna daje coraz większe możliwości i że nawet jeśli dziecko będzie wymagało opieki, oni sobie poradzą.

Jagoda urodziła się 17 stycznia.

„Najgorsze było patrzenie, jak cierpi”

Poród odbył się przez cesarskie cięcie. Jagódka od początku wymagała intensywnej opieki medycznej i trafiła na neonatologię.

Wkrótce okazało się, jak wiele problemów zdrowotnych miała dziewczynka.

Jednym z najpoważniejszych była wada dotycząca czaszki – przedwczesne zrośnięcie szwów czaszkowych, które powodowało wzrost ciśnienia wewnątrzczaszkowego. To z kolei wiązało się z problemami z oczami. Jagoda miała bardzo silny wytrzeszcz, a wysokie ciśnienie w oczach prowadziło do stanów zapalnych.

Do tego dochodziły problemy z układem oddechowym. Dziewczynka miała niedojrzałe płuca, torbiel w obrębie krtani i porażenie strun głosowych. Miała również trudności z odkrztuszaniem i połykanie własnej wydzieliny stanowiło dla niej problem.

Dla Moniki wszystko, co wcześniej było tylko medycznymi określeniami z wyników badań, nagle stało się rzeczywistością.

– Najgorsze to jednak było patrzenie na OIOM-ie na to, jak ona... jak to cierpienie, ból zżera ją. No tak naprawdę to nie ma innego słowa, tylko zżera ją od środka. To wszystko, te bakterie, te zakażenia, praktycznie wysysały z niej życie.

Miesiąc razem

Po 36 dniach pobytu na oddziale neonatologicznym przy Polnej została wypisana do domu.

Nie był to łatwy czas dla rodziców. Były konsultacje, wizyty u lekarzy i ciągłe czuwanie. Ale przez pewien czas rodzina mogła być razem. Choć wymagało to stałej uwagi i ostrożności, Monika wspomina ten miesiąc jako czas, który pod wieloma względami przypominał zwyczajne życie rodziny z małym dzieckiem. Jagodzianka była małą spokojną dziewczynką. Prawie nie płakała, a jeśli już, robiła to bardzo cichym głosikiem. Dopiero później okazało się, że było to związane z porażeniem strun głosowych. Lubiła ruszać nóżkami. Jej rączki były charakterystycznie przykurczone, czasem układały się w sposób, który Monika zapamiętała jako jej mały, wyjątkowy gest. Na jednym ze zdjęć Jagódka palcem wskazuje swój smoczek z napisem „Jagódka”. Monika patrzy na to zdjęcie i żartuje, że Jagoda wygląda na nim tak, jakby chciała powiedzieć: „Zobaczcie, to jestem ja, Jagodziana”.

Za wszystkimi diagnozami, pobytami w szpitalu i kolejnymi problemami medycznymi była więc przede wszystkim ich córką. Chcieli mieć ją w domu, tulić, karmić i obserwować, jak rośnie.

Gdy Jagoda była w domu, starsza Julia chodziła do żłobka. Monika stworzyła sobie codzienną rutynę.

Rano odprowadzała starszą córkę. Potem wracała z Jagódką do domu. Karmiła ją, przewijała, układała do snu. Gotowała, sprzątała. Jeśli pogoda pozwalała, szła na spacer.

– Można to określić jako normalny czas – mówi.

Normalność miała jednak zupełnie inne znaczenie niż wcześniej. Monika bała się, żeby Jagoda znowu się nie rozchorowała. Pogoda w marcu i kwietniu była zmienna. Dłuższe spacery można było policzyć na palcach jednej ręki. Jeden z nich Monika pamięta jednak szczególnie dobrze.

Między osiedlami jest park. Pewnego dnia usiadły na ławce. Obok rosło drzewo, które właśnie kwitło. Monika karmiła córkę, a Jagoda patrzyła w jego stronę.

Po latach nazywa ten obraz jednym z najważniejszych wspomnień. Tym bardziej że wcześniej jej koleżanka opowiedziała jej o swoim śnie. Śniła o Jagodzie patrzącej na drzewo.

– Długo nie mogłam zrozumieć, o co chodzi w tym śnie. Ale później, gdy tak siedziałyśmy w tym parku i widziałam Jagodziankę, zrozumiałam znaczenie tego obrazu.

Dziś Monika nadal chodzi w to miejsce. Patrzy na to samo drzewo. Zauważa, że każdego roku kwitnie trochę inaczej.

Monice Jagodzianka po raz pierwszy przyśniła się dopiero po swojej śmierci. Stało się to w szpitalu, w którym przebywała wtedy starsza córka Moniki. Julia miała ropne zapalenie ucha i wymagała hospitalizacji. Byli na tym samym piętrze, na którym znajdowały się oddziały laryngologii i OIOM. Tej nocy Monice przyśniła się Jagoda i powiedziała: „Mamusiu, będzie dobrze”.

Sen był wyjątkowo wyraźny. Jagodziana wyglądała w nim inaczej niż w rzeczywistości. Miała zdrowe oczy.

– Całą twarz widziałam, ale ze zdrowymi oczkami. Tu zadziała moja wyobraźnia. Może chciała mi podpowiedzieć, jak by wyglądała, gdyby miała zdrowe te oczy.

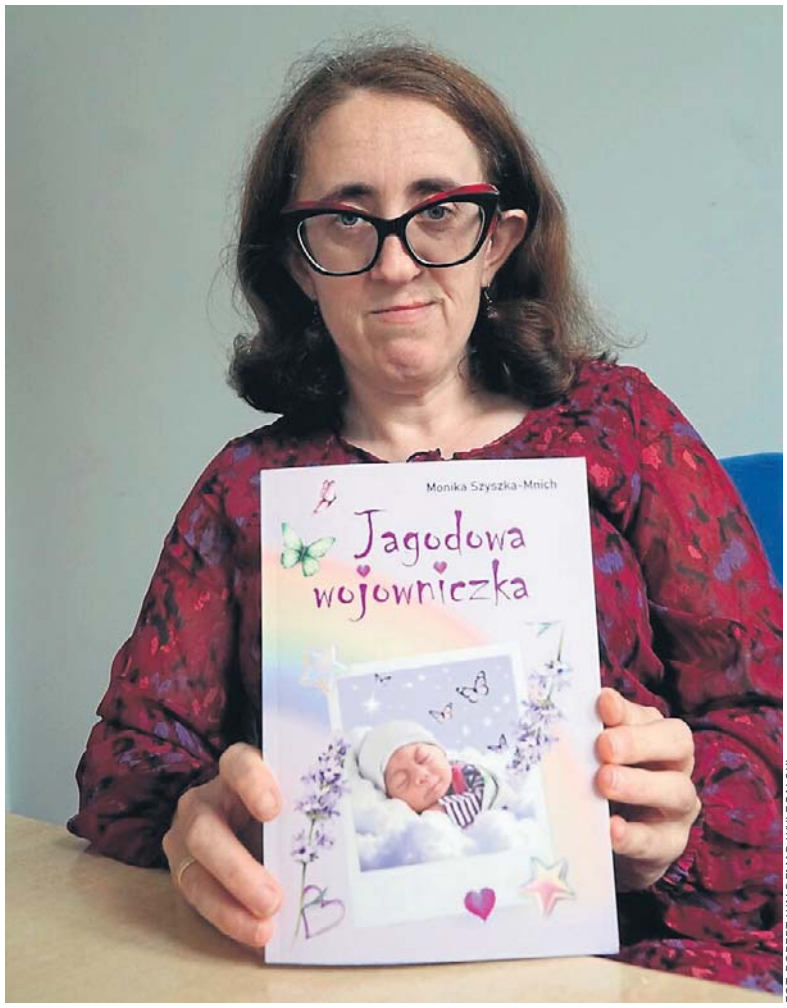
Niemal w tym momencie Monika usłyszała na korytarzu płacz dziecka. Wybiegła, ale nikogo tam nie było.

– Ten płacz był podobny do tego kwilenia, jakie ona wydawała. To było ciężkie przeżycie, bo już później tej nocy nie spałam.

Dziś traktuje ten sen jako coś, co miało dodać jej siły.

Podobnych drobnych znaków Monika dostrzega więcej. Jednego z nich doświadczyła podczas rodzinnego wyjścia. Przyleciał do nich motyl. Przysiadł na gałązce drzewa, a później przez jakiś czas jakby im towarzy-

eprasa.pl 0a34260034



FOT. ROBERT WALDEMAR WYLEGALSKI

Napisanie książki było dla pani Moniki formą terapii

szył – frunął za nimi aż do samochodu. Monika pomyślała wtedy o Jagodziance.

– Teraz role się odwróciły. Teraz ona się nami zajmuje i opiekuje – mówi i dodaje, że motyle od tamtej pory kojarzą jej się z córką.

„Psst... Iskierka zgasła"

Pod koniec kwietnia Jagoda znów trafiła do szpitala przy ul. Wrzoska. Tym razem już z niego nie wróciła.

Jej stan był bardzo ciężki. Kolejne infekcje, problemy z oczami, układem oddechowym i ogólnym stanem organizmu sprawiały, że lekarze zaczęli rozmawiać z rodzicami o tym, czy jest jeszcze szansa na poprawę. Rozmawiali także o decyzji DNR, czyli o niepodejmowaniu resuscytacji, gdyby doszło do zatrzymania krążenia lub oddechu.

Paweł się zgodził. Monika nie potrafiła. Niedługo później Jagodzianka trafiła na OIOM.

To była dla niej jedna z najtrudniejszych decyzji. Z jednej strony patrzyła na cierpienie córki i widziała, jak bardzo jest wyczerpana. Z drugiej – nie umiała zdecydować, że to już koniec.

– To jest chyba najgorsze, kiedy człowiek patrzy na własne dziecko i wie, że ono cierpi. I wtedy zaczęłam żałować, że nie zgodziłam się na sugestię lekarzy o DNR – mówi.

A jednak Jagoda zrobiła coś, czego nikt nie mógł jej obiecać. Jej stan zaczął się poprawiać. Dziewczynka wyszła z intensywnej terapii i została przeniesiona na poprzedni oddział. Nadal była bardzo chora, ale kolejny raz udało jej się pokonać kryzys.

miętam. Trzymałam ją i nie potrafiłam puścić – mówi.

Został jej jeszcze jeden obraz. Twarz Jagody. Jej wielkie, hipnotyzujące oczy.

– Ja widzę jej te hipnotyzujące, dosłownie te wielkie oczęta, które patrzyły na mnie i mówiły, że już będzie lepiej. Już nie będzie cierpieć.

Dla Moniki to wspomnienie jest jednym z najtrudniejszych, jakie nosi w sobie. I właśnie dlatego długo nie potrafiła go zapisać.

Kiedy pisała książkę, kolejne rozdziały powstawały niemal jeden po drugim. Musiała wręcz pilnować się, żeby nie zatracić się w pisaniu i we wspomnieniach. Ten rozdział był inny. Odkładała go. Bała się do niego wrócić, bo wiedziała, że będzie musiała jeszcze raz przeżyć ostatnie chwile córki.

W książce zatytułowała go „Psst... Iskierka zgasła".

„Jagodowa wojowniczka"

Pisanie stało się dla Moniki sposobem na uporządkowanie tego, co wydarzyło się po narodzinach i śmierci córki. Wcześniej zapisywała wszystko w formie kronik – wydarzenia, wspomnienia, kolejne etapy walki o życie Jagody. Pomogła jej także rozmowa z psycholożką, która podsunęła jej myśl, że warto te doświadczenia właśnie zapisywać.

Dla Moniki był to jeden z momentów, w których zobaczyła w córce tę siłę, którą później nazwie wojowniczością.

Jagodziana pozostała w szpitalu przy Wrzoska aż do śmierci.

6 sierpnia dziewczynka zmarła w ramionach mamy. Miała niespełna sześć miesięcy.

Tego dnia Monika została obudzona o 6 i od razu pojechała do szpitala. Około dziewiątej parametry dziewczynki zaczęły gwałtownie spadać. Na monitorze pojawiały się kolejne niepokojące wartości. Przez chwilę wydawało się, że to już koniec. Po chwili jednak wskaźniki zaczęły się poprawiać.

Monika odebrała to jak jeszcze jedną walkę wygraną przez córkę.

– Wtedy jeszcze nie było z nami taty Jagodzianki. Ja sobie tak pomyślałam, że może ona chciała jeszcze pobyć z tatą, zobaczyć go – wspomina.

Niedługo później Paweł przyjechał do szpitala.

Około godziny 14.10 Monika siedziała z córką na rękach, na fotelu przy jej łóżeczku. Nie patrzyła na monitor. Chciała po prostu być blisko córki. To Paweł zauważył, że parametry znów zaczynają gwałtownie spadać.

– Monika, spada wszystko. Jest zero... – powiedział.

Monika trzymała Jagódkę. Poczuła jej ostatni oddech. A potem zaczęła czuć, że ciało córki robi się coraz chłodniejsze.

– A ze mnie uciekło życie razem z nią. Zamarłam. Za dużo dalej nie pamiętam – mówi.

Z czasem zaczęła myśleć o tym, żeby prywatne zapiski połączyć w większą całość. Tak zaczęła powstawać historia Jagodzianki.

Tytuł „Jagodowa wojowniczka" nie jest przypadkowy. Od początku Monika postrzegała córkę jako dziewczynkę, która walczyła – najpierw o każdy oddech, później o kolejne dni i tygodnie życia. Wojowniczką była jednak nie tylko Jagoda. Walczyć musieli także jej rodzice, a przede wszystkim Monika, która każdego dnia mierzyła się z kolejnymi informacjami, zabiegami, infekcjami i strachem o dziecko.

Książka stała się więc nie tylko pamiątką po córce. Jest zapisem ich wspólnej walki i sposobem na to, żeby Jagodzianka nadal była obecna w życiu swojej rodziny.

„Chciałam, żeby pamięć o niej cały czas była"

Po śmierci Jagody Monika bardzo szybko wróciła do pracy. Minęło zaledwie kilkanaście dni. W pracy potrafiła funkcjonować zupełnie inaczej niż w domu.

– Prowadziłam dwa życia. To w domu, gdzie byłam osobą w żałobie, i to w pracy, gdzie całkowicie zmieniałam oblicze.

W pracy rozmawiała o zwyczajnych rzeczach, a nawet potrafiła się uśmiechnąć. W domu była jednak matką po stracie dziecka. Nie chciała, żeby o Jagodzie przestano mówić.

Tymczasem wiele osób nie wiedziało, jak się zachować. Niektórzy zmieniali temat. Inni zachowywali się tak, jakby śmierci dziecka w ogóle nie było.

– Tylko jedna koleżanka w pracy podeszła do mnie, przytuliła mnie i złożyła kondolencje.

Monika uważa, że ludzie często milczą nie dlatego, że nie współczują. Po prostu nie wiedzą, co powiedzieć. Problem w tym, że dla osoby w żałobie takie milczenie może być jeszcze bardziej bolesne.

– Ja akurat sobie życzyłam i czekałam na to, aż ktoś o niej powie, ktoś o nią zapyta, jak się czuję.

Zamiast tego słyszała czasem: – „Weź się w garść, ogarnij się, masz drugie dziecko".

Każdy przeżywa żałobę inaczej

Monika przez długi czas codziennie jeździła na cmentarz. Dziś robi to raz w tygodniu.

Jej mąż Paweł przeżywa śmierć córki zupełnie inaczej. Jest bardziej zamknięty w emocjach. Jeździ na cmentarz, ale woli robić to rzadziej. Monika długo nie potrafiła tego pojąć.

Z czasem zrozumiała, że żałoba nie ma jednego wzoru. Paweł nosi w sobie także poczucie winy – wie, że to po nim Jagoda odziedziczyła zmianę genetyczną, dlatego część odpowiedzialności za jej chorobę bierze na siebie, choć przecież nie miał wpływu na to, jaki będzie jej los.

– Każdy przeżywa na swój sposób tę żałobę.

Śmierć Jagody zmieniła również ich małżeńskie życie w jeszcze jednym bardzo ważnym aspekcie. Zrezygnowali z planów posiadania kolejnego dziecka.

Wiedzieli, że w ich przypadku ryzyko powtórzenia problemów genetycznych jest wysokie. Nie chcieli po raz kolejny podejmować decyzji, której konsekwencje mogłyby oznaczać kolejną walkę o życie dziecka.

– Nie chcemy znowu zadawać losowi pytania, czy urodzi się zdrowe. To loteria – mówi Monika.

Mają zdrową Julię, która jest nosicielką tej samej zmiany. Drugie dziecko stracili w okresie płodowym – prawdopodobnie również obciążone zmianami genetycznymi. Jagoda była ich trzecim dzieckiem. Monika nie chce już więcej ryzykować.

– Chcę, żeby Julia miała mamę normalną, można powiedzieć trzeźwą psychicznie, umysłowo i duchowo. Dla niej żyję. Nie wiem, jakie koszty przyniosłaby kolejna walka o życie dziecka.

Żałoba nie znika, tylko czasem zasypia

Julia miała zaledwie trzy lata, kiedy urodziła się Jagoda. Dziś ma sześć lat i pamięta siostrę. Nie widziała jej w szpitalu w najtrudniejszym okresie. Monika nie chciała, żeby zapamiętała ją podłączoną do aparatury. Była jednak na pogrzebie.

Pamięta moment, kiedy trumienkę opuszczano do grobu. Pamięta płaczącą mamę. I dziś potrafi pocieszyć Monikę: „Mamusiu, nie płacz, bo ona jest u aniołków. Jest jej dobrze" – zaznacza.

Dla Moniki te słowa sześciolatki są jednocześnie wzruszające i dające siłę.

Rodzina ma swoje małe rytuały. Kiedy przechodzą obok kościoła, zatrzymują się. Żegnają się. Machają i mówią: – „Dobranoc, Jagodzianko".

W domu jest jej muzyka – kołysanka, która powstała z myślą o Jagódce. Jej słuchanie również stało się rytuałem.

Jest też nadal pokój Jagody. Przez pierwszy rok po jej śmierci Monika nie potrafiła niczego z niego ruszyć. Łóżeczko, przewijak, rzeczy córki – wszystko zostało na swoim miejscu.

Z czasem łóżeczko zniknęło. Przewijak również. Część rzeczy Monika przekazała innym.

Ale wiele nadal zostało. Pokój jest zielony, tak jak był. Zostały meble, dywan, firanki, książeczki. Na ścianie nad wejściem widnieje imię „Jagoda" z motylkami.

Zamiast łóżeczka jest kanapa dla gości, biurko i fotel. Ten fotel jest szczególny. To na nim Monika karmiła Jagodziankę.

– Jak sobie czasem siadam, to te wspomnienia też wracają.

Co roku, w sierpniu, w okolicach rocznicy śmierci córki, Monika próbuje zrobić porządek w kolejnej szufladzie. To trudne.

Część rzeczy przekazuje innym rodzinom. Tych, których nie może już nikomu oddać, nie potrafi wyrzucać.

– Nie chcę wyrzucić tego po prostu na śmietnik, bo to tak, jakbym ją tam wyrzuciła.

Wciąż ma wiele pamiątek. Jej identyfikator, smoczek, przypinkę do wózka, zdjęcia. Test ciążowy.

Trzy lata po śmierci córki Monika mówi, że nie wie, czy kiedykolwiek pogodzi się z jej śmiercią. Nie oznacza to jednak, że każdego dnia płacze.

– Są okresy, kiedy potrafię rozmawiać o Jagodzie bez wzruszenia. Potrafię normalnie funkcjonować, wyjechać z rodziną na wakacje, planować kolejne dni – mówi.

A potem pojawia się coś, czego się nie spodziewa. Zdjęcie. Dziecko. Gondola. Miejsce w parku. Piosenka. Rocznica. Sen. I emocje wracają.

– Wydaje mi się, że ból nigdy nie minie. On jedynie tak jakby wygaśnie. Ale w pewnych momentach natrafia na takie zapalniki, które od razu, znienacka, go rozpalą – mówi.

– To jest tak, jakby żyć z tykającą bombą. Nie wiadomo, kiedy eksploduje – dodaje.

Monika nadal jeździ autobusami po Poznaniu. Towarzyszy jej wtedy mały króliczek z czerwoną bandamką. Kiedy widzi małe dziecko, szczególnie niemowlę w gondoli, czasami wracają obrazy z tamtych miesięcy.

– Na widok małych dzieci to serce mi się... Nie umiem tego nazwać.

Wtedy sięga po króliczka. Trzyma go za łapkę i jedzie dalej.

eprasa.pl 0a34260034

100 WPŁYWOWYCH KOBIET

Przedstawiamy kolejną bohaterkę naszej redakcyjnej akcji

Sto nazwisk to również sto osobnych historii. Sam wykaz osiągnięć nie mówi jednak wszystkiego o osobie, która za nimi stoi. Właśnie dlatego znów oddajemy głos kolejnej uczestniczce akcji 100 Wpływowych Kobiet.

„Wpływowa" może oznaczać bardzo różne rzeczy. To może być podejmowanie decyzji, które zmieniają na lepsze życie innych. Tworzenie miejsc pracy, rozwijanie biznesu. To może być warta uwagi działalność społeczna albo osiągnięcia naukowe, sukcesy w sporcie czy w kulturze. Wpływ wiąże się z zajmowanym stanowiskiem, wiedzą, doświadczeniem, autorytetem budowanym przez lata. Za każdym razem stoją jednak za nim konkretne działania oraz wymierne osiągnięcia, które warto pokazać.

Dlatego tak różnorodne są bohaterki tworzące tegoroczną listę 100 Wpływowych Kobiet. Reprezentują różne środowiska, zawody i pokolenia. Jedne są dobrze znane szerokiej publiczności, inne przede wszystkim w swojej branży, środowisku czy lokalnej społeczności.

- W jednym gronie spotykają się osoby działające w zupełnie różnych obszarach. W każdym z tych przypadków można jednak mówić o paniach, które dzięki temu, co robią, mają wpływ na swoje środowisko, branżę czy lokalną społeczność - przybliża Ewelina Żuberek, która opiekuje się akcją 100 Wpływowych Kobiet od strony redakcyjnej i rozmawia z jej uczestniczkami.

Każda z nich ma własny dorobek i własną historię, która doprowadziła ją do miejsca, w którym jest dzisiaj. - To historie, które warto poznać, dlatego w kolejnych redakcyjnych publikacjach przyglądamy się nie tylko formalnym dokonaniom uczestniczek. Oddajemy im również głos, by opowiedziały nam o swojej drodze. O tym, co jest dla nich ważne, czym kierują się w życiu i pracy oraz jakie doświadczenia szczególnie je ukształtowały. Pytamy o sukcesy, ale także o wartości, przekonania i słowa, które są im bliskie - przybliża dzisiejszą publikację Ewelina Żuberek.

W tym tygodniu głosowania i odsłonie naszego cyklu poznajemy więc bliżej kolejną bohaterkę naszej akcji. A wkrótce wszystkie zebrane przez nas historie przeczytacie również na naszej stronie internetowej, gdzie cały czas możecie śledzić wyniki głosowania, zobaczyć uzasadnienia nominacji oraz to, kto tworzy tegoroczny ranking.

Więcej o akcji na **wspolczesna.pl/100-kobiet** oraz **poranny.pl/100-kobiet**

MARIA BUSŁOWSKA

„Oczy się boją, ręce zrobią". Te słowa taty ma zawsze w sercu i to nimi kieruje się w życiu

Kocha ludzi i spontaniczność. Tańczy, pływa, śpiewa, morsuje. Radna powiatu białostockiego i przewodnicząca komisji promocji turystyki i rozwoju powiatu, dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Turośni Kościelnej, kierownik klubu seniora oraz prężnie działająca członkini KGW „Uhowianki" z Uhowa. A przede wszystkim szczęśliwa żona i matka. Nominacja do tytułu Wpływowej Kobiety Roku odebrała z dużym zaskoczeniem. - Oczywiście ucieszyłam się, bo dla mnie bycie wpływową oznacza, że faktycznie komuś pomogłam. Że nie odwróciłam wzroku, kiedy ktoś potrzebował, abym podpowiedziała, zareagowała, czy po prostu była. Bo wpływ jest dla mnie synonimem wsparcia - mówi Maria Busłowska. Jak podkreśla, zawsze miała w sobie tę cechę, zawsze czuła, że musi działać, kiedy ktoś potrzebował pomocy, bo jak twierdzi nasza nominowana: - Człowiek silny to ten, który pomaga słabszemu.

Jak wpływ, który niewątpliwie ma na otoczenie, wykorzystuje w swojej pracy? Przede wszystkim słucha mieszkańców nie tylko powiatu białostockiego, ale też innych regionów, bo zwracają się do niej z różnych części Podlasia. - Czy to lecznictwo, edukacja, drogownictwo, czy pomoc osobom niepełnosprawnym - w każdej z tych dziedzin, w której mogę tylko pomóc, pomagam. Nie mówiąc już o kulturze, rozwoju czy turystyce, do których jest mi najbliżej. Staram się po prostu albo nowelizować, albo rozwijać, albo utrzymać na poziomie nie gorszym niż w tej chwili - zaznacza Maria Busłowska.

Nasza bohaterka od dzieciństwa miała ten „gen społecznika". Działała w harcerstwie, w szkole chętnie angażowała się w wiele akcji. - Mama zawsze mówiła, że mnie wszędzie pełno. I wszystko gubiłam. Bo tu szłam bez parasolki, bez rękawiczki, zgubiłam szalik, wracałam do domu bez czapki. Od zawsze tak było i czuję z tego powodu wielką radość, bo ja uwielbiam być wśród ludzi. I lubię to pozytywne zakręcenie wokół jakiejś ważnej sprawy. W kolejnych pracach szybko zauważano, że najlepiej odnajduję się, pracując z ludźmi - opisuje.

- To rodzice zawsze byli wrażliwi na drugiego człowieka i oni mnie nauczyli, że nie można stać obojętnie, jeśli można działać. Nie odwracali wzroku. Tata miał takie powiedzenie: „Oczy się boją, ręce zrobią". Powtarzam to moim bliskim, współpracownikom, bo to bardzo mądre słowa. Wrażliwość, pokorę - to mi wpajano. Zwykłe bycie z człowiekiem, bo to on jest najważniejszy, i bycie blisko ludzi. Bo jak ja pomogę człowiekowi, to i on kiedyś pomoże mnie - wyznaje.



PREZENTUJEMY KOLEJNE KANDYDATKI DO TYTUŁU WPŁYWOWEJ KOBIETY WOJEWÓDZTWA PODLASKIEGO



Maria Busłowska,
radna powiatu białostockiego, Uhowo



Aniela Jadwiga Kotowicz,
dyrektor Hetmana Białystok, Białystok



Marzena Romaniuk,
wiceprezes zarządu Jagiellonii Białystok SSA, Białystok



Agnieszka Rzeszewska,
radna Białegostoku, przewodnicząca Sekcji Oświaty Solidarności regionu Podlaskiego, Białystok



Joanna Szeszko,
była siatkarka, reprezentantka Polski, nauczycielka w-f, prezes Białostockiej Akademii Siatkówki, Białystok

eprasa.pl 0a34260034

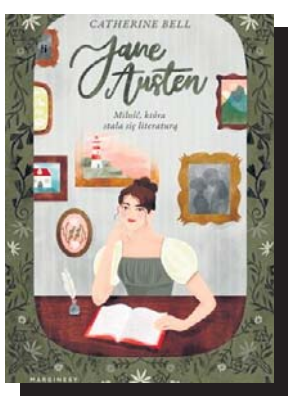
BIOGRAFIA

„O czym ty znowu piszesz, Jane!?”

Czym wydana właśnie przez Marginesy biografia Jane Austen (1775-1817), autorstwa Catherine Bell, różni się od wielu poprzednich? Formą. Bell postanowiła bowiem opisać życie ukochanej pisarki w formie zbeletryzowanej. Opowieść o autorce „Rozważnej i romantycznej” czyta się potoczyście jak powieść, co w niczym nie zmienia jej wartości biograficznej.

Dowiadujemy się zatem o niespełnionej miłości do Toma Lefroya, która, choć tragiczna, stała się fundamentem dla wielu romantycznych perypetii w jej powieściach. Poznajemy też kulisy jej późniejszych wyborów. Sporo jest też o jej życiowej niezłomności – mimo niekończących się odmów wydawniczych, przeprowadzek, finansowej niepewności i osobistych tragedii, Austen nigdy nie przestała pisać.

Ciekawska Bell zajęła się też jej życiem bardziej intymnym niż tylko dziewczęce flirty z Lefroyem. Austen nigdy nie wyszła za mąż, jednak miała na koncie kilka złamanych serc. Romansowała, i to całkiem poważnie, z niejakim Harrisem Bigg-Witherem, młodszym od niej o sześć lat (gdy się poznali w Bath Austen miała 27). Bigg-Wither był bogaty jak nabab, ale nie odznaczał się urodą, ani intelektem, więc pisarka ostatecznie dała mu kosza. **mg**



Catherine Bell, „Jane Austen. Miłość, która stała się literaturą”, wyd. Marginesy, Warszawa 2026, cena 59,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Michał Wiśniewski

Nie lubi spowiedzi

W niedawnej rozmowie z Moniką Richardson wokalista zespołu Ich Troje opowiedział o swej relacji z Kościołem. – Ja jestem wierzący. Choć nie jestem wiernym praktykującym, chodzącym do kościoła. Jestem protestantem. Ale to jest bez znaczenia, bo urodziłem się jako katolik. Wziąłem ślub w wierze katolickiej, bo jestem chrzczony. Byłem u komunii, a z wyboru jestem protestantem – stwierdził. Okazuje się, że głównym powodem, dla którego gwiazdor odsunął się od katolicyzmu, jest niechęć do konieczności wyznawania swych grzechów przed księdzem. – Podobnie jak wiele osób uważam, że powinienem się spowiadać tylko i wyłącznie przed Bogiem – podsumował.

Jacek Kawalec

Przeprosił na wizji

Kilka tygodni temu aktor sparodiował podczas kabaretowego występu Zenka Martyniuka. Odbiło się to szerokim echem – nie dość, że król disco polo stwierdził, że Kawalec jest „chamski i bezczelny”, to koledzy z Budki Suflera wyrzucili go z zespołu. Kilka dni temu podczas wizyty w programie Kuby Wojewódzkiego aktor uderzył się w piersi. – Panie Zenku, jeśli pan się poczuł urażony, to ja przepraszam, ale ja nie śpiewałem wyłącznie o panu. Ja śpiewałem po prostu o zjawisku, jakim jest disco polo. I tyle – powiedział. I dodał: – Niektórym wykonawcom disco polo zdarza się wpaść do fontanny razem z mikrofonem i śpiewać dalej. Mówię o zjawisku, jakim jest disco polo. Ja po prostu tej muzyki nie lubię i dlatego ją sparodiowałem.

Klaudia El Dursi

Szykuje najgłośniejszą imprezę

Celebrytka urodziła swego syna Dawida, mając zaledwie dziewiętnaście lat. Kilka dni temu poinformowała w mediach społecznościowych, że jej pierworodny niebawem osiągnie pełnoletność. Choć do urodzin Dawida zostało jeszcze trochę czasu, przezorna mama już teraz ruszyła w miasto na wycieczkę po salach eventowych, w których mogłaby odbyć się impreza z okazji osiemnastki. Na filmiku widać, że Dawid to kawał chłopa – bo zdążył już przerosnąć swą mamę o głowę. „Nie wiem, jak do tego doszło (w sumie mogę się domyślać, że 17 lat i 7 miesięcy temu), ale mój syn za chwilę ma 18-stkę. Czy ja jestem gotowa, żeby wyprawić mu najgłośniejszą imprezę w mieście? Jeszcze nie, ale chyba będę musiała” – podpisała filmik prezenterka.



FOT. SYLWIA DABROWA

Maja Ostaszewska jako zdeklarowana obrończyni praw zwierząt podziwia inteligencję dzików

Sylwia Grzeszczak

Wspiera byłego męża

Trzy lata temu piosenkarka poinformowała o zakończeniu swego małżeństwa z kolegą po fachu – wokalistą Liberem. Od tamtego czasu para układa swoje życie prywatne i zawodowe osobno. Teraz w rozmowie z RMF FM wokalistka zdradziła, jak wyglądają ich obecne relacje. – Bardzo ważne jest to, żeby pozwolić drugiej połówce – która po rozwodzie idzie w świat dalej – żeby ona miała swoją przestrzeń. Żeby miała możliwość rozwoju. Żeby te dwie strony wspierały się – powiedziała. I dodała: – Ja życzę jak najlepiej, żeby mój były mąż po prostu układał sobie życie. Żeby mu się poszczęściło i to jest najważniejsze. Swoje życie układam po swojemu, w swoim szczęściu i pilnując tego szacunku.

Kinga Rusin

Przeżyła etnoorgazm

Od kilkunastu dni celebrytka przebywa wraz ze swym partnerem w Kirgistanie. Ostatnio zakochani zaprezentowali się fanom w oryginalnych kapelusikach, które nałożyli, uczestnicząc w Światowych Igrzyskach Nomadów. „Przeżyliśmy tu „etnoorgazm”! Te igrzyska to jedno z najbardziej niezwykłych wydarzeń, jakie widziałam podczas naszych podróży! Zatopiliśmy się w nieznany, ale fascynujący świat kultury nomadów, pasterskich ludów, z ich umiłowaniem wolności, przestrzeni, kontaktu z naturą” – napisała na Instagramie. I dodała: „Celowo nie poszliśmy na uroczyste otwarcie olimpiady (choć było spektakularne!). Wiedzieliśmy, że w Biszkeku jest Putin i że pojawi się na stadionie. Nie chciałam być częścią wydarzenia, które jego obecność niestety zamieniła w polityczny spektakl”.

Maja Ostaszewska

Podziwia inteligencję dzików

Jako zdeklarowana obrończyni praw zwierząt, aktorka chętnie zabiera głos w tej kwestii. Ostatnio w rozmowie z Onetem odniosła się do coraz częstszych wizyt dzików w polskich miastach. – Dlaczego tak się dzieje? Dzik jest bardzo inteligentnym zwierzęciem. Na taką skalę, tak masowo są odstrzeliwane dziki w lasach, że te mądre zwierzęta zorientowały się, że jest większa szansa przeżyć w mieście. I mówią o tym naukowcy, którzy są znawcami dzikich zwierząt – powiedziała. Niestety: teoria aktorki została wyśmiana przez internautów, którzy zgodnie orzekli, że przyczyną zjawiska jest po prostu to, że dziki mają w miastach łatwy dostęp do pożywienia w postaci niezabezpieczonych śmietników i kompostowników.

Tomasz Kammel

Zaprzecza, że jest gejem

Prezenter był ostatnio gościem podcastu Żurnalisty. W trakcie rozmowy pojawił się temat orientacji seksualnej Kammela. Od dłuższego czasu krąży bowiem plotka, iż jest homoseksualistą. W odpowiedzi prezenter stwierdził: – Po pierwsze, nie jestem gejem i myślę, że moje postępowanie przez wiele lat, to, jak żyłem, ludziom się w jakiś kanon nie wpisywało, a do tego jeszcze siup, jakaś tam plotka rozpuszczona, no i recepta była gotowa. Przy tym ja zawsze otwarcie mówiłem, że gdybym był gejem, byłbym z tego dumny, nie robiłbym z tego tajemnicy, tylko dążyłbym do jakiejś normalności w postrzeganiu tego. Bardzo bym chciał, żeby osoby homoseksualne mogły brać w Polsce ze sobą ślub i nie mam nic przeciwko adopcji dzieci przez osoby homoseksualne jako pisowiec z pisowskiego kanału – podsumował.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Intuicja wskaże Ci właściwą drogę. Horoskop dzienny sugeruje, by pozwolić sobie dziś na odrobinę spontaniczności.

Ryby (19.02 - 20.03)
Zaskoczysz innych swoim pomysłem. Horoskop na dziś zapowiada, że to dobry dzień, by zrobić pierwszy krok.

Baran (21.03 - 19.04)
Konsekwencja przyniesie efekty. Horoskop dzienny na piątek radzi wieczorem znaleźć czas na odpoczynek i przyjemności.

Byk (20.04 - 20.05)
Czeka Cię inspirujące spotkanie. Horoskop dzienny radzi wykazać się otwartością na nowe pomysły

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Odkryjesz coś, co długo pozostawało ukryte. Horoskop na dziś sugeruje zachować spokój i działać rozsądnie.

Rak (22.06 - 22.07)
Harmonia wraca do Twoich relacji. Horoskop dzienny na piątek wróży, że rozmowa pomoże Ci zamknąć sprawę, która ciąży od dawna.

Lew (23.07 - 22.08)
Drobny szczegół może dziś wiele zmienić. Horoskop dzienny to wskazówka, by nie ignorować znaków i słuchać swojej intuicji.

Panna (23.08 - 22.09)
Twoja energia przyciągnie uwagę innych. Horoskop na dziś mówi, że jeśli pokażesz inicjatywę – ludzie Cię docenią.

Waga (23.09 - 22.10)
Zadbaj dziś o siebie i swoje potrzeby. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że wieczorem czeka Cię miła niespodzianka.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Nowa wiadomość poprawi Ci humor. Horoskop dzienny wróży, że rozmowa może otworzyć drzwi do ciekawej szansy.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Spokojny dzień sprzyja ważnym decyzjom. Horoskop na dziś radzi zaufać intuicji i docenić wsparcie bliskich.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Działaj odważnie, ale rozważnie. Horoskop dzienny na piątek mówi, że cierpliwość pomoże uniknąć błędów.

eprasa.pl 0a34260034

STOPKLATKA



FOT. MEDIA SPOŁECZNOŚCIOWE A. POCZOBUTA

Andrzej Poczobut wrócił do rodzinnego Grodna. W swoich mediach społecznościowych pokazał zdjęcie, na którym widać, jak stoi na tle Niemna i starego zamku. Bliscy dziennikarza i działacza polonijnego twierdzą, że spędzi on na Białorusi tydzień. W Grodnie spotyka się z działaczami polonijnymi, z którymi współpracował przed aresztowaniem w 2021 roku

Na przejeździe kolejowym w Sokolnikach Suchych doszło do tragedii. Rozpędzony pociąg Intercity jadący z Lublina do Szczecina zderzył się z ciężarówką. W efekcie cały skład się wykoleił. W pociągu znajdowało się 114 osób. Jedna z nich zmarła, a cztery inne (w tym kierowca ciężarówki i maszynista) są ciężko ranne. Podobno kierowcę oślepiło słońce



FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI



FOT. EAST NEWS

George, najstarszy syn następcy brytyjskiego tronu Williama, rozpoczął naukę w Eton. 13-letniego syna pierwszego dnia nauki do szkoły odprowadzili rodzice. W komentarzach dominowały uwagi, że George jest już wyższy od matki

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

BIAŁYSTOK, panu 1-pokojowe do wynajęcia, tel. 503-120-005.

KAWALERKA do wynajęcia w Choroszczy tel. 600-77-35-25

Handlowe

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

MONETY i banknoty całego świata, również wycofane z obiegu państw UE, monety PRL; biżuterię, złom złota, srebra. Kupujemy! Sprzedajesz monetę jako złom -przynieś do nas, może być cenna! Sklep Numizmatyczny "Suweren" B-stok, Legionowa 9/1 lok.135.

Praca

ZATRUDNIĘ

ZATRUDNIĘ kierowców C+E w transporcie międzynarodowym
System 2/1, 12/3 dni
Wynagrodzenie pakiet mobilności- 510 zł doba
ZUS płacony od 9420 zł
Nowa flota pojazdów, naczepy izotermy
tel. 731 091 399

Usługi

INSTALACYJNE

ELEKTRYK -awarie, instalacje elektryczne, uprawnienia 608-461-419

HYDRAULIK -solidnie, tel. 668-18-36-66

KOMPUTEROWE

AWARIE -naprawy komputerów, laptopów. Dojazd gratis! 798-922-652

MONTAŻOWE

OKNA, drzwi -producent. Fachowy montaż, najtaniej -sprawdź, tel. 85/652-57-86, 514-505-507

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

Różne

ANTYKWARIAT naukowy. Skup księgozbiorów. 506-105-002

STARE książki skup, 881-934-948

ZŁOM kupię, wywiozę. 508-127-829, 85/653-79-24

AUTOREKLAMA

Polecamy →

SPORTOWY24

Sport to Wy

sportowy24.pl



REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.



Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

REKLAMA 0011580806

ARiMR
Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa
Podlaski Oddział Regionalny

Podlaski Oddział Regionalny
Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa poszukuje powierzchni biurowej na wynajem lub nieruchomości gruntowej pod budowę nowej siedziby POR i BP ARiMR w Łomży.

Szczegółowe wymagania dotyczące budynku/lokalu/nieruchomości gruntowej przeznaczonej pod zabudowę dostępne są na stronie internetowej www.arimr.gov.pl

Oferty należy składać w terminie do dnia 25.09.2026 r. do godz. 15.00 w siedzibie Podlaskiego Oddziału Regionalnego ARiMR w Łomży, ul. Nowa 2 (pokój nr 132a) osobiście, pocztą lub przesyłką kurierską (liczy się data wpływu).

eprasa.pl 0a34260034

ozdobne pióro czapli / zawsze wskazuje północ
platforma / hazardowa gra w karty
zalety, plusy
strój gejszy / farmaceuta / postawa w gimnastyce
uraza, pretensja
Negri lub Raksa
np. Charlie Chaplin / mityczny stwór morski
składnik stopów
największy kontynent
zboże na kaszę
gatunek trawy
półpiętro
obycie towarzyskie
płynie przez Olsztyn
metropolia Łotwy
np. stopa -psota
stolica Jemenu
metropolia Togo
wprowadza ulepszenia techniczne
część meczetu / ambaras
wyrób ludwisarza
kram / żelazo wstęgowe
proszek do drukarek
śliwodaktyl
chorągiew
doskonały mówca, retor
dawny krótki sztylet
atrakcja Sopotu
kraj z Bagdadem
ryba serwowana w galarecie
pramatka ludzkości
wciąż się zmienia
napój z kofeiną
afrykański kraj
bezkrytyczny naśladowca
zastępuje krawat
ciasto z bakaliami
biały lub żółty
kwiat polny
dolicz do ceny / zimowe buty damskie
kolega Romka i Tytusa
opis postaci
widziadło / model Fiata
lek dla anemika
apetyt, chętka
rodzaj nadwozia
irańskie złotówki
grono osób
osusza grunt
posługi dla dworu / ciasto dla jubilata
staropolskie porwanie panny
łuk wsparty na filarach
amerykański walc
urząd ministra
postój dla karawany
rolniczy stan w USA
osobiste mienie
piwo z pubu
drzewo Laury i Filona
arogancja, hardość
Jerzy, polski aktor
połączona z praktyką / nożyce ogrodnicze
model Renaulta / apel, wołanie
sucha gałązka
hałas, raban
wojskowy bęben
roślina lecznicza
zwój tkaniny
pomaga myśliwym
niska, warstwowa chmura
np. „Carmen” / kosmetyk do rzęs
biblioteczny spis
... Sadat, egipski polityk
trujący azotowiec
typ orkiestry rozrywkowej
mocne włókno syntetyczne / ssak z Indii i Nepalu
Edward, wybitny antropolog
stolica Boliwii
złe przyzwyczajenie
zebranie u szefa
lejce, cugle
polska kawa zbożowa / model Opla
„klucz” włamywacza / ekipa sportowa
pamiątka znad morza
dawny płaszcz męski
lek uspokajający
włoskie imię męskie / pisarz
zna budowę ciała
miasto u stóp Karkonoszy / znakomitość
miecz samuraja
międzypłon
oślepianie światłem
twardy w laptopie
struś z Australii
podpuszczka
stan w USA z Augustą
w ręku kelnera / stan w hipnozie
przedszkolak / dowód jakości
wstążka zastępująca order na mundurze / widliszek
pływający znak
opatrywana przez lekarza
jednostka długości / żrąca substancja
paliwo opałowe / pomocniczy wykop / wiecowy instrument
przyjęcie w konsulacie
część twierdzenia
uczeń szkoły wojskowej
... Neeson, aktor
Henryk, kompozytor
ciąży na sumieniu
piwne naczynie
świeża wiadomość
odmiana jabłoni / brzegowiec
kowalny metal
cząstka żaru
stolica nad Nilem
logika wypowiedzi
„Kiwi” do butów
imię Bonda, filmowego agenta 007

AUTOPROMOCJA 0210989403

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 85 875 07 30
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.poranny.pl
prenumerata.wspolczesna.pl

SŁOWNIK: CZYKARA, DAGA, HAWELOK, LIWAN, TAENIT, TYLOR.

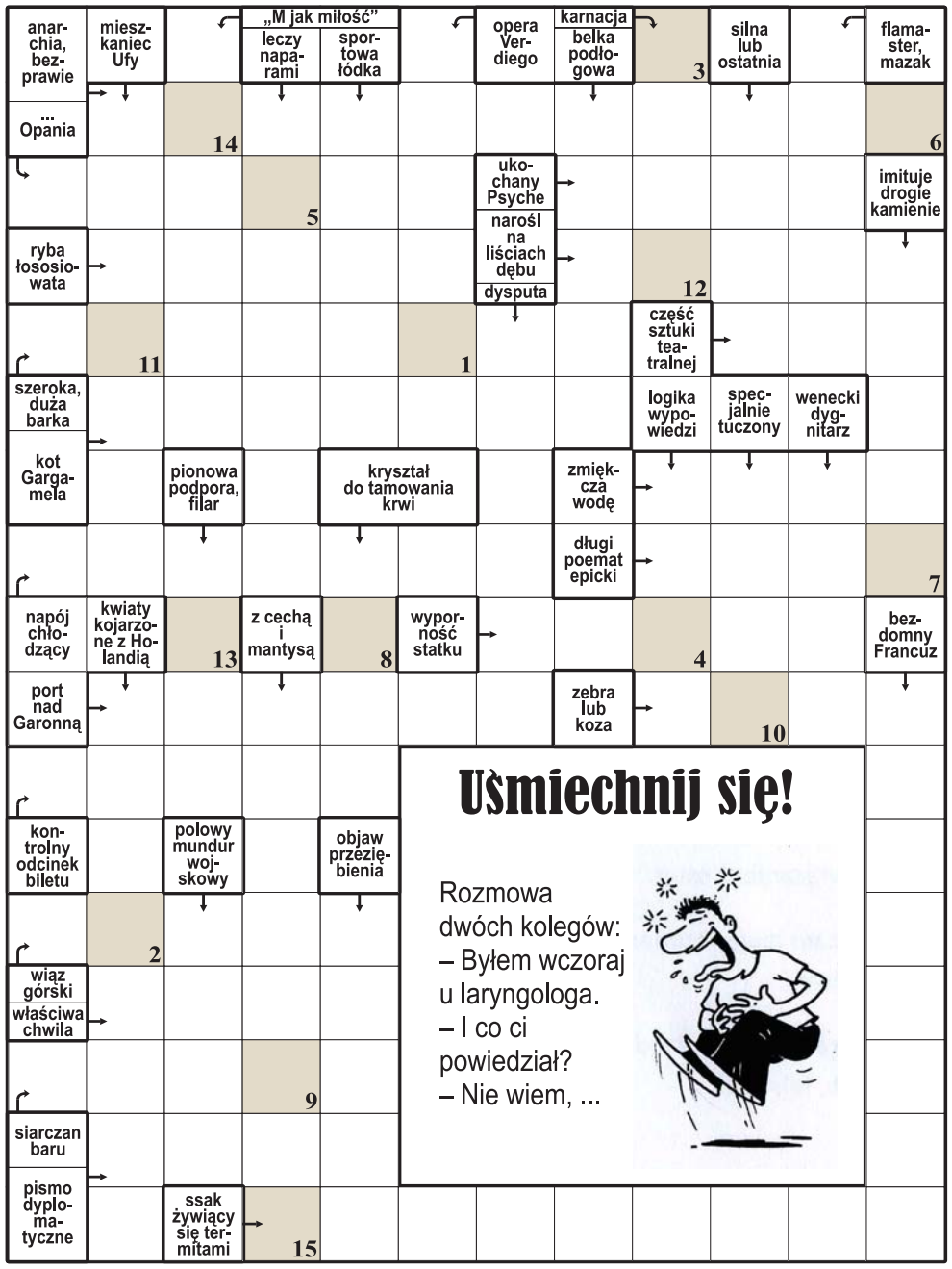
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 34 utworzą rozwiązanie: aforyzm.

ROZWIĄZANIE: PRZEDMIOTY NIE KAŻDEMU SŁUŻĄ JEDNAKOWO.

eprasa.pl 0a34260034

Krzyżówka panoramiczna



Uśmiechnij się!

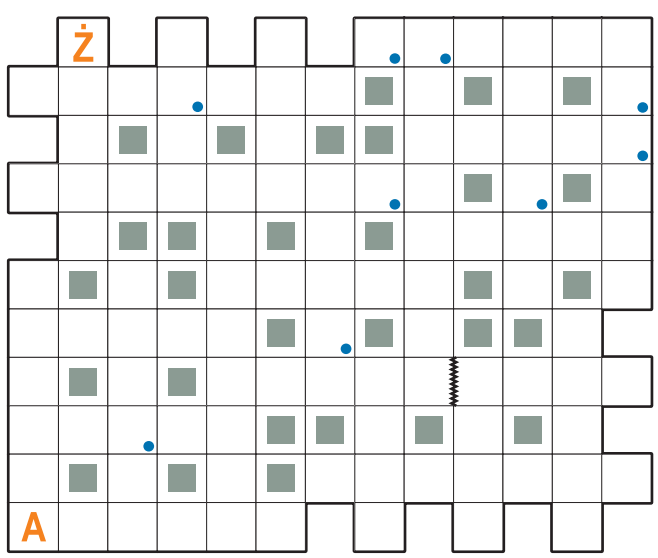
Rozmowa dwóch kolegów:
– Byłem wczoraj u laryngologa.
– I co ci powiedział?
– Nie wiem, ...

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 15 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

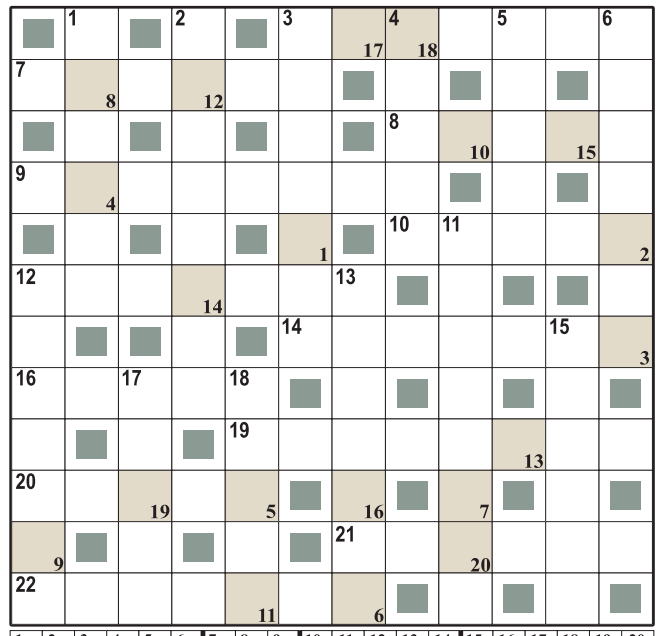
Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) zapach świeżo parzonej kawy (6).
B) wrzucane w samochodzie (5).
C) susz na podpałkę (6).
D) warzywo na amerykańskie Zaduszki (5).
E) zapora „zbierająca” hałas z drogi (5).
F) modeluje i strzyże damskie włosy (9).
G) gatunek dużego ptaka morskiego (7).
H) krasnal z książeczek Lucyny Krzemienieckiej (8).
I) biblijny syn Abrahama i Sary (5).
J) pomieszczenie, w którym spożywa się posiłki (8).
K) błędne ..., sytuacja bez wyjścia, której skutek inicjuje kolejny problem (4).
L) utwory muzyczne o charakterze rozrywkowym (5,4).
Ł) łowny kuzyn chruściela (5).
M) rasa psa pokojowego (4).
N) bogini zwycięstwa (4).
O) pospolity gatunek topoli (5).
P) emalia na garnku (6).
R) główny plac w miasteczku (5).
S) skrzynia na żywe ryby (4).
T) gra role dramatyczne (6).
U) historyczna prowincja irlandzka (6).
W) je wyłącznie produkty roślinne (7).
Z) rzucane w glebę (6).
Ż) „... Adama”, komedia romantyczna George’a Cukora (5).



Krzyżówka z hasłem

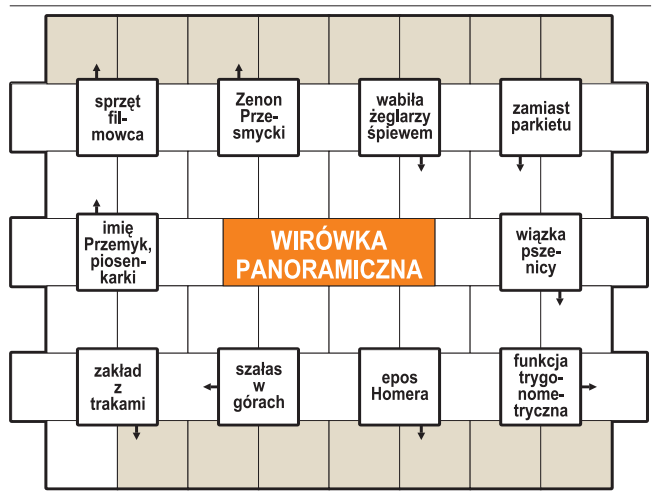


1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 20 utworzą rozwiązanie: myśl Arystotelesa.

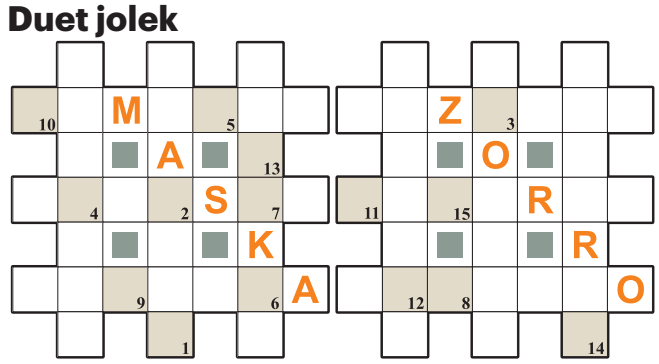
Poziomo:
3) wynik odejmowania,
7) bogatka lub modra,
8) warzywo, symbol zdrowia,
9) pojemność zbiornika,
10) najdłuższa rzeka Europy,
12) pokój dyrektora,
14) np. Ani Mru Mru,
16) interesuje speleologa,
19) antyczny ornament,
20) np. Jose Carreras,
21) przyprawa kuchenna,
22) dawna kurtka wojskowa.

Pionowo:
1) 60 sekund,
2) biuro rejenta,
3) wybawienie z opresji,
4) dźwig portowy,
5) wzór doskonałości,
6) kolor jak roślina,
11) uratowanie, odsiecz,
12) andrus, huncwot,
13) gatunek gryki,
15) karabin maszynowy,
17) szata liturgiczna,
18) starszy brat Mojżesza.



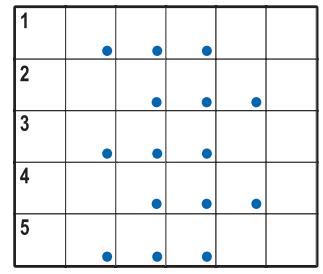
Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł powieści.

Duet jolek



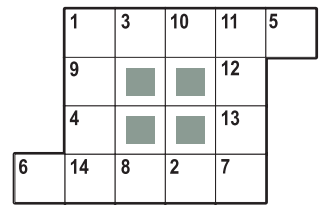
Litery z pól ponumerowanych od 1 do 15 utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:
– część młockarni
– rzadki, srebrzysty metal
– mienie, majątek
– Don, aktor z USA
– mechaniczne pianino
– szóstka w dzienniku
– Julia Roberts lub Kamilla Baar
– wyprawiona skóra koźla
– grzyb jadalny, prawdziwek
– wartość banknotu
– górska dolina
– część kaloryfera

Logogryf



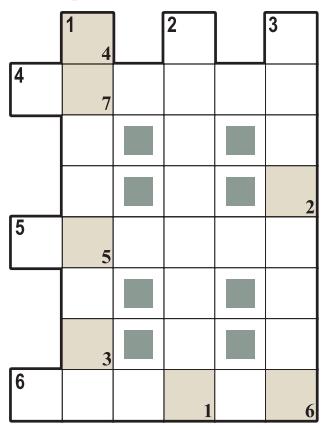
Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.
1) porośnięta wyspa na rzece, kępa,
2) Jaracz, założyciel Teatru Ateneum w Warszawie,
3) ryba morska o dużym znaczeniu gospodarczym,
4) rząd krzeseł,
5) narzędzie formierskie w kształcie litery S.

Szyfr



Litery z pól od 1 do 14 utworzą rozwiązanie: tytuł serialu.
Poziomo:
1) wełniana kurtka góralska, ciucha,
6) drzazga, zadzior.
Pionowo:
1) ludowa nazwa gawrona,
11) stan w USA, między rzekami Missisipi i Missouri.

Krzyżówka



Litery z pół od 1 do 7 utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
4,5,6) europejskie stolice.
Pionowo:
1) domowe pantofle,
2) ssak z rodziny delfinowatych,
3) Rowan, filmowy Jaś Fasola.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: ...nic nie słyszałem; **krzyżówka A-Ż:** charakter; **krzyżówka z hasłem:** Natura nie znosi próżni; **wirówka panoramiczna:** „Kamienne tablice”; **duet jolek:** Antonio Banderas; **logogryf:** “Strefa interesów”; **szyfr:** “Grupa zadaniowa”; **krzyżówka:** Lizbona.

eprasa.pl 0a34260034

LEKKOATLETYKA

„World Athletics Ultimate Championship", czyli na bogato

Paweł Wiśniewski

To nie koniec lekkoatletycznych emocji w tym sezonie. Po Diamentowej Lidze czas na jeszcze lepiej płatną zabawę, którą wymyślili działacze, a sfinansuje... państwo węgierskie. Przez trzy najbliższe dni odbędą się bowiem inauguracyjne zawody „World Athletics Ultimate Championship" (pula nagród to 10 000 000 dolarów)! Nad samym Dunajem.



FOT. PAP/EPA

W tym sezonie żadna dziewczyna na świecie nie biegała tak szybko dystansu 1500 metrów, jak nasza Klaudia Kazimierska (3:54,05)!

Na stadionie „Nemzeti Atlétikai Központ", gdzie w 2023 roku gościły mistrzostwa świata, zobaczymy największe gwiazdy światowej lekkoatletyki, z Polakami włącznie. Tylko z zaproszeniami imiennymi.

Trzydniowa, weekendowa impreza składa się z 13 konkurencji indywidualnych dla pań i panów – 8 na bieżni i 5 technicznych – oraz dwóch sztafet mieszanych.

Z Polaków kwalifikacje na „World Athletics Ultimate Championship" wywalczyli:

- Natalia Bukowiecka (400 metrów);
- Klaudia Kazimierska (1500 metrów);
- Pia Skrzyszowska (100 metrów przez płotki);
- Maria Żodzik (wzwyż);
- Jakub Szymański (110 metrów przez płotki);
- Mateusz Kołodziejski (wzwyż);
- Paweł Fajdek (młot);
- Dawid Wegner (oszczep).

Ze startu w Budapeszcie w biegu na dystansie 100 metrów zrezygnowała Ewa Swoboda, dla której sezon zakończył się po sierpniowym „Memoriale Wiesława Maniaka", który odbył się w Szczecinie.

Pierwsza edycja „World Athletics Ultimate Championship" ma ograniczony program konkurencji: nie zaplanowano m.in. biegów na 3000 metrów z przeszkodami, pchnięcia kulą, rzutu młotem kobiet i sztafet jednopłciowych.

W Budapeszcie wystąpią aktualni mistrzowie olimpijscy, mistrzowie świata i zwycięzcy Diamentowej Ligi w poszczególnych konkurencjach, uzupełnieni czołowymi zawodnikami rankingu World Athletics (bez limitów liczby osób z jednego kraju w jednej konkurencji).

W konkurencjach technicznych oraz w sztafetach przewidziano tylko 8 miejsc startowych (nie licząc pojedynczych „dzikich kart" dla gospodarzy); na 1500 i 5000 metrów pobiegnie 12 osób, a na krótszych dystansach (płaskich i płotkarskich) – 16.

Zwycięskie sztafety otrzymają po 80 000 dolarów. Na Węgrzech obowiązuje podatek 15-procentowy.

Wypłaty indywidualne:

- 1. miejsce = 150 000 $;
- 2. miejsce = 75 000 $;
- 3. miejsce = 40 000 $;
- 4. miejsce = 25 000 $;
- 5. miejsce = 16 000 $;
- 6. miejsce = 14 000 $;
- 7. miejsce = 12 000 $;
- 8. miejsce = 10 000 $;
- 9. miejsce = 9000 $;
- 10. miejsce = 8000 $;
- 11. miejsce = 7000 $;
- 12. miejsce = 6000 $
- 13. miejsce = 5000 $;
- 14. miejsce = 4000 $;
- 15. miejsce = 3000 $;
- 16. miejsce = 2000 $.

Transmisje – piątek, godz. 19.00: Polsat Sport 1, Polsat Sport Extra 4; sobota, godz. 18.00: Polsat Sport 1, Polsat Sport Extra 4; niedziela, godz. 18.00: Polsat Sport 2 i godz. 19.30: Polsat Sport Extra 4.

PIŁKA NOŻNA

Lewandowski z golem, Messi z asystą w hicie MLS Chicago Fire – Inter Miami

Jacek Kmiecik

W meczu sezonu zasadniczego Major League Soccer zapowiadanego jako pojedynek gigantów światowej piłki Roberta Lewandowskiego z Lionelem Messim na Soldier Field Chicago Fire zremisowało z Interem Miami 1:1.

Robert Lewandowski i Lionel Messi rozegrali pełne 90 minut. Zarówno 38-letni „Lewy", jak i 39-letni Leo udowodnili, że mimo zaawansowanego wieku nadal mogą grać na najwyższym poziomie.

Gospodarze otworzyli wynik w 10. minucie, kiedy polski napastnik Lewandowski gola po dośrodkowaniu obrońcy Andrew Gutmana. To 6 gol „Lewego" w pierwszych dziewięciu meczach MLS.

– Asystowanie było przyjemne, ale wykończenie było niesamowite – skomentował Gutman. – To całkiem proste, kiedy po prostu wbijasz piłkę w odpowiednie miejsce, a (Lewandowski) robi resztę.

Dwie minuty po rozpoczęciu drugiej połowy brazylijski pomocnik Interu Miami, Casemiro, wyrównał wynik po centrze Messiego z rzutu rożnego. Była to 13. asysta Argentyńczyka w sezonie.

Spotkanie na Soldier Field obejrzało 63 094 widzów, co jest rekordem frekwencji na własnym stadionie „Strażaków". Z Lewandowskim w składzie Fire osiąga średnio 41 815 widzów w trzech meczach ligowych na Soldier Field. Przed „Lewym" osiągało średnio 19 668 widzów w ciągu ośmiu spotkań.

Środowa reakcja kibiców to jeden z przykładów, dlaczego pozyskanie polskiego goleadora przez Fire miało sens w i tak już udanym sezonie. Poza jego bramkami obecność Lewandowskiego sprawiła, że Chicago stało się drużyną przyciągającą uwagę całego świata.

Chicago zajmuje piąte miejsce w Konferencji Wschodniej, a Inter Miami – drugie. Różnica między nimi wynosi 4 punkty. Prowadzi Nashville SC, mający 9 punktów przewagi nad zespołem Messiego.



MELISSA TAMEZ/ICON SPORTSWIRE/EAST NEWS

Robert Lewandowski w nocy ze środy na czwartek strzelił gola w zremisowanym 1:1 meczu Chicago Fire z Interem Miami

PIŁKA NOŻNA

Najciekawsze transfery z Deadline Day w Polsce

Bartosz Głąb

W ostatnią środę zakończyło się letnie okno transferowe w Polsce. Wiele klubów dopinało ostatnie ruchy praktycznie do ostatniego momentu.

Hitem dnia było ogłoszenie Camilo Meny w Koronie Kielce. Kolumbijczyk przez całe lato był kuszony z najróżniejszych zakątków świata, ale z racji wygórowanych oczekiwań finansowych Lechii Gdańsk wielki transfer nie mógł zostać sfinalizowany. Finalnie 23-latek niespodziewanie został w Polsce. Z medialnych doniesień wynika, że Złocisto-Krwiści wynegocjowali płatne wypożyczenie na poziomie 1 mln euro.

Bardzo ciekawego ruchu dokonał Piast Gliwice, który ściągnął do siebie chilijskiego obrońcę z francuskiej Ligue 1. Chodzi o Francisco Sierraltę, który trafił do PKO Ekstraklasy z AJ Auxerre również na zasadzie wypożyczenia. Piłkarz ma na swoim koncie także występy w angielskiej Premier League i włoskiej Serie A.

Dużo działo się w Pogoni Szczecin, która ogłosiła aż dwóch nowych zawodników. Do ekipy Portowców dołączyli włoski obrońca Alessandro Riccio oraz polski bramkarz Kevin Dąbrowski, który przez ostatnie lata przebywał za granicą.

Ciekawego wzmocnienia dokonała Jagiellonia Białystok. Do zespołu Dumy Podlasia dołączył 17-letni ofensywny pomocnik Jakub Kucharski, który do białostockiego zespołu trafił na zasadzie transferu definitywnego z pierwszoligowej Stali Rzeszów. To z pewnością inwestycja w przyszłość, a klub ze stolicy Podlasia już pokazał, że potrafi postawić i wypromować młodych zawodników.

W środę nie próżnował też Widzew Łódź. Na wypożyczenie do Wisły Płock powędrował Samuel Akere, który do Łodzi trafił rok temu, ale nie spełnił oczekiwań. Natomiast do zespołu dołączył zaledwie 19-letni rumuński napastnik Ioan Vermeşan, również na zasadzie wypożyczenia z drugoligowego włoskiego Hellasu Werona.

Tuż przed zamknięciem letniego okienka transferowego wielki powrót ogłosił Śląsk Wrocław. Po 2,5 roku do zespołu znów dołączył Karol Borys, który został „wypluty" przez zagraniczną piłkę i to nie z najwyższej półki. Z Wrocławia trafił do belgijskiego KVC Westerlo, a stamtąd na 2 lata był wypożyczony do słoweńskiego NK Maribor. Nigdzie nie przekonał do siebie i postanowił odbudować się w miejscu, które zna.

eprasa.pl 0a34260034

SPORT

Polscy siatkarze w pierwszym meczu Mistrzostw Europy pokonali Portugalię 3:0

BIEGI

Białystok znów będzie rozbiegany

Mariusz Klimaszewski

Już po raz 16. Fundacja Białystok Biega zaprasza do wspólnego biegania mieszkańców naszego regionu i z całej Polski. W sobotę odbędą się biegi dzieci i Nocna Piątka, a w niedzielę Szybka Dycha.

Białystok Biega jest najstarszą imprezą organizowaną przez Fundację Białystok Biega. We wrześniu 2011 roku na starcie zawodów stanęło 348 zawodników. Od tamtego czasu w Białystok Biega wystartowało prawie 25 tysięcy zawodników – dorosłych i dzieci. W tegorocznej już 16. edycji wystartuje ponad cztery tysiące biegaczy.

Białystok Biega to dwa dystanse do wyboru, 5 km (Nocna Piątka) i 10 km (Szybka Dycha). Oba dystanse posiadają atest Polskiego Związku Lekkiej Atletyki.

Białystok Biega to nie tylko sportowa rywalizacja, ale także doskonała okazja do integracji mieszkańców i gości miasta. Impreza przyciąga biegaczy z całego kraju, a także zawodników z zagranicy, promując aktywność fizyczną w każdym wieku. Do tej pory metę wszystkich edycji Białystok Biega przekroczyło już ponad 30 tysięcy uczestników.

Zwycięzcy ostatniej edycji Białystok Biega 2025

5 km: Tonui Kipkorir Albert 00:14:27, Paul Kawindu Jacinta 00:16:11

10 km: Tonui Kipkorir Albert 00:28:46, Paul Kawindu Jacinta 00:34:33

PIŁKA NOŻNA. PKO EKSTRAKLASA

Afera w PZPN z trenerem Jagiellonii Białystok w tle

W polskiej piłce nożnej zawrzało i można mówić o aferze. Niestety, w całej sprawie przewija się nazwisko trenera Jagi Adriana Siemieńca.

Wojciech Konończuk

Dziennikarze Wirtualnej Polski Szymon Jadczak i Dariusz Faron informują, że pod koniec ubiegłego sezonu trener Jagiellonii Białystok skontaktował się z jednym z sędziów przed wyjazdowym meczem Jagiellonii z GKS-em Katowice w sprawie ewentualnych żółtych kartek dla swoich piłkarzy.

Przed spotkaniem w Katowicach trener Jagi skontaktował się z innym arbitrem - Arkadiuszem Kamilem Wójcikiem.

- Paweł dzisiaj Nam sędziuje, nie wiem jak podejść do tego. Chce po prostu żeby z Nami w tym temacie współpracował. Jeżeli nie będzie wyjść i kartka się należy to oczywiście mi nic do tego, ale jeżeli może poczekać i Nas uprzedzić że ktoś jest blisko to będę mógł zareagować - napisał na jednym z komunikatorów (pisownia oryginalna) Adrian Siemieniec.

- Akurat on w takich 'tematach' jest bardzo dobry. Proszę go wziąć po prostu na bok i powiedzieć kto jest zagrożony i zależy Panu na informacji chwilę wcześniej, że coś się może wydarzyć, że właśnie odpuścił komuś kartkę i trzeba tego zawodnika zdjąć albo niech on naprawdę uważa - odpisał sędzia Wójcik, który następnie wysłał treść korespondencji z Siemieńcem Raczkowskiemu.



FOT. JAGIELLONIA.PL

Trener Adrian Siemieniec może mieć poważne kłopoty

Zdaniem dziennikarzy Wirtualnej Polski szkoleniowiec Jagi rzeczywiście podszedł przed spotkaniem z GKS-em do sędziego Raczkowskiego i odbył z nim krótką rozmowę. Faktem jest, że żaden z zagrożonych zawodników nie został ukarany żółtą kartki.

Faktem jednak jest też to, że po zakończonym remisem 2:2 spotkaniu w Katowicach nikt do arbitra pretensji nie miał. Sam Raczkowski utrzymuje, iż o kontakcie z Siemieńcem poinformował swoich przełożonych, a sędziował „jak zwykle".

Konsekwencje dla szkoleniowca Jagi mogą być poważne, od kary pieniężnej, przez zawieszenie licencji, po wydalenie z PZPN włącznie.

Sprawa ma jednak drugie dno i w jej tle jest konflikt Wójcika z przewodniczącym Kolegium Sędziów Marcinem Szulcem. Ten pierwszy sugeruje, że Siemieńcowi oberwało się niejako „rykoszetem" .

- To jest wyłącznie moja wina. Przeprosiłem trenera Siemieńca. Został wykorzystany trener młody, niedoświadczony w Ekstraklasie, który nie wie, jacy ludzie są w PZPN - mówi autorom tekstu w Wirtualnej Polsce Wójcik.

Całą sprawą zajmą się organy futbolowej centrali.

ŚCIĄGA KIBICA

Piłka nożna

Betclic III liga: Jagiellonia Białystok - Mławianka Mława (sobota - 12 września, godz. 15, na stadionie przy ul. Elewatorskiej 4).
Olimpia Zambrów - Wigry Suwałki (sobota - 12 września, godz. 16, na stadionie przy ul. Wyszyńskiego 8).
IV liga „Bank Spółdzielczy Bielsk Podlaski": Tur Bielsk Podlaski - Krypnianka Krypno (sobota, godz. godz. 15), Promień Mońki - Hetman Skłodowscy Tykocin (s. 16), Warmia Grajewo - Pionier Brańsk (s. 16), KS Michałowo - KS Wasilków (s. 16), Czarni Czarna Białostocka - Wissa Szczuczyn (s. 16), Supraślanka Supraśl - PW Home LZS Krynki (s. 16.30), Pomorzanka Sejny - Ruch Wysokie Mazowieckie (niedziela, godz. 14.30), KS Śniadowo - ŁKS II Łomża (n. 15).
Centralna Liga Juniorów U-19: Jagiellonia Białystok - Miedź Legnica (sobota, godz. 12, na stadionie przy ul. Elewatorskiej 4).
Klasa okręgowa: MOSP „Sokołów" Białystok - Cresovia Siemiatycze (s. 15), GKS Gródek - Orlęta Czyżew (s. 16), Narew Choroszcz - MKS Pogoń Łapy (s. 17), KS II Wasilków - Puszcza Hajnówka (n. 13), Unia 1976 Ciechanowiec - Rudnia Zabłudów (n. 14), Sparta 1951 Szepietowo - Jagiellonia III Białystok (n. 16), Sokół 1946 Sokółka - Sparta Augustów (n. 17), Wigry II Suwałki - Orzeł Kolno (n. 17.30).
III liga kobiet: Ekosport Białystok - Włókniarz Białystok (niedziela, godz. 17.30, na bocznym boisku przy ul. Słonecznej 1).

Koszykówka

Turniej „Puchar Żubrów" (Białystok, piątek, od godz. 18 i sobota, od godz. 10, w hali SP 50 przy ul. Pułaskiego 96).

Tenis stołowy

Lotto Superliga Mężczyzn: Dojlidy Białystok - Balta AZS AWFiS Gdańsk (piątek - 11 września, godz. 18, w hali ZSRol. przy ul. Suchowolca 26).

Siatkówka

Turniej międzynarodowy z udziałem BAS-u KB Białystok (sobota, od godz. 14 i niedziela - 13, od godz. 11, w hali ZSRol. przy ul. Suchowolca 26).

Biegi masowe

16. Białystok Biega (sobota, od godz. 12 i niedziela, od godz. 10. Start na ul. Branickiego.

KW

PIŁKA NOŻNA. PKO EKSTRAKLASA

Białą Gwiazdę będą nieść trybuny i trzeba się temu przeciwstawić

Wojciech Konończuk

Wisła Kraków będzie dziś rywalem Jagiellonii Białystok w 8. serii gier. Beniaminek spod Wawelu jest u siebie bardzo groźny, bo wygrał przed własną publicznością wszystkie dotychczasowe mecze.

Nic w tym dziwnego, gdyż Białą Gwiazdę wspiera dopingiem ponad 30 tysięcy zagorzałych fanów i Jaga musi się temu przeciwstawić.

Nie będzie to łatwe, ale białostocka drużyna jest na tyle doświadczona, że jest w stanie na gorącym terenie poradzić sobie i sięgnąć po zwycięstwo.

PROGRAM 8. KOLEJKI

Piątek: Raków Częstochowa - Motor Lublin (godz. 18), Wisła Kraków - Jagiellonia Białystok (20.30).
Sobota: Śląsk Wrocław - Korona Kielce (14.45), Górnik Zabrze - Lech Poznań (17.30), Zagłębie Lubin - GKS Katowice (20.15).
Niedziela: Wisła Płock - Cracovia Kraków (12.15), Legia Warszawa - Widzew Łódź (17.30).
Poniedziałek: Radomiak Radom - Piast Gliwice (19).



FOT. WOJCIECH MATUSIK

Wisła Kraków jest na swoim stadionie niezwykle groźna

1. Lech Poznań	6	16	11-4
2. Legia Warszawa	7	15	15-6
3. Górnik Zabrze	6	15	12-7
4. Jagiellonia Białystok	**6**	**12**	**11-8**
5. Wisła Kraków	7	11	13-11
6. Piast Gliwice	7	10	13-13
7. GKS Katowice	6	9	12-9
8. Pogoń Szczecin	6	9	8-5
9. Korona Kielce	6	9	7-5
10. Zagłębie Lubin	6	9	6-5
11. Cracovia Kraków	7	8	6-8
12. Radomiak Radom	7	8	6-13
13. Widzew Łódź	7	7	10-10
14. Śląsk Wrocław	7	6	9-11
15. Motor Lublin	7	5	8-13
16. Wisła Płock	6	5	4-11
17. Wieczysta Kraków	6	4	9-13
18. Raków Częstochowa	6	0	6-14

eprasa.pl 0a34260034